

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI  
NR 51-52 (1415-1416) 20-27 GRUDNIA 1987 R.  
CENA 40 ZŁ.

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

*Naszym Czytelnikom  
życzymy radosnych Świąt  
Bożego Narodzenia  
i szczęśliwego roku 1988*



# LEKCJA

z I Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (4,1—5)

Bracia: tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Piłat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniarz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Anna-sza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

Życie człowieka biegnie bardzo szybko. O wiele szybciej niż sobie tego życzymy. Równocześnie sami goniąc od pracy do pracy, od sprawy do sprawy, których góra piętszy się ciągle przed nami, przyspieszamy ten bieg. Aby podołać rosnącym wymagom podkręcamy tempo, przez co życie zdaje się płynąć jakby jeszcze szybciej. Kto nie podoła lub kto zachoruje, pozostaje w tyle i najczęściej uważa się za przegranego. Rośnie również liczba ludzi, którzy nie idą w zawody z życiem. Są jak maszyny puszczane na jałowy bieg. Przyspieszają jedynie wówczas, gdy zmusi ich do tego doraźna potrzeba, najczęściej pragnienie rozrywki. Do trwałego wysiłku nie zmobilizują się nigdy o własnych siłach. Są to dwie postawy — dwa style życia.

Ludzie wiary nie mogą, za żadne skarby akceptować i sprzyjać lenistwu, stąd prawdziwych katolików nie można szukać wśród tych, co chronicznie unikają pracy i żyją tylko od przyjemności do przyjemności. Taka filozofia ludzi „urodzonych w niedzielę” jest całkowicie sprzeczna z etyką chrześcijańską. Nie można jednak powiedzieć, że celem człowieka jest wyłącznie praca i ciągle pomnażanie dóbr materialnych. Gdzie jest potrzebna obfitość zbędny jest nadmiar. Czasem nawet obfitość bywa szkodliwa. Jak znaleźć złoty środek? Czym się kierować, by wszystko,

mamy pogmatwane ścieżki życia. Brak na nich jakichkolwiek oznakowań, brak barier ochronnych nad przepaściami, brak brodów czy mostów na rzekach, za to dużo wyboi, kałuż i głazów. Pora nam już otrząsnąć się ze snu i zabrać się do solidnej pracy duchowej.

Wędrując dalej po takich drogach, nie dojdziemy do Boga. On też do nas nie trafi. Porzućmy fałsz, zakłamanie i obłudę. Idźmy — za wzorem uczniów Jana Chrzciciela — posłuchać nauki tego wielkiego proroka i przyjmijmy z jego rąk chrzest pokuty, czyli wzbudźmy w sercach żal głęboki i mocne postanowienie poprawy. Jordan łaski Bożej znajdziemy już nie na pustyni, ale w każdej świątyni. To będzie fundament naszej odmiany. Na nim będziemy mogli wytyczać nowe drogi dla Jezusa do naszych serc i domów. Do naszych rodzin.

To, co św. Marek ujął w kilku słowach, rozwija szeroko św. Łukasz i św. Jan. Przyjrzyjmy się katechezie św. Jana Chrzciciela przekazanej przez obu Ewangelistów. Dziś jest ona może jeszcze w większym stopniu aktualna, niż była wówczas, gdy wiatr roznosił ją po pustyni: „Prostujcie drogę Panu, przygotujcie Mu ścieżki. Niech wszelka dolina będzie wypełniona, a każda góra i pagórek zrównane. Przynosćcie więc owoce godne nawrócenia. Każde drzewo, które nie przynosi

## „Pan blisko”

co robimy w życiu i ono samo miało sens?

Rady padają różne. Zapracowani zazdroszczą powolniejszym sąsiadom ich bez troski, wolnego czasu i braku zainteresowania wyższym poziomem życia materialnego. Leniwi zazdroszczą pracowitym wszystkiego, z wyjątkiem wysiłku. Przy spotkaniach dochodzi do wymiany zdań. Każdy jakoś potrafi uzasadnić nie tylko potrzebę, ale wprost konieczność własnego postępowania. Coraz rzadziej bywamy krytyczni wobec siebie, a za to jesteśmy coraz bardziej nieufni w stosunku do innych. Psychologowie starają się widzieć w tym przejaw wzrastającej świadomości i trzeźwego sądu. Teolog dostrzega zakłamanie i niemal całkowite oderwanie spraw życia codziennego od wiary.

Nagromadziłem wiele krytycznych uwag w tym wstępie po to, aby — przed Świętem Bożego Narodzenia, kiedy wszyscy czujemy przyływ miłości do Boga i do ludzi — obmyć dusze z tego brudu, który już zdążyliśmy uznać za własną skórę. Dziś ostatnia niedziela Adwentu. Ostatni raz w nowym roku liturgicznym staje przed nami św. Jan Chrzciciel i zachęca do pokuty: „Gotujcie drogę Panu! Prostujcie Mu ścieżki! Pan jest blisko”. Już czwarty raz wsłuchujemy się w te słowa, z których przynajmniej musimy uznać za prawdę to jedno, że bardzo mało dotąd przykładaliśmy się do realizacji założeń wielkiego proroka, a tak bardzo

dobrego owocu będzie wycięte i wrzucone w ogień. Kto ma dwie suknie, niech da temu, kto nie ma, a kto ma żywność niech czyni podobnie. Kiedy lud gubił się w domysłach, a wszyscy zastanawiali się, czy Jan nie jest przypadkiem Mesjaszem, On wobec wszystkich oświadczył: Mesjaszem nie jestem. Ja chrzczę was tylko wodą, ale już nadchodzi mocniejszy ode mnie. Ja nie jestem godzien nawet rozwiązać rzemienia od Jego sandałów. On was będzie chrzczył ogniem Ducha świętego. On trzyma w ręku sito do czyszczenia zboża i oczyści zboże i zgromadzi ziarno do spichlerza. A plewy spali w ogniu nieugaszonym”.

Żar bije ze słów Jana. Żar mający moc zapalić nas do czynu nawet wtedy, gdybyśmy zmarnowali większość lat swego życia. Żar ten przemieniał kiedyś żadne bogactw serca celników, zbierających podatki dla rzymskiego okupanta, okradających mocodawców i rodaków. Zaczynali uczciwe życie. Podobnie było z żołnierzami. Tylko twarde, obłudne kasty kapłanów i faryzeuszów pozostały zimne i głuche na głos płynący z pustyni. Podobnie zareagują na wołania Zbawiciela. Ludzie nadęci pychą nie potrafią przyjrzeć się sobie w zwierciadle prawdy. Dla nich adwentowe ćwiczenia wydają się stratą czasu, a ludzie pokorni — głupcami. Ale Bóg pysznym się sprzeciwi, a tylko pokornym daje łaskę.

# JEGO TEDY PRZYWITAJMY...

„Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdy dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łk 2, 10—11).

Czcigodni Księża Biskupi, umiłowani Bracia Kapłani, Klerycy i Ludu Boży.

W zbliżający się Wieczór Wigilijny składam serdeczne życzenia Bożonarodzeniowe i łączę się duchowo z Czcigodnymi Księżmi Biskupami. Przewielebnym i Wielebnym Duchowieństwem oraz z wiernymi Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Myślą biegniemy do Betlejemskich Pasterzy. Oni bowiem strzegli trzody na tych polach, gdzie Jakub hodował swoje, gdzie Dawid pasł ojcowskie. Wówczas w tę noc czuwając nad stadem im powierzonym rozprawiali o synu Dawidowym, wielkim pasterzu dusz, który miał przyjść, jako zwiastun dobrej nowiny.

Hymn aniołów „Chwała na wysokości Bogu”, który jako pierwsi usłyszeli pasterze, powtarza Kościół w Mszach świętych. Ile razy słyszymy ten wspaniały śpiew, myślą naszą biegniemy do pól Betlejemskich i tym samym spieszymy z pasterzami, aby oddać hołd Boskiemu Dzieciątku.

Wspólnie wsłuchajmy się w bogatą treść starej polskiej kolędy:

„W żłobie leży, któż pobieży  
Kolędować małemu  
Jezusowi Chrystusowi,  
Dziś do nas zesłanemu?  
Pastuszkowie przybywajcie,  
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,  
Jako Panu waszemu.

My zaś sami z piosneczkami  
Za wami pośpieszymy;  
A tak tego Maleńkiego,  
Wraz wszyscy zobaczymy:  
Jak ubogo narodzony  
Płacze w stajni położony!  
Więc go dziś ucieszymy.

Naprzód tedy, niechaj wszędy  
Zabrzmi świat z weselości:  
Ze posłany, nam jest dany,  
E m a n u e l w niskości.  
Jego tedy przywitajmy,  
Z aniołami zaśpiewajmy:  
Chwała na wysokości!”

W Wigilijny Wieczór polskie kolędy urokiem swym wypełniają nie tylko domy polskie, lecz śpiewane są także w kościołach i kaplicach w różnych częściach świata wszędzie tam, gdzie żyją Polacy! Do nich więc w pierwszej kolejności kieruję serdeczne Bożonarodzeniowe życzenia.

Pozdrawiam Czcigodnego Pierwszego Biskupa, Dostojnych Księży Biskupów Ordynariuszy, Przewielebnych Księży Seniorów, Wielebnych Księży Proboszczów i wszystkich wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A. P. i Kanadzie, a także Zarząd Główny i członków Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce.

Z braterskimi słowami życzeń spieszę do naszego Czcigodnego Brata w Urzędzie Arcypasterskim, Dostojnego Arcybiskupa Utrechtu i przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej Arcybiskupa Antoniego J. GLAZEMAKERA oraz Czcigodnego Episkopatu, Duchowieństwa i Wiernych Kościoła Starokatolickiego w Holandii.

Serdeczne życzenia kieruję do naszego Czcigodnego Brata w Urzędzie Pasterskim, Biskupa Hansa GERNEGO, Czcigodnego Biskupa Leona GAUTHIER, Przewielebnego i Wielebnego Duchowieństwa, Prześwietnej Rady Synodalnej, oraz do wszystkich Wiernych Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii.

Składam najlepsze Bożonarodzeniowe życzenia Czcigodnemu Bratu Biskupowi S. KRAFTOWI, Dostojnemu Bratu Biskupowi Józefowi BRINKHUESOWI, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu oraz Wiernym Kościoła Starokatolickiego w Republice Federalnej Niemiec.

Pozdrowienia i serdeczne życzenia kieruję do Czcigodnego Brata Biskupa Mikołaja HUMMELA, Przewielebnego i Wielebnego Duchowieństwa oraz do wszystkich Wiernych Kościoła Starokatolickiego w Austrii.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia przekazuję pozdrowienie i najlepsze życzenia Przewielebnym i Wielebnym Księżom, oraz Braciom i Siostrom naszym będącym z nami w jedności wiary świętej poprzez Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Jugosławii, Francji i Szwecji, oraz wszystkim ludziom „dobrej woli”.

W tym świętym czasie Bożej Epifanii, kiedy „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”, niech serca nasze napełnią się radością. To „Słowo” mówi do nas, że jest źródłem życia, pokoju i miłości. — To Księżę Pokoju „Pokój ludziom dobrej woli” to Jego wołanie przez wieki. „Szalom” — pokój, w tym hebrajskim słowie — pozdrowieniu, mieszczą się wszystkie nadzieje.

„Jezus malusiński leży wśród Stajenki...” Pan Nieba i Ziemi — przyszedł do nas jako niewinne, bezbronne dziecko, w nędzy i chłodzie. Dziecko nie jest zdolne do nienawiści, wyrządzenia krzywdy, łamania praw, obca jest mu przemoc i walka, niosąca śmierć i zniszczenie. „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego” (Mat. 18,3) — powiedział Jezus.

Dlatego na tegoroczne święta Bożego Narodzenia niech serca nasze „przyobleką się w miłość, która jest związką doskonałości” (Kol 3, 14), w miłość, która niesie radość a nie wyrządza krzywdy, i jest jak mówi Apostoł Paweł w Liście do Koryntian „miłość jest cierpliwa, miłość jest łaskawa, nie zazdrości, nie nadyma się, nie jest chępliwa. Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale raduje się z prawdy. Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi — miłość nigdy nie ustaje” (Kor. 13, 4—8).

Umiłowani w Chrystusie, z tym Pawłowym wezwaniem pełni nadziei, kiedy to rozsądek i odpowiedzialność za ludzkie życie i istnienie Ziemi bierze górę w sercach „ludzi dobrej woli”, by świat ustrzec od nuklearnej zagłady, wchodzimy z wiarą i nadzieją w NOWY ROK 1988. Niech Pan Miłości — Księżę Pokoju — Słowo Boże — będzie z nami we wszystkich naszych poczynaniach i niech błogosławi nam w zdrowiu, szczęściu, prawdziwej chrześcijańskiej radości i spełnieniu wszelkich ludzkich marzeń, byśmy żyli w pokoju, sprawiedliwości i miłości.

DO SIEGO ROKU 1988

Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący,  
OJCIEC, SYN i DUCH ŚWIĘTY

† Tadeusz R. Majewski  
PIERWSZY BISKUP

Warszawa, Boże Narodzenie 1987 r.



## Tajemnica Wcielenia w pismach Ojców Kościoła

Prawda, że Syn Boży stał się człowiekiem nazwana została przez teologów tajemnicą Wcielenia Pańskiego. I chyba słusznie. Bowiemy jej zrozumienie przekracza możliwości poznawcze naszego rozumu. Jest ona więc przedmiotem naszej wiary, której wyrazem są słowa Składu Apostolskiego: „Wierzę w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny”. W sposób niezwykle precyzyjny pod względem teologicznym wyraził ją również św. Jan, pisząc na początku swojej Ewangelii: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14) w swej ludzkiej naturze.

Połączenie w jednej Osobie Boskiej dwóch natur — boskiej i ludzkiej — wydaje się być sprzecznością. Jest to jednak sprzeczność tylko pozorna. Bo według zapewnienia Wysłannika Bożego, wypowiedzianych przez niego w chwili zwiastowania Wcielenia Syna Bożego „u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,37). Nie ma więc najmniejszej przesady w słowach staropolskiej kolędy, w której śpiewamy między innymi:

„Bóg się z Panny narodził,  
By ludzi oswobodził...”

Prawdę o Wcieleniu Syna Bożego znamy zazwyczaj z relacji ewangelistów Mateusza i Łukasza. Jednak tą tajemnicą wiary, na co chciałbym zwrócić uwagę w niniejszym opracowaniu, interesowali się również pisarze kościelni pierwszych wieków, znani jako Ojcowie Kościoła. Ich zaś sformułowania — jak się powszechnie przyjmuje — są wyrazem Tradycji. Toteż dla przybliżenia tej prawdy wiary, w oparciu o literaturę pierwszych wieków chrześcijaństwa, postaram się przypomnieć co na ten temat powiedzieli pisarze tego okresu.

x

Ewangelista Jan, precyzując cel, dla którego podjął się napisania czwartej Ewangelii, stwierdza: „Wiele innych cudów uczynił Jezus, które nie są spisane w tej księdze; te zaś są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga” (J 20,31). Taki sam cel przyświecał Ojcom Kościoła. Przez swoje pisma pragnęli oni umocnić członków społeczności chrześcijańskiej, uchronić ich od wpływów błędnowierców oraz utwierdzić ich wiarę w Jezusa jako Syna Bożego i obecnego Mesjasza.

Wszyscy pisarze kościelni pierwszych wieków stwierdzają zgodnie że Jezus Chrystus jest odwiecznym Synem Boga Ojca. Tak więc Meliton z Sardes, apologeta i teolog grecki z II wieku, pisze: „On jest pierwotnym Synem Bożym. On, który został zrodzony przed jutrzienką” (Hom. o Męce 82), a więc odwiecznie. Zaś św. Ireneusz z Lyonu (około 202 r.) stwierdza jednoznacznie, że Bóg jest „Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa przez Słowo..., które jest Synem Jego” (Przeciw herezjom 2,50). Nie inaczej uczy w tym względzie św. Justyn męczennik (około 167 r.), gdy pisze: „Po Bogu czcimy i miłujemy Słowo, pochodzące od Boga, niezrodzonego i niewysłowionego” (Apologeta 2,13).

To odwieczne Słowo, które „stało się ciałem” jest podobnie jak

Bóg Ojciec, stwórcą wszystkiego oraz przyczyną ładu i porządku we wszechświecie. Bowiemy według Orygenesusa (około 254 r.), „Syn Boży, przez którego wszystko zostało stworzone, jest nazywany Jezusem Chrystusem (Mesjaszem) i Synem Człowieczym („O zasadach wiary” (2,6). Zaś wspomniany już poprzednio Meliton z Sardes dodaje, że ten Syn Boży również „sprawił, że porządek zapanował na świecie” (Hom. o Męce 82). Stąd prosty wniosek, że jako Bóg jest Syn Boży nieskończenie doskonały — ma nieskończony boski rozum i wszechmocną wolę. Ireneusz stwierdza również, że „Ten, który stworzył świat, daje świadectwo, że (Jezus) godny jest czci, że jest Bogiem i Chrystusem, a słowa (Jego) jasno to wykazują” (Dialog z Żydem Tryfonem 63,5). To świadectwo Ojca o Synu miało miejsce przy chrzcie w Jordanie (por. Łk 3,22) oraz na górze Przemienienia (por. Łk 9,35).

Jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem za sparwą Ducha Świętego. Uczy o tym — między innymi — św. Ignacy Antiocheński († około 110 r.), pisząc: „Bóg nasz Jezus Chrystus, noszony w łonie przez Maryję według zbawczego planu Bożego, (pochodzący jako człowiek) ... z nasienia Dawida, ale z Ducha Świętego” (List do Efez. 18,2). Z nauki innych Ojców Kościoła wynika również, że jako człowiek narodził się Jezus z Maryi w sposób naturalny. Prawdę tę przypomina św. Grzegorz z Nazjanzu († 390 r.), gdy pisze: „Wierzę, że Syn Boży... Słowo przedwieczne zrodzone z Ojca beczasowo i beczieleśnie, w czasach ostatnich stało się dla ciebie także Synem Człowieczym, zrodzonym z Maryi Dziewicy” (Mowa 40,45). Wobec tego co do tej pory zostało powiedziane, pełne uzasadnienie mają słowa Cyryla Jerozolimskiego, który napisał: „Jeśli Pan nasz Jezus Chrystus jest Bogiem, to jakże Święta Dziewica, która Go wydała (na świat), nie byłaby Bogarodzicą” (List 1).

Jezus Chrystus jest równocześnie prawdziwym człowiekiem. Posiada bowiem ludzkie ciało i duszę, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Zwraca na to uwagę Klemens Aleksandryjski († 212 r.), który ucząc o życiu Syna na łonie Ojca, dodaje: „Teraz to samo Słowo objawilo się ludziom. Jest ono i Bogiem i człowiekiem” (Napomnienia 1,17). Oczywiście chodzi tutaj o pełną naturę ludzką. Bo — według nauki Orygenesusa — „wierzyć powinniśmy, że w Chrystusie jest rozumna dusza ludzka” (O zasadach wiary, 2,6). Dopiero bowiem dusza wraz z ciałem tworzy naturę ludzką. Niezwykle jasna jest w tej materii nauka św. Cyryla Aleksandryjskiego, który pisze „Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży jednorodzony jest Bogiem całkowitym i człowiekiem całkowitym, składającym się z duszy rozumnej i ciała, według Bóstwa zrodzonym przed wiekami z Ojca, ... (a) według człowieczeństwa z Maryi Dziewicy (List 39). W tym świetle staje się zrozumiałe, dlaczego Ignacy Antiocheński tak stanowczo przestrzega społeczność chrześcijańską, pisząc: „Zamykajcie... uszy na słowa tych, którzy nie uznają Jezusa Chrystusa z rodu Dawida, z Maryi, który się prawdziwie narodził, jadł i pił, prawdziwie cierpiał, przesładowanie pod Ponckim Pilatem, prawdziwie był ukrzyżowany i umarł w obliczu nieba” (List do Trallan 9,1), a więc był prawdziwym człowiekiem. Jeszcze bardziej rygorystycznie traktuje wspomniany problem uczeń apostoła Jana, św. Polikarp († około 156 r.), gdy stwierdza: „Kto nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele (ludzki), jest antychrystem” (List do Filip. 7,1). Z przytoczonych do tej pory tekstów wynika jednoznacznie, że Ojcowie Kościoła uznawali w Chrystusie dwie natury (boską i ludzką), zjednoczone w jednej Osobie Bożej. Późniejsi teologowie nazwali to zjednoczenie „unią hipostatyczną”, czyli osobową.

Wyjaśniając to połączenie dwóch natur Cyryl Aleksandryjski stwierdza: „Gdy mówimy, że jednorodzony Syn Boży wcielił się i stał się człowiekiem, to nie nastąpiło to przez zmieszanie..., ani natura Słowa nie przeszła w naturę ciała, ani natura ciała nie przeszła w naturę Słowa, lecz... obie zostały w swych właściwościach naturalnych” (List 46,2). Natomiast znakomity mówca i apologeta II wieku Tertulian, dodaje: „Oglądajmy podwójny stan nie zmieszania lecz złączenia w jednej osobie Boga i człowieka Jezusa... tak, że zostają zachowane właściwości obu natur” (Przeciw Praksytelesowi 27).

Syn Boży Jezus Chrystus, przyjąwszy naturę ludzką, przyszedł na świat dla zbawienia ludzi. Podkreśla to sam Boski Nauczyciel, mówiąc: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Toteż — jak stwierdza gdzie indziej Cyryl Jerozolimski — „jednorodzony Syn Boży, dla grzechów naszych zstąpił na ziemię, przejąwszy człowieczeństwo” (Katecheza 4,9). Dokonał On tego uszczęszczając nas przez łaskę, przywracając nam równocześnie utraconą godność dzieci Bożych i prawo do nieba. Bo według nauki Grzegorza z Nazjanzu, „człowiekiem stał się Chrystus, aby udzielić sobą świętości człowiekowi” (Mowa 30,21). Zaś św. Atanazy († około 373 r.) dodaje: „On sam stał się człowiekiem, aby nas uczynić bogami (dziećmi Bożymi — przyp. autora), On stał się widzialnym w ciele, abyśmy otrzymali poznanie niewidzialnego Ojca” (Mowa o Wcieleniu 54), w królestwie niebieskim.

x

Przyjmując na siebie naturę ludzką, Syn Boży podniósł swych ziemskich braci do niezwyklej godności. Zwraca na to uwagę Apostoł gdy pisze: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi (rzeczywiście) jesteśmy” (1 J 3,1). Zatem szanujmy tę ludzką godność w sobie i w bliźnich, wystrzegając się wszystkiego, co tej godności ujmę przynosi. Cechmy sobie niezwyklej przywilej dzieciństwa Bożego i starajmy się tak postępować, by godności tej nigdy nie utracić. Prośmy o to, powtarzając słowa dzisiejszej kolekty mszalnej: „Wszchemogący, wieczny Boże, kieruj naszymi czynami według swego upodobania, abyśmy w imię umiłowanego Syna Twego mogli obfitować w dobre uczynki. Bóg—Człowiek, Jezus Chrystus, będzie nam do tego przykładem i mocą.

KS. JAN KUCZEK

# Wizyta Metropolity Filareta

Przebywający w Polsce metropolita miński i białoruski Filaret, przewodniczący Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego, na zaproszenie Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, przybył w dniu 5 października br. do Kurii Biskupiej przy ul. Szwoleżerów 4. Dostojnemu Gościowi towarzyszył metropolita Warszawy i całej Polski — Bazyl — zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz kilku duchownych prawosławnych. Ze strony Kościoła Polskokatolickiego w spotkaniu udział wzięli: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski; bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — koadiutor warszawski; kanclerz kurii biskupiej — ks. Ryszard Dąbrowski; ks. doc. dr Edward Bałakier; ks. Tomasz Wojtowicz — oficjał Sądu Biskupiego, proboszcz parafii katedralnej i ks. Henryk Przybyła — ojciec duchowny WSD. Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań reprezentował dr Grzegorz Ryd-

lewski — dyrektor Zespołu dla Kościołów nierzymskokatolickich.

Pierwszy Biskup Tadeusz Majewski w serdecznych słowach powitał metropolitę Filareta i wręczył Dostojnemu Gościowi Order I Klasy Biskupa Franciszka Hodura (organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego), najwyższe odznaczenie Kościoła Polskokatolickiego przyznawane zasłużonym osobom przez Radę Synodalną Kościoła.

W czasie spotkania, które upłynęło w miłej, braterskiej atmosferze, wymieniono wzajemne życzenia i pozdrowienia od Kościołów i Narodów. Poruszono też sprawy międzynarodowe, przede wszystkim dotyczące pokoju na świecie.

Spotkanie zakończono modlitwą „Ojcze nasz”.

(Ks. Kanclerz)

## Z życia naszego Kościoła

### „Plon niesiemy plon w święty Boży Dom”

Wspólnota wiernych parafii polskokatolickiej w Kosarzewie pw. N.M.P. Anielskiej kultywuje wszystkie tradycje i miejscowe zwyczaje. Nie zaprzecza tego, co dobre, piękne, pożyteczne, miłe Bogu i ludziom. Podobnie jak pradiadkowie, dziadowie i ojcowie niegdyś czynili, tak i dziś ich synowie, córki i wnuki pamiętają o wzniosłym obowiązku dziękczynienia Bogu za łaskę Nieba i błogosławieństwo dla plonów. Choć w trudzie i znoju, w pośpiechu przed nadchodzącym deszczem, w niecierpliwym czekaniu aż obesznie, trzeba było zbierać tegoroczne ziarno, to jednak zebrano go i to obficie. Parafianie świadomi, że chleb nie jest jedynie owocem ich trudu, lecz również darem Boga, dziękowali Bogu za Jego miłość, dobroć i opatrzność; za ziemię, powietrze, słońce i deszcz, za zdrowie i siły do pracy, za błogosławieństwo w pracach rolnych, za plony.

W piękną słoneczną niedzielę, 13 września br. w Kosarzewie, było bardzo kolorowo, mieniło się w oczach od czerwieni i błękitu. Ulicami wsi szła do świątyni polskokatolickiej gromada ludu, ze śpiewem dożynekowych, regionalnych pieśni:

„Plon niesiemy plon, w Święty Boży Dom,  
Żeby dobrze plonowało, po sto korc z kopy dato,  
Plon niesiemy plon, w Święty Boży Dom...”

Plon niesiemy plon z pól ojczystych,  
Otwierajcie stodoły wrota,  
Plon stokrotny złotej myśli, każdy kłos na wagę złota.

Złoto w kłosach z pól zebrane, letnią ciszą  
w błękit nieba,  
W dom wnosimy jak Sakrament, w żytnim wieńcu, w  
bochnie chleba.

Chleb niesiemy, chleb dla wszystkich,  
Dla tych z bloków i tym z chaty,  
Niech naprawdę nam się żyści Polska silna — Lud bogaty”.

W pięknych regionalnych strojach „krzeczonowskich” niosły kobiety i młodzież wieńce żniwne — symbol zebranego zboża. Niosły przed ołtarz do swej Pani Anielskiej, by przedstawiła Synowi w białym pszenicznym chlebie pracę całego roku, zmęczenie, pot i ból, niepokoje i nadzieje, zniechęcenie i radość, swoją winę i zwycięstwa, wdzięczność i prośbę.

Ponad godzinę trwały modlitewne śpiewy na dziedzińcu przykościelnym, podczas których tegoroczny starosta pan Stanisław Jamróz, sołtys z Kosarzewa Dolnego i pani Kazimiera Poniewozik, rolniczka z kolonii Kosarzew Stróża podali do ucałowania tegoroczny chleb swemu duszpasterzowi. Kulminacją dożynek była uroczysta Msza Św. z okolicznościowym kazaniem. Podczas Najświętszej Ofiary, kiedy chleb — owoc ziemi i pracy rąk ludzkich — przemienia się w nie-



W pięknych, regionalnych strojach niosły kobiety i młodzież wieńce żniwne...

Rolnicy podają tegoroczny chleb swemu duszpasterzowi



śmiertelny dla nas Pokarm Boży, najbardziej uświadamiamy sobie pełny sens i troskę o chleb powszedni.

Przez pośrednictwo Matki Bożej Anielskiej parafianie koszarzewscy zanosili dziękczynienie Bogu za tę cudowną przemianę i prosili o błogosławieństwo Boże na przyszłość.

Aby chleb z polskiego pola mógł nakarmić wszystkich, potrzeba naszych modlitw do Stwórcy, potrzeba orędownictwa Tej, która patronuje trudowi rolnika w ciągu całego roku. Nasi rolnicy wiedzą, że Bóg przez ręce Maryji nie pozwoli zniszczyć ziarna, że Jej orędownictwo wyjedna obfity plon.

KS. BOGUSŁAW GRUSZCZYŃSKI



## „Przyszedł zbawić człowieka” (II)

Na życzenie Czytelników tygodnika „Rodzina” pragnę wyjaśnić istotę i wagę świętych czynności, przez które Kościół — z woli Jezusa Chrystusa — rozdziela zdroje łask koniecznych człowiekowi do osiągnięcia zbawienia wiecznego. W poprzednich rozważaniach przypomnieliśmy powszechnie uznawany fenomen istnienia w człowieku dwu rzeczywistości: cielesnej i duchowej, stanowiących razem jedną istotę ludzką. To jest baza naszych rozważań, na której budujemy — w świetle Objawienia — wiedzę religijną o szczególnym znaczeniu ludzkości w planach Stwórcy.

Bóg chciał mieć na ziemi istoty podobne do siebie, które w sposób rozumny — jako cząstki żywej materii i nieśmiertelnego ducha — oddałyby Mu cześć, odwzajemniały miłość i w nagrodę zyskały prawo wiecznej szczęśliwości w niebie. Człowiek stał się więc umiłowanym dzieckiem Boga. Swoją miłość miał dowieść posłuszeństwem dla pierwszego prawa nadanego w raju. Wówczas jednak w dzieje człowieka wkroczył szatan. Ulegając jego pokusie, pierwsi ludzie sprzeniewierzyli się swemu Ojcu niebieskiemu, tracąc nadprzyrodzone wyniesienie do godności życia bożego i prawo do nieba, jak też wprowadzając przez grzech nieład we własnej naturze. Najbardziej widomym znakiem nędzy, w jakiej znalazł się pierwszy człowiek i jego potomstwo, jest podporządkowanie prawu cierpienia i śmierci. Tyle, w streszczeniu, zawierał poprzedni artykuł.

### Boski plan ratowania człowieka

Rozważając sytuację winowajcy, który jadł owoc z zakazanego drzewa, trzeba powiedzieć, że była ona po prostu beznadziejna. Pierwszy człowiek obraził nieskończony majestat Stwórcy, zlekceważył Jego wolę i przyjaźń. Zasużył w pełni na odrzucenie i utratę wszystkich darów. Swemu potomstwu może przekazać w spadku jedynie nędzę, w którą się dobrowolnie wtrącił. Mógł wzniecić w sercu żal i zapewne to zrobił, ale nawet najszczerza i najdłuższa pokuta nie mogła stanowić wynagrodzenia za krzywdę wyrządzoną Bogu. Proch śmiał się sprzeciwić woli Pana wszechświata. A już absolutnie nie do naprawienia ze strony człowieka była utrata życia nadprzyrodzonego. Jak ptak, któremu obcięto skrzydła nigdy nie wznieśnie się w górę, chociaż tam właśnie są jego rewiry, tak człowiek grzeszny nie mógł się nawet ludzi, że wznieśnie się do sfery bytu, od której dzieli go przepaść. Ale za swój oplakany stan mógł mieć pretensję tylko do siebie. Grozę sytuacji ludzi po upadku, niezwykłe sugestywnie maluje strofa pieśni adwentowej: „A wśród przekleństwa od Boga, czart panował, śmierć i trwoga, a ciężkie przewinienia zamkły bramy zbawienia”.

W powyższym obrazie nie uwzględniliśmy jednak czegoś najważniejszego — postawy Boga! On jest zawsze postacią najważniejszą. Mógł zostawić człowieka upadłego własnemu losowi, ale nie zrobił tego. On nie przestał kochać ziemskich dzieci, chociaż okazały się tak niewdzięczne. W chwili gdy sprawiedliwość Boża okazała winowajcom karzącą dłoń, ojcowska dobroć już miała gotowy plan ra-

towania upadłych ludzi. Plan zaiste boski! Podobało się Bogu ukazać skruszonym i żałującym grzesznikom swoje bezgraniczne miłosierdzie. Nie zapomnijmy, że człowiek mimo upadku zachował swoją naturalną wielkość w oczach Stwórcy. Grzech nie zniszczył w nim obrazu bożego. Nadal pozostał istotą duchowo-cielesną, choć ten duch popadł w większą zależność od śmiertelnego ciała. Podobieństwo do Boga zostało tylko zamazane w naszej osobowości. Jak wyglądał boski plan zbawienia człowieka?

Bóg Ojciec okazał litość. Syn Boży decyduje się przyjść na świat i stać się Człowiekiem. W ludzkim ciele będzie mógł zadośćuczynić sprawiedliwości boskiej, bo Jego czyny będą miały wartość nieskończoną. Syn Boży, jako Bóg-Człowiek w jednej osobie boskiej, przetrzuci zerwany pomost łączący naturę z nadnaturą. Człowiek znów będzie mógł wznieść się na wyżyny życia nadprzyrodzonego i zdobyć, przez współdziałanie z łaską, prawo do wiecznej szczęśliwości w niebie.

### Zbawczy czyn Syna Bożego

O podjętej przez Ojca niebieskiego decyzji ratowania człowieka dowiedzieli się pierwsi rodzice już w raju. Bóg rzekł do szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą i między potomstwem twoim a Dzieckiem Jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz czyhać na jej piętę”. A więc przyjdzie Niewiasta, której Syn pokona szatana i uwolni ludzkość od największych nieszczęść. Opuszczając rajską krainę, wynieśli pierwsi ludzie w głębi duszy iskrę nadziei na wyjście z niedoli, dzięki pomocy Boga. Bóg przez swoich proroków będzie coraz bardziej precyzował swoją obietnicę. Tak wzrastać będzie w kolejnych pokoleniach tęsknota za Zbawicielem. „Świat przez grzechy nieszczęśliwy wołał z nocy głębokiej: Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki!”

Mijały wieki. Wreszcie nadeszła pełnia czasu wyznaczona przez Boga. W Nazarecie urodziła się Niewiasta, którą Bóg Ojciec wybrał na Matkę dla swego jednorodzonego Syna. Do niej to śle Bóg swego posła, by zwiastował spełnienie się Obietnicy: „Oto poczniesz i porodzisz Syna i nazwiesz Imię Jego Emanuel, to znaczy: Bóg z nami”. Pod sercem Matki Bożej zaczęło bić ludzkie serce Zbawiciela. Dokonało się dzieło Wcielenia, czyli pierwszy akt zbawienia ludzkości.

Wcielenie Syna Bożego wyniosło ludzką naturę do niebywałej godności. Samo starczyło nieskończoną ilość razy za wynagrodzenie wszystkich zniewag wyrządzonych Bogu przez morze ludzkich grzechów. Plan Boży przewidywał jednak jeszcze głębsze uniżenie Jezusa

Chrystusa. Miał stać się On posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał”, aby w przyjętej przez siebie ludzkiej naturze okrutnie męki wycierpiał i śmierć podjął krzyżową. Na drzewie krzyża dokonał się drugi po Wcieleniu wielki akt zbawienia ludzkości. Naukę o tym akcie zbawczym Jezusa Chrystusa prezentujemy od szeregu miesięcy na łamach „Rodziny” w dziale „Z zagadnień dogmatyki”. Sądzę, że nie ma potrzeby na tym miejscu powtarzać tego, co każdy z Czytelników może śledzić niemal na bieżąco. Zatrzymamy się jednak na chwilę przy ołtarzu krzyża, na którym Chrystus zamknął zbawczy trud z miłości do swoich braci. Jezus Chrystus wyraził to podczas Ostatniej Wieczery, w modlitwie arcykapłańskiej: „Za nich Ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie”.

Wyciągając ramiona na krzyż, Chrystus zjednał ziemię z niebem, które odtąd stoi otworem dla każdego człowieka. Nikt z tych, którzy wierzą w Chrystusa nie powinien zginać. Ta jedna krwawa Ofiara ma nieskończoną moc zbawczą. „On zaś — mówi Autor Listu do Hebrajczyków — złożywszy jedną ofiarę za grzechy, zasiadł na wieki po prawicy Bożej. Jedną bowiem Ofiarą uczynił doskonałymi tych, którzy są poświęceni na wieki” (10, 12-14). I jeszcze św. Piotr: „Nie skazitelnym złotem albo srebrem zostaliście wyzwoleni z nędznego życia waszych ojców, ale cenną krwią Chrystusa jako niepokalanego Baranka” (1P 1,18).

### Kogo odkupił Jezus?

Św. Paweł jest pierwszym teologiem, który wyłożył nam naukę o odkupieniu dokonany przez Chrystusa. W Starym Testamencie ofiary za grzechy składali w świątyni kapłani. Apostoł Paweł widzi w tamtych ofiarach cień i zapowiedź tej, którą złożył Jezus na krzyżu: „Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, to jest nie z tego świata przybytek i nie przez krew kozłów albo cielców, ale przez własną Krew wszedł raz do świętego miejsca, dokonawszy wiecznego odkupienia” (Hbr 9,11). W Liście do Galatów św. Paweł zalicza najpierw siebie do tych, za których Chrystus złożył ofiarę: „Umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie” (Ga 2,20). W Liście do Tytusa rozszerza krąg ludzi, których grzechy poniósł Zbawiciel na krzyż: „Wydał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości” (2,14).

Mówiąc o Chrystusie — jako o drugim Adamie, ale już świętym i doskonałym — stwierdza, że Odkupienie dokonało bez porównania więcej dobrego niż grzech Adama: „Gdzie spotęgował się grzech, tam, tym obficiej spłynęła łaska” (Rz 5,20). Grzech Adama zaciążył na nas wszystkich, a więc i Odkupienie obejmuje wszystkich ludzi.

cdn.  
(B.A.)

## Z miłości ku ludziom

Przed tygodniem zakończyliśmy omawianie prawd świętych zawartych w czwartym artykule Składu Apostolskiego: „Umęczon pod Poncjuszem Pilatem, ukrzyżowany, umarł i pogrzebion”. Tym samym zamknęliśmy rozważanie najważniejszych zagadnień Soteriologii, czyli nauki o zbawieniu człowieka. Nim przejdziemy do prezentowania dalszych dogmatów wiary katolickiej, pragnę jeszcze zatrzymać się nad sprawami, które nam uzmystowia, jak kształtowała się soteriologia. Dziś starać się będziemy wykazać, że leży ona w samym centrum katolickiej doktryny jako oryginalna i wybitnie chrześcijańska prawda wiary.

Nie jest tajemnicą, że niektóre religie, istniejące przed Chrystusem, zawierają w sobie elementy zbawcze. Człowiek czuł swoje upodlenie i szukał sposobów dźwignienia się z nędzy. Religie uczyły składania ofiar przebiegających siłom wyższym, zagniewa-

nym na ludzi — nawet ludzkiej krwi. Czyż w tych surowych kultach nie możemy się dopatrywać zapowiedzi ofiary Zbawiciela? Wolno nam! Przecież Duch Boży może się posłużyć w dialogu z ludzkością różnymi obrazami. Ziarna prawd objawionych znajdziemy rozsiane po całym świecie. Są nawet kultury, głoszone na wiele wieków przed Chrystusem — w których bogowie cierpią, umierają i zmartwychwstają, jak choćby Ozyrys w Egipcie! To wszystko jeszcze przemawiałoby za tym, że chrześcijaństwo to zlepek zapożyczonych wierzeń. Nic bliźszego. Pominąwszy przedstawioną rację, że wierzenia te mogą być przecież w rękach Bożych obrazami zapowiadającymi prawdziwe zbawienie, zbieżność i podobieństwo obrazów jest tylko powierzchowne. Śmierć Ozyrysa nie jest ofiarą złożoną za ludzi. Człowiek może tylko żywić nadzieję, że skoro bóstwo umiera i wraca do życia, to może przynajmniej cień ludzki pozostanie

przy życiu mimo śmierci. Ale to bóstwo przez cierpienie zastępuje nas nie może zbawić, lecz sam człowiek przez własne wyrzeczenia ma przebiegać niebo za swoje przewinienia. Pogańskie bożki są ciągle żądne krwi, nienasycone i okrutne. Z tej właśnie przyczyny zestawienie soteriologii chrześcijańskiej z tamtymi kultami to wielkie nieporozumienie. Mimo grozy Golgoty, nauka o zbawieniu dokonany przez Jezusa odkrywa najszlachetniejsze motywy, którymi kierował się Ojciec niebieski, poświęcając swego Syna. Miłosierdzie i miłość! Przebaczące ojcowskie serce nie pozwoliło prawdziwemu Bogu zostawić zabiłanych dzieci swojemu losowi — upodleniu i zatraceniu. W żadnej innej religii nie ma tych właśnie elementów, na których bazuje nasza, chrześcijańska soteriologia. I to jest jednym z dowodów jej boskiego pochodzenia. Odpowiada też ona najlepiej ze wszystkich naszej ludzkiej naturze. Jeden

z misjonarzy ubiegłego stulecia opowiada w zapiskach, jakie przywiózł ze sobą z pracy wśród Murzynów o tym, że miał możliwość głosić Ewangelię jednemu z wodzów murzyńskich. Król słuchał uważnie misjonarza. A gdy ten zaczął opowiadać o poświęceniu się Jezusa Chrystusa i dobrowolnej śmierci Zbawiciela na krzyżu, wódz zaczął kręcić głową z niedowierzaniem. Wreszcie przerwał mowę kaznodziej: „Czy ty czasem nie kłamiesz? Nasi bogowie nie daliby sobie zrobić najmniejszej krzywdy dla naszego dobra, a wasz pozwolił się z miłości do ludzi zawiesić na krzyżu? Taki czyn jest godny Boga prawdziwego — dodał po zastanowieniu się. Chyba głosisz nam prawdziwą wiarę, biały ojcie. Najradośniejszą prawdę, jaką może usłyszeć ludzkie ucho”. Takiej soteriologii nie mógł wymyśleć człowiek. Nie mogli jej stworzyć prości uczniowie Mistraza z Nazaretu, a nawet geniusz Apostoła Pawła. To miłość Boga była jej autorem. Słusznie więc śpiewa o tej tajemnicy stara polska kołęda: „O miłości niepojęta, jakżeś wielką była, — Iżesz się tu z niebieskiego tronu sprowadziła... Uważ przeto każdy wierny, — Jak wielce Bóg miłosierny, — odżałował Syna swego, — by Krew przelał dla grzesznego człowieka, by wiecznie nie zginął”.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

**Bądź sobą! Jak może być inaczej? Niejeden bardzo chciałby nie być sobą, ale to się nikomu, niestety, nie udaje. Zwarte powiedzonka częstokroć miewają postać przekorną, nie tracąc poważnego sensu: z pozoru to nonsens albo banał, ale wedle intencji coś rozsądnego. Oto właśnie powyższe wezwanie brzmiące: bądź sobą — służy właściwie, czasami przynajmniej, jako zachęta do unikania sztuczności w zachowaniu się albo też jako zalecenie szczerości i nieudawania innego usposobienia niż to, które się ma. Piękne, słuszne, rozumne rady, zbawienne w obcowaniu codziennym z bliźnimi.**

Ale „bądź sobą” może też znaczyć: idź za własnymi upodobaniami, popędami, przyzwyczajeniami, albo: trzymaj się własnych zasad lub: słuchaj głosu własnego sumienia. I tu już potrzebna jest ostrożność, gdyż popędy złe, upodobania perwersyjne, przyzwyczajenia i zasady nieraz legitymują się tylko istnieniem i uporczywością, co oczywiście nie wystarcza, a i sumienie bywa nieoświecone.

To skłania myśl badawczą do rozważenia pewnej odmiany hasła bycia sobą. Podobnie rozumiane przybiera ono postać takiej oto zachęty: stań się tym,

## Bądź sobą

czym jesteś, lub jeszcze płynniej: stawaj się tym, czym jesteś. Spozna słów widnieje w tym przypadku wzorzec osobnika biologicznego, który z embriona wyrasta i wykształca się na istotę dorosłą, wyposażoną w pełnię znamion swego gatunku w okresie pełni sił. Tak dorodny dąb powstaje z maleńkiej niepozornej żołądki, potężny orzeł — z zarodka, będącego zespoleniem dwóch drobnutkich komórek. W nasieniu, w embrionie kryją się i grają specyficzne potencje sprawujące, że z żołądki wyłania się dąb, a z orlego jaja — orzeł. Tak i człowiek rozwija się jako osobowość z jej możliwością, z załączków drzemających na dnie psychiki dziecka, a potem — jawniej wspomagających jaźń w okresie dojrzewania, w okresie, który na dobrą sprawę trwa od samego początku indywidualnego istnienia aż do ostatnich jego godzin. Nie tylko więc obstawaj przy własnej swoistości, lecz umacniaj ją, uwydatniaj.

Ale kto tak radzi, ten podszeptuje, by wznagać dobro, jeżeli posiadane napory kierunkowe są

cenne, i namawia do wzmagania zła, jeżeli mają one ujemny charakter. Stowem, tak czy inaczej ujęte, zarówno statycznie jak i dynamicznie sformułowane, hasło bycia sobą lub stawania się sobą, zalecenia samoutwierdzenia, nie może wystarczyć bez uzupełnień.

Obarczone jest ono dwiema przynajmniej przyzwarami kardynalnymi. Po pierwsze, kieruje nasze starania nie ku przedmiotom, lecz ku podmiotowi dążeń. A jeśli ktoś kogoś kocha lub ma zamiłowanie do czegoś, to ów ktoś potrzebuje rad innych niż podtrzymanie własnej oryginalności. Matka zatroskana o dziecko, które się nabawiło choroby nie zechce słuchać, gdy jakiś doradca będzie próbował jej mówić, by kultywowała odrębność własnej osobowości. Ona potrzebuje odpowiedzi na pytanie, co robić, by dziecko wyzdrowiało.

Po drugie, hasło bycia sobą technicznie jakimś samotnictwem, obce jest duchowi wspólnoty. Czy grając w orkiestrze grajek poszczególne najlepiej się przyczy-

nia do artystycznego efektu dzieła, jeżeli dba przede wszystkim o wydobywanie maksimum możliwości, na które się może zdobyć jego instrument? Takie zadanie bywa dlań raczej przygodą wyjątkową. Ale normalna jego funkcja w zespole bywa inna, wyznacza ją określone zadanie zespołu. Klarnet ma się odzywać tak, by akord zbiorowy wypadł jak najlepiej.

I dopiero, gdy się sobie to wszystko uprzytomni, zarysowuje się perspektywa określonej pozytywnej interpretacji hasła bycia sobą. Racjonalna staje się wtedy troska o to, by jak najlepiej użytkować uzdolnienia, ze względu na które określonego człowieka najtrudniej by było zastąpić, a to są właśnie uzdolnienia najbardziej oryginalne, swoiste, indywidualne.

Każdy człowiek, bez względu na to, czy się wyróżnia zdolnościami, czy raczej zbliża się do wartości przeciętnych, obstaje przy swoim dobrym prawie, jeżeli traktuje hasło bycia sobą jako hasło obronne: nie pozwolić automatyzmowi stosunków społecznych ani siłom ślepo dławiącym na zaprzepaszczenie walorów indywidualnych, które się posiada. Streszcza się to w postulatcie godności osobistej, a kulminuje w prawie do własnego sądu etycznego, w którym nikt nigdy nikogo zastąpić nie potrafi.

# „Chwała na wysokościach Bogu...”

## Narodziny Jezusa

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinięła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,1—7).

### Radosne obwieszczenie Mesjasza Zbawiciela pasterzom

„W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:*

*Chwała Bogu na wysokościach,  
a na ziemi pokój  
ludziom Jego upodobania.*

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił. Udał się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy je ujrzeli opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciństwie. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maryja zchowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane” (Łk 2, 8—20).

### Mędrcy ze Wschodu oddają cześć Jezusowi

„Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: *Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon.* Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: *W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok:*

*A ty, Betlejem, ziemio Judy,  
nie jesteś zgoła najlichsze spośród  
głównych miast Judy,  
albowiem z ciebie wyjdzie władca,  
który będzie pasterzem ludu mego,  
Izraela.*

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: *Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon.* Oni zaś wysłuchawszy króla ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny swojej” (Mt 2,1—12).

### Jezus ścigany: Święta Rodzina ucieka do Egiptu

„Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostaw tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zjadać.* On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: z Egiptu wezwałem Syna mego” (Mt 2,13—15).

### Święta Rodzina powraca do Nazaretu

„A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie i rzekł: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia.* On więc wstał, wziął Dziecię, i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy posłyszeli, że w Judei panuje Archelaus w miejsce ojca swego Heroda, bał się tam iść. Otrzymawszy zaś we śnie nakaz, udał się w stronę Galilei. Przybył do miasta zwanego Nazaret, i tam osiadł” (Mt 2,19—23).



### LULAJŹE JEZUNIU, MOJA PEREŁKO

Lulajże, Jezuniu, moja perełko — Lulajże, Jezuniu,  
me piścidełko — Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj! —  
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem powieczki, — Utulże  
zemdlone łkaniem uesteczki, — Lulajże...

Lulajże, piękniuchny nasz Aniołeczku, — Lulajże,  
wdzięczniuchny świata Kwiateczku. — Lulajże...

Lulajże, Różyczko najozdobniejsza. — Lulajże,  
Lilijko najprzyjemniejsza. — Lulajże...

Lulajże, przyjemna oczom Gwiazdeczko, Lulaj,  
najśliczniejsza świata Słoneczko. — Lulajże...

My z Tobą tam w niebie spocząć pragniemy, —  
Ciebie tu na ziemi kochać będziemy. — Lulajże...

### JEZUS MALUSIEŃKI

Jezus malusieńki, — leży wśród stajenki, — Płacze  
z zimna, — nie dała Mu — Matula sukienki.

Bo uboga była, — rąbek z głowy zdjęła, —

W który Dziecię owinąwszy, — siankiem Je okryła.

Nie ma kolebeczki — ani poduszeczki, — We  
żłobie Mu położyła z siana podgłówekczki.

Dziecina się kwili — Matusieńka lili, — W nóżki  
zimno, żłobek twardy, stajenka się chyli.

Matusia truchleje, — serdeczne łzy leje: — „O mój  
Synu! Wola Twoja, nie moja się dzieje.

Przestań płakać, proszę — bo żalu nie zniosę, —  
Dosyć go mam z męki Twojej — którą w sercu noszę”.

Pokłon oddawajmy, — Bogiem Je wyznajmy, —  
To Dzieciątko ubożuchne ludziom ogłaszajmy.

Niech Je wszyscy znają — serdecznie kochają —  
Za tak wielkie poniżenie — chwałę Mu oddają.

### ACH, UBOGI ŻŁOBIE

Ach ubogi żłobie, — Cóż ja widzę w tobie? —  
Droższy widok niż ma niebo, — W maleńkiej Osobie.

Zbawicielu drogi, — Takżeś to ubogi! — Opuściłś  
śliczne niebo, — Obrześ barłogi.

Czyż nie mógł sobie — W największej ozdobie —  
Obrać pałacu drogiego, — Nie w tym leżeć żłobie?

Gdy na świat przybywasz, — Grzechy z niego zmywasz,  
A na zmycie tej sprośności — Gorzkie łzy wylewasz.

Któż tu nie struchleje, — Wszystek nie zdrętwieje?  
— Któż Cię widząc płaczącego — Łzą się nie zaleje?



Na twarz upadamy, — Czołem uderzamy, —  
Witając Cię w tej stajence — Między bydłętami.  
Zmiłuj się nad nami, — Obmyj z grzechów łzami,  
— Przyjmij serca te skruszone, — Które Ci składamy.

## BÓG SIĘ RODZI

Bóg się rodzi, moc truchleje, — Pan niebiosów  
obnażony, — Ogień krzepnie, blask ciemnieje. — Ma  
granice Nieskończony; — Wzgardzony, okryty chwałą,  
— Śmiertelny Król nad wiekami! — A słowo Ciałem się  
stało — I mieszało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany? — Bóg porzucił  
szczęście twoje, — Wszedł między lud ukochany, —  
Dzieląc z nim trudy i znoje. — Niemało ciępniał,  
niemało, — Ześmy byli winni sami. — A słowo...

W nędznej szopie urodzony, — Żłób Mu za kolebkę  
dano! — Cóż jest, czym był otoczony? — Bydło, pasterze  
i siano. — Ubodzy, was to spotkało — Witac Go przed  
bogaczami! — A słowo...

Potem i króle widziani — Cisną się między  
prostotą, — Niosąc dary Panu w dani: — Mirrę,  
kadzidło i złoto. — Bóstwo to razem zmieszało —  
Z wieśniakami ofiarami — A słowo...

Podnieś rękę, Boże Dziecię, — Błogosław Ojczyznę  
miłą, — W dobrych radach, w dobrym bycie —  
Wspieraj jej siłę Swą siłą. — Dom nasz i majątność  
całą — I wszystkie wioski z miastami. — A słowo...

## MIZERNA, CICHA

Mizerna, cicha, stajenka licha, — Pełna niebieskiej  
chwały. — Oto, leżący przed nami, śpiący — W promieniach  
Jezus mały.

Nad Nim Anieli w locie stanęli — I pochyleni  
klęczą, — Z włosy złotymi, z skrzydły białymi, —  
Pod malowaną tęczą.

Wielkie zdziwienie: wszelkie stworzenie, — Cały  
świat orzeźwiony, — Mądrość Mądrości, Światłość  
Światłości, — Bóg-Człowiek tu wcielony.

I oto, mnodzy ludzie ubodzy — Radzi oglądać  
Pana. — Pełni natchnienia, pewni zbawienia, —  
Upadli na kolana.

Długo czekali, długo wzdychali, — Aż niebo rozgorzało;

Piekło zawarte, niebo otwarte, — Słowo Ciałem się stało.

Śpi jeszcze, senne, Dziecię promienne, — W ciszy  
ubogiej strzechy. — Na licach białych, na ustach  
małych — Migają się uśmiechy.

Oto Maryja, czysta lilija, — Przy Niej staruszek drżący:  
— Stoją przed nami, przed pastuszkami, — Tacy  
uśmiechający.

## GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI

Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi, —  
Ciemna noc w jasności promienistej brodzi; —  
Aniołowie się radują, — Pod niebiosy wyśpiewują:  
— Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo!

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli, —  
Aby do Betlejem czym prędzej pobiegli, — Bo się  
narodził Zbawiciel, — Wszego świata Odkupiciel. —  
Gloria...

„O niebieskie Duchy i posłowie z nieba, — Powiedzcież  
wyraźniej, co nam czynić trzeba: — Bo my nic nie  
— Ledwo od strachu żyjemy.” —  
Gloria...

„Idźcież do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone, —  
W pieluszki powite, w żłobie położone; — Oddajcie  
Mu pokłon boski, — On osłodzi wasze troski.” —  
Gloria...

## MĘDRCY ŚWIATA

Mędrcy świata, monarchowie, — Gdzie śpiesznie  
dążycie? — Powiedzcież nam, trzej Królowie, —  
Chcecie widzieć Dziecię? — Ono w żłobie nie ma  
tronu — I berła nie dźierzy, — A proroctwo Jego  
zgonu — Już się w świecie szerzy.

Mędrcy świata, złość okrutna — Dziecię prześladowe. —  
Więć okropna, wieść to smutna, — Herod  
spisek knuje. — Nic monarchów nie odstrasza, —  
Do Betlejem śpieszą, — Gwiazda Zbawcę im ogłasza  
— Nadzieją się cieszą.

Przed Maryją stoją społem, — Niosą Panu dary, —  
Przed Jezusem biją czołem, — Składają ofiary, —  
Trzykroć szczęśliwi królowie, — Któż wam nie  
zazdrości? — Cóż my damy, kto nam powie, —  
Pałając z miłości?

Tak jak każą nam kapłani, — Damy dar troisty.  
— Modły, pracę niosąc w dani — I zar serca czysty.  
— To kadzidło, mirrę, złoto — Niesiem, Jezu szczerze,  
— Co dajemy Ci z ochotą, — Od nas przyjm w ofierze!

## PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM

Przybieżeli do Betlejem pasterze, — Grając skocznie  
Dzieciątczku na lirze. — Chwała na wysokości,  
chwała na wysokości, — A pokój na ziemi.

Oddawali swe ukłony w pokorze — Tobie z serca  
ochootnego,  
o Boże, — Chwała...

Anioł Pański sam ogłosił te dziwy, — Których  
oni nie słyszeli, jak żywi. — Chwała...

Dziwili się napowietrznej muzyce, — I myśleli:  
Co to będzie za Dziecię? — Chwała...  
Oto Mu się wół i osioł kłaniają — Trzej Królowie  
podarunki oddają. — Chwała...

I Anieli gromadami pilnują, — Panna czysta  
wraz z Józefem piastują. — Chwała...

Poznali Go Mesjaszem być prawym, — Narodzonym dzisiaj  
Panem łaskawym. — Chwała...

My Go także Bogiem, Zbawcą już znamy. —  
I z całego serca wszyscy koehamy. — Chwała...

## DZISIAJ W BETLEJEM

Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem wesola  
nowina, — Ze Panna czysta, że Panna czysta porodziła  
Syna. Chrystus się rodzi, nas oswobodzi, —  
Anieli grają, króle witają, — Pasterze śpiewają,  
bydłęta klękają, — Cuda, cuda ogłaszają.

Maryja Panna Dzieciątka piastuje — I Józef święty  
Ono pielęgnuje. — Chrystus się rodzi...

Choć w stajencze Panna Syna rodzi, — Przecież  
On wkrótce ludzi oswobodzi. — Chrystus się rodzi...  
I trzej Królowie od wschodu przybyli — I dary  
Panu kosztowne złożyli — Chrystus się rodzi...

Pójdźmy też i my przywitać Jezusa, — Króla nad  
królami, uwielbić Chrystusa. — Chrystus się rodzi...

Bądźże pochwalon dziś, nam wieczny Panie, —  
Któryś złożony na zielonym sianie. — Chrystus się rodzi...

Bądź pozdrowiony, Boże nieskończony, — Wsławimy  
Ciebie, Boże niezmierny. — Chrystus się rodzi...

## NARODZIŁ SIĘ JEZUS CHRYSZTUS

Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli, —  
Chwałę Mu na wysokości nuć Anieli: — Gloria,  
gloria in excelsis Deo.

Na kolana wół i osioł przed Nim klękają, — Jego  
swoim Stworzycielem, Panem uznają. — Gloria...

Pastuszkowie przybiegają na znak im dany, —  
Cześć oddają i witają Pana nad pany. Gloria...  
Trzej Królowie przyjechali z wielkimi dary, —  
Złoto, mirra i kadzidło, oto ofiary. — Gloria...

I my także chwałę dajmy Dzieciątku temu, —  
Jako Panu nieba, ziemi, Zbawcy naszemu. — Gloria...



## BOŻE NARODZENIE

Okres skupienia i ciszy, postu i nabożeństw — adwent — kończył się z nadejściem świąt Bożego Narodzenia. Zmieniał się nastrój, dom zamknięty i spokojny otwierał się nagle, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesołą kolędą. Na miejsce postnych potraw stawiano obfite i smakowite, różnorodne jadalne świąteczne. Zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców, przedłużający się następnie w mięsopusty. Jeżeli jeszcze śnieg spadł, to i o gości nie było trudno, o gwarne wyjazdy w sąsiedztwo, kuligi. Słowem, święta radości, święta rodziny i sąsiedztwa, święta dzieci i służby, wielkie godnie święta.

We wspomnieniach swych z lat dzieciennych pisze Niemcewicz: „Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece i toniach przerebry i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowy po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krażki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zastany musiał być na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał słowa: „bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą”.

Oczywiście nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny. Kucja, czy kutia, potrawa z kaszy pszennej lub jęczmiennej z makiem i miodem, jest tradycyjnym daniem świątecznym na Litwie i na Rusi; w Koronie jej nie znano, chyba tu i ówdzie na pograniczu. W rozmaitych okolicach różne były zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym miejscu jednak były zawsze ryby, które w wymyślny sposób przyrządzano; w zamożniejszych domach podawano dwanaście dań rybnych.

Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej, domowej i rodzinnej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych aniżeli sama tradycja chrześcijańska.

Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, po czym dopiero przykrywano stół obrusem i stawiano potrawy; umieszczano też w kątach izby snopy żytnie i rozściełano słomę po podłodze. Czyniono to — wedle powszechnego przekonania — na pamiątkę żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w stajence leżało:

*Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy  
Na Boże Narodzenie po izbie stać słomy  
Ze w stajni święta Panna leżała połogiem —*

pisze Potocki.

W tym uroczystym obrzędzie religijnym brała udział cała rodzina, wszyscy domownicy, goście, a także i służba. W niektórych, bardziej skromnych czy bardziej tradycyjnych dworach służba zasiadała przy stole pospołu z gospodarzami; tam, gdzie dystans był znaczący, łamano się wspólnie opłatkiem i wymieniano życzenia. Pamiętano o nieobecnych; wspomniano ich i zostawiano dla nich wolne siedzenia przy stole, podobnie jak i dla zmarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiano więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom. Widocznie chrześcijańskie święto przejęło szczątki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.

Bardzo powszechnie starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej. Wynoszono więc resztki jadalne z wigilijnej wieczerzy bydłu i koniom. Gdacjusz pisze: „od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytasz: czemu to czynią, tedy odpowiedzą, że temu bydłu, które takowe potrawy, w wigilię warzone jada, czarownice i guślarki zaszkodzić nie mogą...” Ziarno, rozsypane po stole, rzucano kurom, aby się lepiej nosiły, koniom i krowom dawano też w jadle pokruszony opłatek.

Zapraszano też i inną zwierzynę, wilki z lasu, wróble itd. wychodząc przed dom i rzucając nieco jadalne przed siebie. W niektórych okolicach i mróz zapraszano, słowem — starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny, wiara była powszechna, że w dniu tym cała przyroda odczuwa, iż Zbawiciel na świat przychodzi, i bierze udział w ogólnej radości. Opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda zmienia się w wino. Nadzwyczajny ten wieczór nadawał się wybornie do wróżb, wróżyło dużo, w najrozmaitszy sposób, odgadywano to, co w ciągu roku miało się stać.

Tak powszechna dziś choinka wigilijna, czy drzewko nie była w dawnej Polsce znana. Zwyczaj ten dopiero w początkach dziewiętnastego wieku zaczął się u nas szerzyć, i to jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, i dopiero znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej.

Na Pomorzu znane były jednak już z początkiem XVIII wieku, zdobione różgi, które rozdawano dzieciom. Chodziły też w tamtych stronach „gwiazdory”, parobcy przebrani za dostojnych starców, z długimi brodami i gwiazdami na czołach; zwyczaj te (wraz z różgami) zostały potem, znacznie później, złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; święcono je hucznie i głośno. Rozsyłano też w ten dzień dary, co potem na Wilię lub też na Nowy Rok przeszło; nazywało się to kolędą. Jedni dary rozsyłali, inni znów upominali się o nie. Weszło w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organści, bakaarze, bardzo powszechnie także i księża chodzili od chaty do chaty, poczynając, rzecz prosta, od dworu, i zbierali kolędę. Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni, zazwyczaj stare, często mało już rozumiałe, a oprócz nich śpiewano też wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny.

Niemcewicz wspomina ze swych lat dzieciennych (przed r. 1770) że do dworu jego ojca przyjeżdżali z Brześcia i okolic przełożeni klasztorów z oracjami, które kończyły się zawsze życzeniami „aby ten maleńki urodzony Jezus zysiał *largiter* na dostojny dom wasz wszystkich *presperitates* i sukcesa”.

Obdarowywano też służbę:

*Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy,  
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,  
Rok też na to czekali, raz w gody ta łaska*

pisze Zabłocki w jednej z komedii; w dzień ten godzono też nowo wstępujących do służby.

W okresie od świąt Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej w licznych kościołach, przede wszystkim klasztornych, wystawiano jasełka, przedstawiające odpowiednie sceny z historii biblijnej. Koło tych jasełek skupiała się pobożna i ciekawa publiczność, śpiewając kolędy i pieśni kościelne. Wieki XVII i XVIII są okresem największego rozwoju tych przedstawień.

EWA STOMAL



## W OBRONIE POKOJU

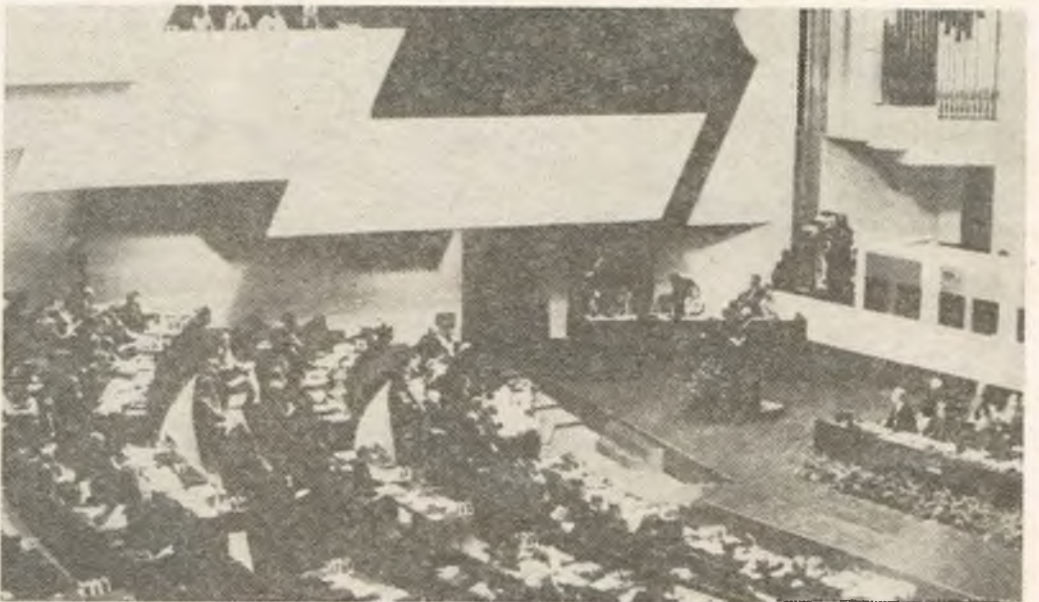
Wojny nękały ludzi od zarania dziejów. W naszych czasach mają one charakter globalny. Nie ma takiego kontynentu, którego mieszkańcy nie odczuliby w jakiejś formie skutków II wojny światowej, w której zginęło ok. 55 mln osób. Od chwili pojawienia się broni atomowej i wodorowej zagrożenie bytu narodów i całego dorobku cywilizacyjnego stało się czymś realnym. Przy konfrontacji totalnej pomiędzy obu wielkimi mocarstwami, przy użyciu co najmniej połowy z istniejących zasobów broni nuklearnej, połowa narodów radzieckiego i amerykańskiego nie doczekałoby następnego dnia. Nawet seria 60 wybuchów o sile jednej megatony mogłaby zapoczątkować łańcuch zdarzeń, które doprowadziłyby do „zimy nuklearnej”, a więc do takiego spadku średnich temperatur, że życie byłoby niemożliwe. Po takiej wojnie „żywi zazdrościliby umarłym”. Dlatego też miliony ludzi — a wśród nich chrześcijanie — opowiadają się za wizją świata bez wojen.

Tę wizję spokojnego świata przybliżył od dawna oczekiwany szczyt supermocarstw, który odbył się w dniach od 7 do 10 grudnia 1987 roku w Waszyngtonie. W czasie tego spotkania sekretarz generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow i prezydent USA Ronald Reagan omówili cały szereg zagadnień dotyczących stosunków radziecko-amerykańskich, podpisali układ o likwidacji rakiet średniego i krótkiego zasięgu, a także opracowali instrukcje w sprawie przyszłych układów.

1. Najważniejszym warunkiem pokojowego uregulowania stosunków międzynarodowych w Europie było podpisanie układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków między PRL i RFN w dniu 7 grudnia 1970 roku w Warszawie.

2. W 1975 roku przywódcy 33 państw europejskich oraz USA i Kanady podpisali w Helsinkach Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. KBWE otworzyła nową erę w historii naszego kontynentu tworząc korzystne przesłanki umacniania pokoju i rozwijania szerokiej współpracy międzynarodowej.

3. Spotkanie przywódców ZSRR i USA, Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana w stolicy Islandii — Reykjavíku



## w 90-lecie

## Polskiego Narodowego Kościoła

## w USA i Kanadzie

Dla szerokiego ogółu społeczności polskokatolickiej w naszym kraju niewątpliwie jednym z ważniejszych wydarzeń mijającego właśnie roku było zorganizowane z inicjatywy prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego Międzynarodowe Sympozjum Naukowe, poświęcone 90-leciu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Odbędzie się ono w dniach od 10 do 12 marca br. w pałacu w Jabłonie, a udział w nim wzięło wielu wybitnych gości zagranicznych i krajowych, reprezentujących wspólnotę Kościołów Starokatolickich, zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Z zagranicy przybyli: Jego Eminencja arcybiskup Marinus Kok z Utrechtu, wieloletni przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, Jego Ekscelencja Nikolaus Hummel — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Austrii, ks. dr Jerzy Urbański — wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego im. Savonaroli w Scranton (USA), ks. dr Fred Smit z Uniwersytetu w Utrechcie (Holandia), natomiast Polskę reprezentowali na Sympozjum przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, liczne grono duchowieństwa polskokatolickiego z Pierwszym Piskupem Tadeuszem R. Majewskim na czele, inicjator i organizator Sympozjum prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański i przedstawiciele władz państwowych.

Ponieważ w „Rodzinie” nr 19 (1383) z dn. 10 maja i 20 (1384) z 17 maja br. szczegółowo zaprezentowaliśmy Czytelnikom przebieg obrad Sympozjum, a w następnych numerach — skróty przedstawionych tam referatów, dziś pragniemy przypomnieć najważniejsze sprawy, poruszone na tym międzynarodowym forum.

Pierwszy dzień obrad Sympozjum rozpoczęto uroczystą Mszą Św. koncelebrowaną w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, której przewodniczył arcybp Marinus Kok. Bezpośrednio po Mszy św. udano się autokarami do zabytkowych sal pałacu w Jabłonie, gdzie rozpoczęto obrady. Otwarcia Sympozjum dokonał Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski, który powiedział m. in.:

„Upłynęło już dziewięćdziesiąt lat od chwili, kiedy z Bożej Opatrzności młody Polski Kapłan, ks. Franciszek Hodur, wstrząsnął potężnym głazem amerykańskiej hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego wskazując drogę do odnowy, opartej na sprawiedliwości, równości i poszanowaniu wszystkich klas społecznych i narodowych w Kościele.

(...) Jeden z autorów słusznie zauważa, że „u podstaw programu społecznego Kościoła Narodowego legło hasło służenia Ojczyźnie, co w początkowym okresie przejawiało się m. in. w dążeniu Polaków do odzyskania niepodległości kraju. Było to świadectwem gorącego patriotyzmu i głębokiej świadomości imigrantów



polskich ich przynależności etnicznej”

Bp Nikolaus Hummel natomiast powiedział: „(...)90-lecie PNKK można obchodzić w dwójaki sposób — jako ukształtowanie się Kościoła ojczystego, narodowego, i jako ukształtowanie się Kościoła Starokatolickiego. U korzeni PNKK legła bowiem działalność misyjna oraz wartości patriotyczne. Te dwa wspomniane tu kierunki działalności wzajemnie się uzupełniają (...). (...) Kościół Narodowy, a konkretnie Wasz Kościół Polskokatolicki, jest nosicielem elementów demokratycznych w ruchu starokatolickim. Jest to na pewno powód do dumy”.

Ks. dr Jerzy Urbański z USA zwrócił w swym wystąpieniu uwagę na to, że „bardzo ważne jest zamierzenie Organizatora, by nie tylko przedstawić 90-letnią historię PNKK, ale i adaptować ją do realiów życia współczesnego”.

Pierwszym referatem, wygłoszonym na Sympozjum był „Kościół Utrechcki, jego geneza, rozwój i znaczenie dla Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej autorstwa ks. dr. Freda Smita z Uniwersytetu w Utrechcie. Dyskusja na temat tego referatu dotyczyła głównie starokatolickiego pojęcia sukcesji apostołskiej i jej ekumenicznego znaczenia.

W następnym dniu obrad referaty wygłoszili: arcybiskup Marinus Kok z Holandii („Kościół Utrechcki w dialogu”), ks. dr Jerzy Urbański z Ameryki („Niezależny ruch religijny wśród Litwinów w Scranton na przełomie XIX i XX wieku oraz jego związku z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim”), ks. doc. dr Edward Bałakier („Ekumenizm Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce”), a ostatniego, trzeciego dnia Sympo-

zjum bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, główny inicjator i organizator spotkania — wygłosił referat pt. „Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie z Kościołem Polskokatolickim”.

W ciągu trzech dni trwania obrad, słuchania referatów i ożywionych, konstruktywnych dyskusji, głównym akcentem tego międzynarodowego, naukowego spotkania było podkreślanie, że sympozja takie, jak obecne, stały się znakomitą formą rozszerzania wiedzy historycznej i teologicznej wśród księży Kościołów starokatolickich, głównie Kościoła Polskokatolickiego, oraz ich licznych sympatyków. Przed dokonaniem uroczystego zamknięcia obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego w 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski bardzo serdecznie i gorąco podziękował uczestnikom spotkania, zwłaszcza zaś — dostojnym Gościom zagranicznym: arcybp. M. Kokowi, zwierzchnikowi Kościoła Starokatolickiego Austrii — bp. Nikolausowi Hummelowi oraz dr. Jerzemu Urbańskiemu z USA. W swoim przemówieniu natomiast powiedział m. in.: „Będę wyraził nadzieję, że jesteśmy wdzięczni bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za zorganizowanie Sympozjum w 90-lecie PNKK. Było ono dla nas wszystkich ważnym wydarzeniem (...)”

Na zakończenie przypomnienia Czytelnikom tych ważnych chwil międzynarodowego forum naukowego — zacytujmy jeszcze kilka głosów z uroczystej kolacji, którą Sympozjum zakończono. Oto one:

Arcybiskup Marinus Kok (Holandia): „Kiedy człowiek jest starszy, niejednokrotnie odnosi wrażenie, że nie jest już nikomu potrzebny, że jest zbędny. Nigdy nie mam tego wrażenia, gdy przebywam w Polsce. Chciałbym również dodać, że człowiek w starszym wieku żałuje wielu rzeczy. Ja nie żałuję jednej rzeczy — tego dnia, kiedy nadałem sakrę biskupią ks. Wiktorowi Wysoczańskiemu (...). W tych dniach wyraźnie powiedzieliśmy sobie, że Kościół może być i narodowy, i polski, i jednocześnie starokatolicki; może więc mocno trzymać się starego, niepodzielonego Kościoła pierwszych wieków. Kościół Polskokatolicki jest członkiem Unii Utrechckiej. I tutaj wielką zasługą bpa Wiktora Wysoczańskiego jest to, że stałe mocno podkreślał tę przynależność Kościoła Polskokatolickiego do Unii Utrechckiej. Sympozjum dobiegło końca, ale jestem przekonany, że nie było to ostatnie sympozjum”.

Bp Nikolaus Hummel (Austria): „Pragnę z satysfakcją podkreślić, że sympozjum naukowe, w którym mogłem uczestniczyć, zostało przygotowane wzorowo i niewątpliwie było przykładem współpracy między Państwem a Kościołem, świadcząc jednocześnie o tym, że strony te są dla siebie prawdziwymi partnerami i wzajemnie się popierają. I tak sobie pomyślałem: gdyby można było powtórzyć ten przykład w Austrii, to polskie sympozjum byłoby górą”.

Ks. dr Fred Smit (Holandia): „Organizując tego typu sympozjum, Kościół Polskokatolicki — jako członek Unii Utrechckiej, dał przykład innym Kościołom Unii, aby i one zastanowiły się nad swą genezą. Mielicie odwagę podjąć na tym sympozjum wiele trudnych problemów i uczucie się do nich ustosunkować. To wszystko godne jest najwyższej pochwały”.

Ks. dr Jerzy Urbański (USA): „(...) Dziękuję bardzo za umożliwienie spędzania niezwykle cennych chwil tutaj, wśród Was, za umożliwienie mi kontaktu z polską nauką, z polską teologią, o której tak pięknie mówił arcybp Marinus Kok. Zabieram ze sobą, za Ocean, tę cząstkę polskiego klimatu”.

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe w 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA dobiegło końca. My jednak — podobnie jak arcybp. M. Kok z Utrechtu — wyrażamy nadzieję, że nie było to ostatnie sympozjum, zorganizowane przez prezesa ZG STPK — bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, i — że w przyszłym roku — spotkamy się znów na podobnym forum.

# LEKCJA

z Listu św.  
Pawła Apostoła  
do Galatów (4,1—7)

Bracia! Powiadam tedy: Dopóki dziedzic jest dziecieniem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego. Ale podlega opiekunom i rządcom aż do czasu wyznaczonego przez ojca. Tak też i my, gdyśmy byli dziećmi, podlegaliśmy żywiołom tego świata. Lecz gdy nastąpiła pełność czasu, zesłał Bóg Syna swego powstałego z niewiasty i podległego Zakonowi, aby tych, którzy byli pod Zakonem, odkupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa. A że jesteście synami, zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze, wołającego: Abba, Ojcze. A zatem nie masz już niewolnika, lecz syn, a jeśli syn, to i dziedzic przez Boga.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza  
(2,33—40)

Onego czasu: Józef i Maryja, Matka Jezusowa, dziwili się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu. I była Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Aser. I była już podęszla w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową do lat osiemdziesięciu czterech nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą w postach i modlitwach. Ona to, nadszedłszy tejsze godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykołali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, i łaska Boża była w Nim. Podobnie zareagują nawołanie Zbawiciela. Ludzie nadziei pychą nie potrafią przyjrzeć się sobie w zwierciadle prawdy. Dla nich adwentowe ćwiczenia wydają się stratą czasu, a ludzie pokorni głupcami. Ale Bóg pysznym się sprzeciwia, a tylko pokornym daje łaskę.

Ks. A.B.

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia trwają trzy dni. Jeśli jeszcze włączymy całe wigilijne popołudnie i niepowtarzalny wieczór, kiedy to wspólnie ze wszystkimi Polakami zachowującymi tradycje katolickie dzieliliśmy się opłatkiem na znak wzajemnej życzliwości — przeżywane Święta okażą się naprawdę długie. Jak je przeżywalimy i przeżywamy? Wszystko zależy od wielu czynników, a szczególnie: zdrowia, przekonañ, możliwości i upodobań.

Gorliwi czciciele Jezusa oddali Mu pokłon we wszystkich kościołach i wielu domach, a nawet zaprosili Go do własnych serc. Inni dali upust zwykłemu w ich duchowych głębinach religijnym nastrojom, śpiewaniem lubianych kołęd, podczas „Pasterki” czy w domu. Wszyscy z przyjemnością słuchali tych pieśni w wykonaniu artystów radiowych i telewizyjnych. Wszyscy też odwiedzamy rodziny, przyjaciół lub przyjmujemy gości u siebie. Nie ma bowiem w tych dniach człowieka, który w tym radosnym czasie nie byłby zdolny do uśmiechu i do dobra. Przynajmniej na moment. Jeden raz! Bo w ludzkiej naturze zawarł Ojciec niebieski tęsknotę za szlachetnością i pięknem. A betlejemka Noc i czar stajenki, w której „urodziła się nam Dobroć” wyzwala tę tęsknotę spod najgrubszej warstwy obojętności, słabości, czy nawet przestępstw. Czy

nie wspomina ani słowem o narodzinach Syna Bożego w betlejemskiej grocie, o śpiewie aniołów nad stajenką, hołdzie królów i pasterzy, którzy znaleźli Boże Dziecię „owinięte w pieluszki i położone w żłobie”. Nie mówi również nic o ukrytym życiu Jezusa w Nazarecie. Św. Marek prezentuje Jezusa w wieku dojrzałym, gdy przybywa, aby otrzymać chrzest pokuty z rąk Jana Chrzciciela i rozpocząć dzieło zbawcze, potwierdzone rozlicznymi cudami. Nasz Mistrz — św. Marek — wybiera więc z życia Chrystusa te momenty, które bezpośrednio świadczą o mesjańskim posłannictwie Jezusa. Takim potężnym wejściem na scenę dziejów będzie właśnie chrzest i teofania, którym przypatrzymy się bliżej w następnych rozważaniach.

Nasz Autor wyszedł tu naprzeciw oczekiwaniom swoich rodaków. Nie wolno nam zapominać, że Żydzi w tamtych czasach żyli w niewoli rzymskiej i łączyli tęsknotę za wyzwoleniem ze zła moralnego, z pragnieniem zrzucenia jarzma najeźdźcy. Pielęgnując Boże Objawienie, oczekiwali Zbawiciela jako wodza przynoszącego im wolność pod każdym względem. Że były to wypaczone, przyziemne pragnienia, to już inna sprawa. Modlitwy Izraelitów wspaniale streszczają adwentowe antyfony. Warto dwie z nich przytoczyć, by zrozumieć, czemu Chrystus u Marka jawi się jako Ten, któremu nawet tak wielki pro-

## „Tyś mój syn ukochany”

nie należy tego zaliczyć do powtarzających się regularnie wielkich cudów namacalnych, i widocznych.

A ile serca wkładamy i to przez szereg dni, a nawet tygodni, by należycie przygotować wielkie rodzinne Święta, sprawić miłą niespodziankę krewnym i bliskim. Piśzemy telegramy, listy i kartki świąteczne. A w nich życzenia: „Z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku ślemy najlepsze życzenia...” Żeby tak jeszcze udało się ten zapal podtrzymać, choć przez miesiąc! Są ludzie, którzy dzięki błogosławieństwu Bożej Dzieciny i własnemu współdziałaniu z tym błogosławieństwem, potrafią być dobrzy, grzeczni, uśmiechnięci i przystępni nawet dłużej niż wiele miesięcy. To dzięki nim realizuje się pokój ogłoszony ludziom przez Aniołów podczas tamtej Nocy, gdy z dala od zimnych serc mieszkańców Betlejem przychodził na świat Zbawiciel.

Mówi się, że w Polsce dopiero od kilkunastu lat obchodzi się urodziny. To chyba pomyłka, bo czymże jest to święto, jeśli nie pamiątką urodzin naszego Pana, Jezusa Chrystusa? Żadnych urodzin nie święcimy tak uroczysto, jak urodzin naszego Zbawiciela. To również dowód na to, jak przez wiarę Chrystus żyje wśród swego Ludu. „A Ja pozostanę z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” — obiecał Zbawiciel. I pozostał.

Ewangelia św. Marka, którą obraliśmy za bazę naszych tegorocznych medytacji

rok jak Jan Chrzciciel, nie jest godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. „O Adonai Wodzu Izraela, coś go wybawił z rąk nieprzyjaciela. Przybądź upadłym pod ciężkim brzemieniem z silnym ramieniem! Korzeniu Jesse, Tyś chorągwią ludów, zamilkną króle na widok twych cudów. Przybądź i pospiesz, uzał się złej doli, wybaw z niewoli”.

Ewangelista będzie powoli prostował wypaczone, zbyt ziemskie wyobrażenia, ale równocześnie obudzi zainteresowanie Jezusem, potężnym w mowie i czynie. Ze sceny wejścia Chrystusa na zbawczą arenę zacerpnęliśmy tytuł dzisiejszej świątecznej homilii. Stanowią go słowa Boga Ojca wypowiedziane do Jezusa podczas teofanii: „Tyś jest mój najmiłszy Syn!” Niebo słyssało te słowa już na początku czasów, bo przecież Syn Boży narodził się przed wiekami jako Bóg. Znała je również Matka Najświętsza od chwili, gdy Synowi Boga dała ludzkie ciało.

Zamiast świec urodzinowych, zapalmy Jezusowi w naszych sercach płomień miłości i wiary, wyrażonej tak:

„Witaj Jezu nam zjawiony —  
Witaj dwakroć narodzony,  
Raz z Ojca przed wieków wiekiem,  
a teraz z Matki człowiekiem.”

Ks. A.B.

# Kościół Chrystusowy szafarzem zbawienia (III)



Mówi się, że dzisiejszy człowiek jest nastawiony konsumpcyjnie, niezależnie od swego światopoglądu. Kościół nie potępia zaspokajania godziwych potrzeb materialnych. Przestrzega jedynie przed zachłannością i nadmiernym przywiązywaniem się do dóbr tego świata. Swym dzieciom przypomina, że istnieją dobra o wiele wartościowsze i trwalsze od tych oferowanych przez technikę i postęp kultury materialnej. Na poparcie swoich upomnień Kościół przytacza słowa króla Salomona. „Marność nad marnościami i wszystko marność”. Król ten nie tylko mógł, ale rzeczywiście pozwolił sobie na korzystanie z wszystkiego, co mu zaoferował ówczesny świat. Ogrom dóbr ziemskich i rozkoszy nie dał mu jednak pełni szczęścia, za którym tak bardzo tęsknił każdy człowiek.

To, na co kiedyś było stać tylko możnych, to obecnie staje się dostępne dla szerokich mas. W naszych czasach większe rzesze niż dawniej stają się niewolnikami materii; na Zachodzie Europy pod wpływem materializmu pragmatycznego, sięgającego swymi korzeniami Oświęcimia i na Wschodzie Europy — pod wpływem materializmu dialektycznego, powstałego w XIX w. Te materializmy budzą zaniepokojenie i troskę Kościoła. Rzecz jednak ciekawa, że proces laicyzacji społeczeństwa szybciej przebiega w Zachodniej Europie, np. we Francji uważanej za pierwszą córę i chlubę Kościoła katolickiego w ciągu półwiecza zamknięto prawie 40.000 kościołów i kaplic. A u nas? Chociaż od dziesięcioleci realizowany jest program laickiego, materialistycznego światopoglądu budowało się i buduje wciąż nowe kościoły, do których ma kto chodzić. Oczywiście, nie można powiedzieć, że Francuzi stali się już obojętni religijnie, ani twierdzić, że Polacy to wzorowi synowie Kościoła Chrystusowego. O rzetelnym przywiązaniu do wiary świadczy zachowanie Dekalogu, zwłaszcza unikanie pijaństwa, brak rozwodów, szanowanie życia i zdrowia, zgoda i zrozumienie, a nie religijność na pokaz.

Czytelnicy w swoich listach często piszą nam o tych problemach. Dajemy temu wyraz, bo widać, że gdzie indziej nie są one brane pod uwagę. Są jednak i takie listy, z którymi podejmujemy dialog, a nawet polemikę. I tak, nie zgadzamy się z potrzebą totalnej rewizji uświęconych, widzialnych przejawów życia religijnego, jakimi są głównie Sakramenty. W poprzednich rozważaniach uzasadniliśmy, w oparciu o naszą naturę i Boże Objawienie, potrzebę uzewnętrzniania życia religijnego czynami i znakami.

Religia nie jest tylko sprawą ducha. Jest ludzką sprawą, a człowiek z woli Stwórcy jest istotą duchowo-cieleśną. Powinien więc wyrażać swoją miłość do Boga nie tylko duchem, ale również aktami, w które zaangażowane będzie nasze ciało. Na dobrą sprawę nie wyobrażam sobie, byśmy mogli w tym życiu wykonać jakikolwiek akt duchowy z wyłączeniem całkowitym naszej zmysłowej natury. Duch posługuje się ciałem, gdyż stanowi z nim organiczną całość. Tylko aniołowie, jako czyste duchy, spełniają akty czysto duchowe. Człowiek nie jest aniołem i być nim nie może, bo nie chce tego Bóg. On chce byśmy byli Jego umiłowanymi dziećmi, a nawet więcej, On chce dać nam część swego życia. Nam jako ludziom, a więc naszym duszom i ciałom. Tragedia w raju dotknęła całego człowieka. Stwórca jednak nie zdecydował się zmieniać naszej natury, lecz postanowił, z miłości, ją ratować.

Ludzką naturę — wolną od grzechu — przybrał Syn Boga, a nasz Zbawiciel — Jezus Chrystus. W niej dokonał naszego Zbawienia, przez widzialną, krwawą Ofiarę na drzewie krzyża. Nie była więc to wyłącznie duchowa ofiara. Przez tę ofiarę zbawił Jezus każdego człowieka; każde ludzkie ciało i każdą ludzką duszę. Skoro tak, to powinniśmy spać spokojnie i czuć się już mieszkańcami niebieskiego raju? O nie! Jak pierwszy człowiek, Adam, miał współdziałać z łaską Boga przez własne posłuszeństwo i tym właśnie posłuszeństwem za-

służyć na wieczne szczęście, tak ludzie odkupieni Krwią Chrystusa muszą współdziałać z łaską Chrystusa, by dzięki niej prowadzić życie godne i zdobyć przez nie Królestwo niebieskie.

Zbawienie jest dziełem nadprzyrodzonym, a więc darem Boga, ale człowiek musi po nie wyciągnąć rękę i musi na nie pracować. Potrzebne będą czyny wewnętrzne i zewnętrzne. Słusznie zauważa św. Augustyn, że Bóg mógł nas stworzyć bez nas, ale zbawić nas nie może bez naszej zgody i współdziałania, bo postanowił nie łamać ludzkiej wolnej woli. Kiedyś powiedział Jezus: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania”. Tak mówił do młodzieńca — wówczas obowiązywały stare prawa. A co mówi Zbawiciel po dokonaniu odkupienia? Powtarza te same słowa. Rozumieć je jednak należy nieco szerzej (chowaj przykazania Ojca i moje): „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony”.

Nadal jednak nie obowiązuje przymus. Jeśli chcesz! Tragedia tkwi w tym, że znajdują się tacy ludzie, którzy zlekceważą Jezusową Ofiarę i nadużywają wolności na własną zgubę. Nie podejmą oni trudu dźwignia krzyża z Jezusem, bo albo nie uwierzą, albo wyda im się ten trud zbyt zbytecznym. Z tej racji Jezus mówi, że wąska jest brama do raju i nie ma przy niej ścisłu. I chociaż Apostoł Paweł pisze w Pierwszym Liście do Tymoteusza, że pragnieniem Jezusa Boga jest, „żeby wszyscy ludzie doszli do poznania prawdy i zostali zbawieni” (2, 4) — to sam drżał o swój los i starał się być niezwykle surowy wobec siebie, aby zasłużyć na zbawienie duszy i ciała. „A ja karzę ciało moje i w niewolę ducha je podbijam, abym innych nauczając sam nie został odrzucony” (1 Kor 9, 27). Ten największy Apostoł Chrystusa, zachęca wszystkich wierzących do podobnej postawy i niezwykle poważnego traktowania skarbu zbawienia: „Zabiegajcie usilnie z lękiem i drżeniem o własne zbawienie” (Fl 2, 12). Zbawienie jest więc wielkim nadprzyrodzonym darem Boga, ale jest też ono naszym wielkim zadaniem. Każdy świadomy i dojrzały człowiek musi je zdobyć tak, jak zdobywali je uczniowie Chrystusa, jak wyprosił je wyznaniem winy i skruchą oraz żarliwym aktem wiary dobry lotr.

Akt zbawczy na Golgocie był wydarzeniem historycznym. Niewielu świadków tego wydarzenia zdołało z niego skorzystać. Co mają robić ci, co nie byli świadkami Golgoty? Całe szeregi pokoleń, ludów i narodów? Syn Boży pomyślał o wszystkich. Budował przez lata swojej publicznej działalności taką instytucję, która umożliwi ludzkości całego świata i wszystkich wieków dostęp do źródeł łaski. Chrystus położył siebie, swoje bóstwo i człowieczeństwo, jako podwalinę tej świętej budowli i na tej opoce buduje nieustannie święty gmach z ludzi, którzy uwierzyli w Niego. Ten Kościół Chrystusowy — nadprzyrodzony Organizm — żyjący Chrystusem i niosący zbawienie do wszystkich serc, na wszystkie kontynenty, przez wszystkie wieki. Organizm ten, to ludzie złączeni wiarą, zatroskani o własne zbawienie i o zbawienie bliźnich, a więc wszystkich innych ludzi. Szeroko o roli, istocie i zadaniach Kościoła traktuje specjalny dział teologii, zwany eklezjologią. Tutaj nie będziemy wnikać w bogactwo tematyki eklezjologicznej, naszym zadaniem jest przeanalizowanie sposobu, w jaki Bóg realizuje pełen miłości plan ratowania życia nadprzyrodzonego człowieka. Kościół jest widzialnym znakiem obecności niewidzialnego Chrystusa na świecie. Pan Jezus powiedział kiedyś do Apostołów: „A Ja pozostanę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. W Kościele i przez Kościół Chrystus udziela zbawienia światu. Jest więc Kościół jedynym na świecie — z woli Chrystusa — widzialnym szafarzem zbawienia.

(B.A.)

cdn.

## STYCZEŃ

- 1 P NOWY ROK, IM. JEZUS
- 2 S Makarego, Bazylego
- 3 N UBOGICH PASTERZY
- 4 P Grzegorza, Eugeniusza
- 5 W Edwarda, Szymona
- 6 S Urocz. Objawienia Pańskiego
- 7 C Juliana, Lucjana
- 8 P Seweryna, Teofila
- 9 S Juliana, Marceliny
- 10 N I N. PO OBJAW. PAŃSKIM —  
CHRTU PANA JEZUSA
- 11 P Honoraty, Feliksa
- 12 W Arkadiusza, Benedykta
- 13 S Weroniki, Bogumiły
- 14 C Hilarego, Feliksa
- 15 P Pawła, Izydora
- 16 S Marcelego, Włodzimierza
- 17 N II N. PO OBJAW. PAŃSKIM —  
ŚWIĘTEJ RODZINY
- 18 P Tydz. Modlitwy o Jedność Chrześcijan
- 19 W Małgorzaty, Piotra
- 20 S Sebastiana, Fabiana
- 21 C Dzień Babci
- 22 P Wincentego, Anastazego
- 23 S Rajmunda, Karola
- 24 N III N. PO OBJAW. PAŃSKIM
- 25 P Zakoń. Tyg. Modlitwy o Jedność  
Chrześcijan
- 26 W Pauliny, Polikarpa
- 27 S Jana, Przemysława
- 28 C Augustyna, Walerego
- 29 P Zdzisława, Franciszka
- 30 S Macieja, Martyny
- 31 N IV N. PO OBJAW. PAŃSKIM

## LUTY

- 1 P Ignacego, Brygidy
- 2 W MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ
- 3 S Błażeja, Hipolita
- 4 C Andrzeja, Weroniki
- 5 P Agaty, Adelajdy
- 6 S Tytusa, Doroty
- 7 N I PRZEDPOŚCIA (zwykła)
- 8 P Hieronima, Jana
- 9 W Cyryla, Apolonii
- 10 S Scholastyki, Jacka
- 11 C Marii, Olgierda
- 12 P Eulalii, Modesta
- 13 S Grzegorza, Katarzyny
- 14 N II PRZEDPOŚCIA (zwykła)
- 15 P Faustyna, Jowity
- 16 W Roczn. śmierci Bpa Franciszka Hodura
- 17 S POPIELEC
- 18 C Symeona, Konstancji
- 19 P DROGA KRZYŻOWA
- 20 S Leona, Ludmiła
- 21 N I N. WIELKIEGO POSTU
- 22 P Marty, Małgorzaty
- 23 W Izabeli, Damiana
- 24 S Macieja, Bogusza
- 25 C Wiktora, Cezarego
- 26 P DROGA KRZYŻOWA
- 27 S Gabriela, Sierostawy
- 28 N II N. WIELKIEGO POSTU
- 29 P Romana, Romany

## MARZEC

- 1 W Albina, Antoniny
- 2 S Heleny, Pawła
- 3 C Kunegundy, Martyny
- 4 P DROGA KRZYŻOWA
- 5 S Wacława, Fryderyka
- 6 N III N. WIELKIEGO POSTU
- 7 P Tomasza, Pawła
- 8 W Dzień Kobiet
- 9 S Katarzyny, Franciszki
- 10 C Czerdziestu Męczenników
- 11 P DROGA KRZYŻOWA
- 12 S Grzegorza, Bernarda
- 13 N IV N. WIELKIEGO POSTU —  
ŚWIĘTO ZORGAN. PNKK
- 14 P Matyldy, Leona
- 15 W Klemensa, Ludwika
- 16 S Hilarego, Oktawii
- 17 C Zbigniewa, Gertrudy
- 18 P DROGA KRZYŻOWA
- 19 S Józefa, Bogdana
- 20 N V N. WIELKIEGO POSTU —  
MĘKI PAŃSKIEJ
- 21 P Benedykta, Mikołaja
- 22 W Bogusława, Zachariasza
- 23 S Pelagii, Feliksa
- 24 C Gabriela, Marka
- 25 P ZWIASTOWANIE NMP  
DROGA KRZYŻOWA
- 26 S Teodora, Emanuela
- 27 N NIEDZIELA PALMOWA
- 28 P Anieli, Aleksandra
- 29 W Wiktoryna, Eustachego
- 30 S Amelii, Jana
- 31 C WIELKI CZWARTEK

## KWIECIEŃ

- 1 P WIELKI PIĄTEK
- 2 S WIELKA SOBOTA
- 3 N WIELKANOC
- 4 P PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY
- 5 W Ireny, Wincentego
- 6 S Celestyna, Wilhelma
- 7 C Jana, Donata
- 8 P Dionizego, Julii
- 9 S Marii, Dymitra
- 10 N I WIELKANOCNA
- 11 P Filipa, Gemmy
- 12 W Zenona, Janusza
- 13 S Hermenegildy, Mariana
- 14 C Waleriana, Justyna
- 15 P Bazylego, Anastazji
- 16 S Benedykta, Kseni
- 17 N II WIELKANOCNA
- 18 P Apoloniusza, Bogusławy
- 19 W Leona, Adolfa
- 20 S Agnieszki, Teodora
- 21 C Anzelma, Konrada
- 22 P Łukasza, Leona
- 23 S Wojciecha, Jerzego
- 24 N III WIELKANOCNA
- 25 P Marka, Jarosława
- 26 W Marii, Marzeny
- 27 S Zyty, Teofila
- 28 C Pawła, Ludwika
- 29 P Katarzyny, Piotra
- 30 S Mariana, Katarzyny



*Wszystkim naszym Czytelnikom  
życzymy szczęścia i pomyślności  
w Nowym Roku 1988*

**Podzina**  
KALENDARZ TYGODNIKA KATOLICKIEGO

## MAJ

- 1 N IV WIELKANOCNA Święto Pracy
- 2 P Zygmunta, Anatola
- 3 W NMP KRÓLOWEJ POLSKI
- 4 S Moniki, Floriana
- 5 C Ireny, Waldemara
- 6 P Judyty, Jana
- 7 S Floriana, Benedykta
- 8 N V WIELKANOCNA
- 9 P Dzień Zwycięstwa
- 10 W Izydora, Antoniny
- 11 S Franciszka, Miry
- 12 C WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE
- 13 P Roberta, Serwacego
- 14 S Bonifacego, Macieja
- 15 N VI WIELKANOCNA
- 16 P Andrzeja, Wienieczysława
- 17 W Weroniki, Sławomira
- 18 S Eryka, Jana
- 19 C Piotra, Marii
- 20 P Bernardyna, Aleksandra
- 21 S WIGILIA ZEŚL. DUCHA ŚW.
- 22 N ZEŚLANIE DUCHA ŚW.
- 23 P Iwony, Dezyderiusza
- 24 W MARII WSPOMOZYCIELKI WIERNYCH
- 25 S Grzegorza, Magdaleny
- 26 C Dzień Matki
- 27 P Juliana, Magdaleny
- 28 S Jaromira, Germana
- 29 N UROCZ. TRÓJCY ŚW.
- 30 P Jana, Joanny
- 31 W Petroneli, Anieli

## CZERWIEC

- 1 S Dzień Dziecka
- 2 C BOŻE CIAŁO
- 3 P Leszka, Tamary
- 4 S Karola, Franciszka
- 5 N II N. PO ZEŚLANIU
- 6 P Pauliny, Norberta
- 7 W Roberta, Wiesława
- 8 S Wilhelma, Seweryna
- 9 C Pelagii, Felicjana
- 10 P SERCA PANA JEZUSA
- 11 S Feliksa, Barnaby
- 12 N III N. PO ZEŚLANIU
- 13 P Antoniego, Lucjana
- 14 W Elwiry, Bazylego
- 15 S Jolanty, Wita
- 16 C Aliny, Justyny
- 17 P Laury, Alberta
- 18 S Elżbiety, Jana
- 19 N IV N. PO ZEŚLANIU
- 20 P Bogny, Florentyny
- 21 W Alicji, Marty
- 22 S Pauliny, Jana
- 23 C Wandy, Zenona
- 24 P Jana, Danuty
- 25 S Wilhelma, Lucji
- 26 N V N. PO ZEŚLANIU
- 27 P Władysława, Marii
- 28 W Leona, Ireneusza
- 29 S Piotra, Pawła
- 30 C Lucyny, Emiliana

## LIPIEC

- 1 P NAJDROŻSZEJ KRWI P. JEZUSA
- 2 S. NAWIEDZENIA NMP
- 3 N VI N. PO ZEŚLANIU
- 4 P Elżbiety, Teodora
- 5 W Antoniego, Marii
- 6 S Teresy, Dominiki
- 7 C Cyryla, Metodego
- 8 P Elżbiety, Prokopa
- 9 S Weroniki, Zenona
- 10 N VII N. PO ZEŚLANIU
- 11 P Benedykta, Olgi
- 12 W Brunona, Jana
- 13 S Andrzeja, Benedykta
- 14 C Marcelego, Kamila
- 15 P Henryka, Włodzimierza
- 16 S Marii, Eustachego
- 17 N VIII N. PO ZEŚLANIU
- 18 P Kamila, Szymona
- 19 W Wincentego, Alfreda
- 20 S Czesława, Małgorzaty
- 21 C Andrzeja, Wawrzyńca
- 22 P ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI
- 23 S Brygidy, Rogny
- 24 N IX N. PO ZEŚLANIU
- 25 P Jakuba, Krzysztofa
- 26 W Anny, Hanny
- 27 S Julii, Natalii
- 28 C Aidy, Wiktora
- 29 P Marty, Olafa
- 30 S Piotra, Julitty
- 31 N X N. PO ZEŚLANIU

## SIERPIEŃ

- 1 P Roczn. Powstania Warszawskiego
- 2 W Gustawa, Euzebiusza
- 3 S Lidii, Nikodema
- 4 C Dominika, Jana
- 5 P Marii, Oswalda
- 6 S PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
- 7 N XI N. PO ZEŚLANIU
- 8 P Dominika, Cypriana
- 9 W Romana, Ryszarda
- 10 S Borysa, Bogdana
- 11 C Klary, Zuzanny
- 12 P Lecha, Innocentego
- 13 S Hipolita, Maksyma
- 14 N XII N. PO ZEŚLANIU
- 15 P WNIEBOWZIECIE NMP
- 16 W Joachima, Rocha
- 17 S Jacka, Julianny
- 18 C Agapita, Heleny
- 19 P Jana, Ludwika
- 20 S Bernarda, Sobiesława
- 21 N XIII N. PO ZEŚLANIU
- 22 P Marii, Cezarego
- 23 W Filipa, Róży
- 24 S Bartłomieja, Emilii
- 25 C Józefa, Luizy
- 26 P Marii, Zefiryny
- 27 S Moniki, Cezarego
- 28 N XIV N. PO ZEŚLANIU
- 29 P Jana, Sabiny
- 30 W Feliksa, Szczyńskiego
- 31 S Pauliny, Romualda

## WRZESIEŃ

- 1 C Roczn. wybuchu II wojny świat.
- 2 P Stefana, Juliana
- 3 S Grzegorza, Izabeli
- 4 N XV N. PO ZEŚLANIU
- 5 P Doroty, Teodora
- 6 W Beaty, Eugeniusza
- 7 S Melchiora, Reginy
- 8 C NARODZENIA NMP — MB SIEWNEJ
- 9 P Piotra, Sergiusza
- 10 S Mikołaja, Łukasza
- 11 N XVI N. PO ZEŚLANIU — BRATNIEJ MIŁOŚCI
- 12 P IMIENIA MARYI
- 13 W Eugenii, Jana
- 14 S PODWYZSZENIA KRZYŻA ŚW.
- 15 C MB BOLESNEJ
- 16 P Korneliusza, Edyty
- 17 S Roberta, Justyny
- 18 N XVII N. PO ZEŚLANIU
- 19 P Januarego, Teodora
- 20 W Eustachego, Euzebii
- 21 S Mateusza, Hipolity
- 22 C Tomasza, Maurycego
- 23 P Bogusława, Tekli
- 24 S Gerarda, Hermana
- 25 N XVIII N. PO ZEŚLANIU
- 26 P Kosmy, Damiana
- 27 W Wincentego, Damiana
- 28 S Wacława, Marka
- 29 C Michała, Gabriela
- 30 P Hieronima, Wery

## PAŹDZIERNIK

- 1 S Remigiusza, Danuty
- 2 N XIX N. PO ZEŚLANIU — ANIOŁÓW STRÓŻÓW
- 3 P Gerarda, Teresy
- 4 W Franciszka, Rozalii
- 5 S Apolinarego, Rajmunda
- 6 C Artura, Brunona
- 7 P MB RÓŻANCOWEJ
- 8 S Sergiusza, Brygidy
- 9 N XX N. PO ZEŚLANIU — CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY
- 10 P Dzień Młodzieży
- 11 W IMIENIA MARYI
- 12 S Maksymiliana, Eustachego
- 13 C Marii, Edwarda
- 14 P Dzień Nauczyciela
- 15 S Teresy, Jadwigi
- 16 N XXI N. PO ZEŚLANIU
- 17 P Wiktora, Małgorzaty
- 18 W Łukasza, Juliana
- 19 S Jana, Pawła
- 20 C Ireny, Jana
- 21 P Urszuli, Jakuba
- 22 S Korduli, Filipa
- 23 N XXII N. PO ZEŚLANIU
- 24 P Rafała, Marcina
- 25 W Bonifacego, Darii
- 26 S Ewarysta, Lucjana
- 27 C Iwony, Sabiny
- 28 P Szymona, Tadeusza
- 29 S Narcyza, Violetty
- 30 N XXIII N. PO ZEŚLANIU — CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY
- 31 P Krzysztofa, Urbana

## LISTOPAD

- 1 W WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
- 2 S DZIEŃ ZADUSZNY
- 3 C Marcina, Sylwii
- 4 P Karola, Olgierda
- 5 S Elżbiety, Sławomira
- 6 N XXIV N. PO ZEŚLANIU
- 7 P Wilibrorda, Antoniego
- 8 W Seweryna, Bogdana
- 9 S Jana, Teodora
- 10 C Leona, Ludomira
- 11 P Marcina, Bartłomieja
- 12 S Renaty, Witolda
- 13 N XXV N. PO ZEŚLANIU
- 14 P Rogera, Emila
- 15 W Alberta, Rafała
- 16 S Gertrudy, Małgorzaty
- 17 C Dzień Studenta
- 18 P Odon, Romana
- 19 S Salomei, Seweryna
- 20 N XXVI N. PO ZEŚLANIU — CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY
- 21 P Janusza, Konrada
- 22 W Cecylii, Marka
- 23 S Klemensa, Adeli
- 24 C Jana, Flory
- 25 P Katarzyny, Erazma
- 26 S Konrada, Sylwestra
- 27 N I N. ADWENTU
- 28 P Zdzisława, Stefana
- 29 W Saturnina, Błażeja
- 30 S Andrzeja, Fryderyka

## GRUDZIEŃ

- 1 C Eligiusza, Natalii
- 2 P Balbiny, Pauliny
- 3 S Franciszka, Jana
- 4 N II N. ADWENTU
- 5 P Sabiny, Kryspina
- 6 W Mikołaja, Emiliana
- 7 S Ambrożego, Marcina
- 8 C NIEPOKALANE POCZĘCIE NMP
- 9 P Leokadii, Wiesława
- 10 S Julii, Grzegorza
- 11 N III N. ADWENTU
- 12 P Aleksandra, Adelajdy
- 13 W Lucji, Władysława
- 14 S Alfreda, Jana
- 15 C Waleriana, Celiny
- 16 P Albiny, Zdzisława
- 17 S Olimpii, Łazarza
- 18 N IV N. ADWENTU
- 19 P Dariusza, Urbana
- 20 W Dominika, Juliusza
- 21 S Tomasza, Piotra
- 22 C Honoraty, Zenona
- 23 P Wiktorii, Sławomiry
- 24 S WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA
- 25 N BOŻE NARODZENIE
- 26 P II DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA
- 27 W Jana, Cezarego
- 28 S ŚWIĘTO MŁODZIANKÓW
- 29 C Tomasza, Dominika
- 30 P Eugeniusza, Sabiny
- 31 S Sylwestra, Melanii



# Wirtuoz śnieżnego krajobrazu

To najlepsze określenie dla Juliana Fałta, malarza akwarelisty, twórcy wielu wspaniałych obrazów, których temat wiąże się z polskim pejzażem i obyczajem.

Znajdziemy więc w bogatym i różnorodnym dorobku artysty obrazy z życia wielu sfer przełomu XIX i XX wieku. Bohaterami jego płócien w równym stopniu będą możni i biedni, ludzie salonowi i wyrobniczej pracy a także wybrani spośród wielu przedstawicieli egzotycznych kultur, wyszukani w czasie blisko- i dalekowschodnich podróży.

Nade wszystko jednak twórczość Juliana Fałata związana jest z naturą. Z niej czerpie swą siłę i ten, właściwy artyście niepowtarzalny wyraz, który sprawia, że od namalowanej rzeki bije chłód, a od rozpalonego ogniska prawdziwe ciepło. Kto wie, może to wszystko wyrosło z dzieciństwa malarza? Może to wszystko utrwalił w szczerym i wrażliwym sercu chłopskiego dziecka, które miłość do świata i ludzi czerpało z ubogiej chaty, błotnistego na wiosnę obejścia i okolicznych łąk?

Być może to one uczuliły artystę na urodę ziemi, sprawiły, że wtopił się w jej niezakłamanie piękno, że cały był uczuciem.

Spójrzmy na jego „śnieżne” krajobrazy. Toż śnieg sam wchodził mu w ręce!

Oto pełne napięcia sceny z polowania w majątku Radziwiłłów w Nieświeżu.

Zaniepokojony odgłosami nagonki niedźwiedź wychyla się ze swej kryjówki. Wśród kniei na puszystym śniegu odcinają się wyraźnie przednie łapy i łeb zwierzęcia. Z drugiej strony — na dalszym planie — ukazują się sylwetki myśliwych. Z niemałym trudem przemierzają śnieżne zaspę.

Ten malarski reportaż o zmaganiach człowieka ze zwierzęciem, pełnymi tajemnic siłami przyrody można też odczytać jako próbę utożsamienia człowieka z naturą, wobec czego zmaganie człowieka ze zwierzęciem przybiera nagle pozory równorzędności.

Kontynuację „Polowania na niedźwiedza” stanowią „Oszczepnicy”. Zatonieni po kolana w śnieżnych zaspach, z wymierzonymi w ciało zwierzęcia oszczepami czekają na sposobność zadania śmiertelnego ciosu. Ale to osaczone zwierzę jest niebezpieczne także dla nich. Skupienie i napięcie malujące się na twarzach oszczepników nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Siła i doświadczenie zdają się emanować z tych prostych chłopskich twarzy, ale w sylwetkach, pochylonych ku przodowi opanowanie graniczy z niepokojem, ze świadomością walki na śmierć i życie.

Zwycięstwo będzie po stronie człowieka. Zza ośnieżonych konarów drzew wyłoni się grupa myśliwych, niosących na swych barkach martwe ciało zwierzęcia. Pomimo mrozu na ich twarzach pojawiają się krople potu. Ciężar upolowanego niedźwiedzia i trud pokonywania śniegowych zasp zrobią swoje. Leśną ciszę zakłóca ciężkie od wysiłku kroki i krótki przyspieszony oddech tragarzy dźwigających myśliwskie trofeum.

Innym — mniej dramatycznym — powrotem z polowania jest obraz przedstawiający konny zaprzęg. Na śnieżnobiałej drodze rysują się wyraźnie sanie i sylwetki dwóch mężczyzn. Jeden z nich powozi, drugi z bronią w ręku siedzi na upolowanym ciele niedźwiedzia.

W oddali, przed nimi dzwonią sanie innych uczestników wyprawy. Śnieżny pył, dobywający się z broni zapach prochu przemijają w półmroku odchodzącego dnia...

Sceny myśliwskie z Nieświeża, to zaledwie skromna część bogatego dorobku malarskiego Juliana Fałata.

Uproszczeniem byłoby też sprowadzenie tego dorobku do jednej tylko techniki — akwareli.

Artysta z równym powodzeniem i nie mniejszym mistrzostwem posługiwał się gwaszem, co techniką olejną.

Tematycznie jego obrazy również były zróżnicowane. Preferował wprawdzie pejzaż i sceny obyczajowe, ale nie stronił od scen historycznych (batalistycznych) czy portretu. Spod pędzla artysty wyszła namalowana w roku 1896 panorama „Berezyna” — dzieło pełne dramaturgii, o którym współcześni Fałatowi krytycy wypowiadali się, iż „Jest to jedna z najlepszych panoram, jakie w Europie w ciągu lat kilkunastu namalowano”.

A portrety? Teatralny, pełen wzniosłej godności portret Zapolskiej, to znów liryczny, pełen ciepła, malowany plamami portret „Młodej kobiety siedzącej” czy akwarelowy, utrzymany w tonacji brązowo-szaro-błękitnej realistyczny portret „Modlącego się starca”.

Brak miejsca oraz orientacyjny charakter niniejszego szkicu nie pozwalają na dokładniejsze omówienie twórczości tego wielkiego artysty. Artysty, którego długie, piękne i pracowite życie jest potwierdzeniem, iż talent i praca potrafią czynić cuda. Bo malarstwo Juliana Fałata jest doprawdy urzekające...



„Oszczepnicy”, 1890

ELŻBIETA DOMAŃSKA



„Polowanie na niedźwie-  
dzia”, 1888



„Powrót z polowania  
z niedźwiedziem”, 1892



„Powrót z polowania”



## Wieczór wigilijny

Widzisz, jak na niebie gwiazda  
Jasnym blaskiem świeci?  
Daje znak, by do Wigilii  
Już zasiadły dzieci...

Uklękniemy, by w pokorze  
Zmówić słowa tej modlitwy,  
Którą — od lat swych najmłodszych  
Odmawiamy dzisiaj wszyscy...

x x x

Cicha noc... Jak przed wiekami,  
Ciągły cud, na nowo:  
Bóg się rodzi! Będzie z nami!  
Spełniło się Słowo!  
Myślą swoją się cofamy  
Do tamtej godziny,  
Gdy w stajence betlejemskiej  
zabrzmiał pierwszy płacz Dzieciny...

Jak pasterze, z bydłatkami,  
Chcieli pierwsi złożyć w darze  
Jezuskowi Małenkemu  
Serca swoje — jak ołtarze...

x x x

Przy melodii kołęd cichych,  
Obok stołu, co się bieli,  
Z każdym z nas, z osobna,  
Mama się opłatkiem dzieli...  
Bóg się rodzi... Noc ciemniej...  
Tylko w naszych sercach  
Drga wciąż nuta uwielbienia  
Najgłębsza, najszczęśliwsza...

Pobłogosław, Boże Dziecię,  
Dom nasz, i Ojczyznę miłą,  
Spraw swą Siłą i Miłością,  
Aby godnie nam się żyło...

E. LORENC



## Opowieść

(wg Christiana Andersena)

W lesie, wysoko na urwisku, na otwartym wybrzeżu, rósł sobie prawdziwie stary dąb. Miał trzysta sześćdziesiąt pięć lat, ale ten długi przeciąg czasu znaczył dla drzewa tyle, ile dla ludzi 365 dni; my czuwamy w dzień, a śpimy w nocy i wtedy śnią się nam różne sny, drzewo zaś czuwa w ciągu trzech pór roku, dopiero w zimie zasypia. Zima jest porą jego spoczynku, jest jego nocą po długim dniu, który się nazywa wiosną, latem i jesienią.

Wiele razy podczas ciepłego, letniego dnia dookoła korony drzewa tańczyła łątka-jednodniówka; żyła, unosiła się w powietrzu i czuła się szczęśliwa. Gdy przez jedno mgnienie oka to małe stworzonko spoczywało, pogrążone w cichej błogości, na jednym ze świeżych, dębowych liści, wówczas drzewo zwykle było mówić:

— Biedne maleństwo! Jeden jedyny dzień jest całym twoim życiem! Jakże krótko żyjesz, jakie to smutne!

— Smutne? — odpowiadała zwykle łątka. — Co przez to rozumiesz? Wszystko jest takie niezwykle jasne, ciepłe i piękne, a ja jestem taka szczęśliwa!

— Ale tylko przez jeden dzień, a potem wszystko się kończy!

— Kończy się; — powtórzyła łątka. — Co się kończy? Czyż i ty się kończysz?

— Nie, ja żyję może tysiące twoich dni, a mój dzień jest długi, jak całe pory roku! Jest to coś tak długiego, że wcale nie potrafisz tego wylczyć!

— Nie, bo ciebie nie rozumiem. Ty żyjesz przez tysiące moich dni, ale ja żyję przez tysiące chwil, wesolo i szczęśliwie. Czyż cały urok świata zniknie z chwilą, gdy ty umrzesz?

— Nie — powiedziało drzewo. — Trwa on na pewno dłużej, nieskończenie dłużej, niż mogę to sobie wyobrazić!

— A więc posiadamy jednakowe skarby, tylko że liczymy inaczej.

Łątka tańczyła i kołysała się w powietrzu, cieszyła się ze swoich delikatnych, kunsztownych skrzydełek, jak gdyby utkanych z gazy i aksamitu, radowała się ciepłym powietrzem. Dzień był długi i piękny, pełen radości i rozkosznych zabaw, a kiedy zaszło słońce, poczuła się mała łątka tak mile zmęczona tymi wszystkimi radościami życia! Skrzydełka nie chciały jej już dłużej nosić i obsunęła się delikatnie na miękką falującą trawkę, skłoniła główkę tak, jak gdyby się kłaniała, i zasnęła radośnie. To była jej śmierć.

— Biedna, mała łątka! — westchnął dąb. — Doprawdy, zbyt krótko żyła!

Dąb rósł, czuwał podczas swego wiosennego poranka, letniego popołudnia i jesiennego wieczoru. Oto zbliżała się już pora jego snu, jego noc — nadchodziła zima.

Wichry jesiennie rozpoczęły już swój śpiew:

— Dobranoc, dobranoc! Tu spada listek, tam spada listek! Zrywamy je, zrywamy! Postaraj się zasnąć. Zaśpiemy ci do snu, ukolyszemy cię do snu: prawda, jak to dobrze robi starym konarom! Śpij słodko i niech ci się przyśnią przyjemne sny!

Dąb stał rozebrany ze swej zieleni, aby udać się na spoczynek na całą długą zimę i aby śnić o czymś, co przeżył.

I on był kiedyś mały, przecież żołądź był jego kołyską; według ludzkiego obliczenia żył już czwarte stulecie. Teraz był największym i najwspanialszym drzewem w lesie; przerastał koroną wszystkie inne drzewa i widać go było z daleka, z morza, jako znak dla okrętów, nie myślał wcale o tym, ile oczu go szukało.

Nadszedł akurat święty wieczór wigilijny, kiedy drzewu przyśnił się najpiękniejszy sen, posłuchajmy jaki:

Drzewo czuło wyraźnie, że jest świąteczna pora, i zdawało mu się, że słyszy, jak wszystkie kościelne dzwony biją w całej okolicy; a mimo to było ciepło i łagodnie jak w cudny letni dzień. Wszystko, co dąb w ciągu długich lat przeżył, wszystko, co widział wokół siebie, przechodziło przed nim jak w jakim uroczystym pochodzie. Widział rycerzy z dawnych czasów i damy konno z pióropuszcami na kapeluszach i sokołami na rękach; widział nieprzyjacielskich wojowników o błyszczących mieczach, w barwnych sukniach, z dziadami i halabardami; dąb widział zakochane pary, ciche i szczęśliwe, spytujące się w blasku księżyca. Leśne gołębie zagrychały, jak gdyby

chciały powiedzieć, co czuje drzewo, a kukułka kukała, ile drzewo przeżyje letnich dni.

Wtedy dąb poczuł, jakby nowe soki życiowe wystąpiły w najmniejszy jego korzonek i wysoko przeniknęły, aż do szczytowych gałęzi, aż do liści. Drzewo czuło, że te soki je rozsadzają, czuło korzeniami istniejące w głębi ziemi życie i ciepło; poczuło, że jego siła wzrasta, wznosiło się coraz wyżej i wyżej, wypuszczało gałęzie ku górze, korona stawała się pełniejsza, rozszerzała się i rosła ku górze, im wyżej rosło drzewo, tym bardziej zwiększała się jego radość, przepelniona szczęściem tęsknota, aby sięgać coraz wyżej, wysoko, aż do błyszczącego, ciepłego słońca.

Była to błoga, radosna chwila! A przecież wśród całej radości odczuwało drzewo tęsknotę i pragnęło, aby wszystkie inne drzewa w lesie u jego stóp, wszystkie krzaki, zioła i kwiaty wznosiły się ku górze wraz z nim, aby odczuwały również jasność i radość. Podczas swego cudownego snu potężny dąb nie był w pełni szczęśliwy, nie mogąc ich wszystkich mieć przy sobie, dużych i małych, i to uczucie poruszało jego gałęziami i liśćmi tak szczerze i silnie jak ludzką pierś.

## wigilijna

— Ten mały, czerwony kwiatek nad wodą powinien być także z nami — powiedział dąb — i ten liliowy dzwonek, i mała stokrotka. — Dąb chciał wszystkie zabrać ze sobą.

— Jesteśmy z tobą! Jesteśmy z tobą! — śpiewało i brzmiało dookoła.

— Ale gdzież ta śliczna macierzanka z zeszłego lata i te konwalie, które tu kwitły rok temu tak obficie! A ta dzika jabłoń, jakże pięknie kwitła! Pamiętam cały ten przepych lasu od lat, od wieków! Ach, gdyby to wszystko przetrwało do dzisiejszego dnia, byłoby teraz z nami w górze.

— Jesteśmy z tobą! Jesteśmy z tobą! — brzmiało i śpiewało wszystko, coraz bardziej wznosząc się w górę. Zdawało się, że wszystko wokoło pofrunęło do nieba.

— To piękne nie do wiary — cieszył się stary dąb. — Są ze mną wszystkie, małe i duże. Nie zapomniano o żadnym. Jakże to możliwe takie szczęście niewiarygodne?

— W królestwie bożym jest to możliwe i wiarygodne! — odezwał się nagle głos.

A drzewo, które ciągle rosło, poczuło, że jego korzenie oderwały się od ziemi.

— Tak mi najlepiej — powiedział dąb — teraz nie trzymają mnie już żadne więzy. Teraz mogę się wznieść do najdalszych wyżyn w świetle i blasku. I wszyscy drodzy mi są ze mną. Mali i wielcy. Wszyscy razem!

Wszyscy!

Był to sen dębu. Podczas gdy śnił w świętą noc wigilijną, na morzu i lądzie rozpełtała się straszna burza, ciężkie fale morskie uderzały o brzeg; drzewo zatrzęszczało, złamało się i pochyliło, wyrwane z korzeniami właśnie w tym czasie, kiedy śniło, że oderwało się od ziemi. Dąb padł. Jego trzysta sześćdziesiąt pięć lat było tylko tym, czym jeden dzień dla łątki.

W poranek Bożego Narodzenia, kiedy wzeszło słońce, wicher uspokoił się; dzwony we wszystkich kościołach biły uroczysto, a z każdego komina, nawet z najmniejszego komina najędźniejszej chałupy wznosił się błękitnawy dymek jak dym ofiarny, dziękczynny z ofiarnego ołtarza w święto druidów. Morze uspokoiło się zupełnie, a na pokładzie wielkiego okrętu, który dobrze przetrzymał straszną burzę, wywieszono wszystkie flagi, świąteczne i uroczyste.

— Drzewo znikło, nie ma starego dębu, naszego znaku na lądzie — mówili marynarze. — Runął w czasie nocnej wichury. Któż go zastąpi? Nikt tego nie potrafi.

— Taka była mowa żałobna wygłoszona po śmierci drzewa. Krótka ale szczerza. Dąb leżał rozciągnięty na śnieżnym kobiercu na brzegu morza, a nad nim rozbrzmiała pieśń śpiewana na okręcie, wigilijna pieśń śpiewana na okręcie, wigilijna pieśń radości, pieśń wyzwolenia duszy ludzkiej w Chrystusie, pieśń wiecznego życia:

*Śpiewajcie głośno, chrześcijanie,  
Już nadeszło zmiłowanie,  
Nadeszła chwila wyzwolenia,  
Alleluja, Alleluja!*

Tak brzmiał stary psalm, a wszyscy na okręcie czuli się podniesieni na duchu przez tę pieśń i tę modlitwę — zupełnie tak samo, jak czuł się stary dąb, który wznosił się w górę w swym ostatnim, najcudniejszym śnie nocy wigilijnej.



## Nowy Roczek

Przysiadł Nowy Roczek  
Na krawędzi łóżka:  
Powiem Wam, co będzie,  
Choć nie jestem wróżka!

W moim Nowym Roku  
— Już postanowiłem —  
Sypnę wam figłami,  
Które obmyśliłem:

Może nie wierzycie,  
Lecz głowę dam za to:  
Zima — będzie mroźna,  
A upalne — lato!

Śnieg będzie puszysty  
Jak puszek z pierzynki,  
A mróz — taki mroźny,  
Że zrzędną wam minki...

Wiosna — kapryśnica  
W marcu się zapyszni:  
Ozłoci wam lica,  
Później — sprawi prysznic!

Zwykle chmurma jesień  
By przełamać lody  
Tęczę barw przyniesie  
Jak na własne gody...

Maj — będzie się mała,  
Kwiecień — płóć, przeplatał,  
Czerwiec zaś hultaj  
Oraz figle płał...

Tak to właśnie będzie!  
Tak zaplanowałem!  
I — swój plan od jutra  
Wypełniam z zapalem!

W przyszłym roku, w grudniu,  
Będę stary, siwy,  
I cichutko westchnę:  
Byłem sprawiedliwy!

Teraz — niech ktoś młodszy  
Schedę po mnie przejmie...  
Niech planuje ohocho  
Tak jak ja, daremnie...

E. LORENC

# Z potrzeby serca



Prezentujemy dziś naszym Czytelnikom wiersze, pisane z potrzeby serca, których inspiracją jest głęboka wiara w Boga i miłość do Niego. Prezentujemy je po to, by ukazać, że nie brak wśród nas ludzi, którzy całe swoje życie podporządkowują wierze, miłości i pragnieniu zbawienia w imię naszego wspólnego, jedyne Pana.

Autorką przedstawionych niżej wierszy jest pani Anna Miklasz z Giuchołaz (woj. opolskie):



## Moja codzienna modlitwa

### Na Boże Narodzenie



A cóż to za luna z nieba jasno świeci?  
Czyżby wskazywała, gdzie się rodzi Dziecię?  
W Betlejem mieście luna jasno świeci,  
abyśmy pobiegli powitać to Dziecię.  
Upadnijmy na kolana:  
Prośmy tak wielkiego Pana  
aby nas pobłogosławił,  
od nieszczęścia nas wybawił —  
Jezus Malusieńki...

Niech to Dziecię, co się narodziło  
w stajni między bydłętami —  
W troskach wszelkich nam pomaga,  
Nasz dom błogosławi...

Rzeko yordańska, tyś już świętą była,  
gdyś swoją wodą Jezusa ochrzciła.  
Betlejem miasto okryło się sławą,  
Bo Pan Jezus błogosławił wszystkich  
Swoją rączką małą.

O Najświętsza Matko, Tyś nas wybawiła,  
boś w lichej stajence Syneczka powiła!

Matko Boska Częstochowska,  
Jesteś Matką moją też,  
Tyś prosiła swego Syna,  
Bym doznała dużo łask.  
Łask dostałam bardzo dużo,  
Byłam silna tak jak dąb.  
Sześcioro dzieci wychowałam  
Nie żałując swoich rąk.  
Teraz Cię, Najświętsza Matko,  
Bardzo bym prosiła,  
Żebym najmłodszego wnuka  
Jeszcze pobawiła.  
Ja w podziękę za Twe łaski  
Składam dziękczynienia  
Od świtu samego  
Po wieczorne pienia.



## O Najświętsza Panno

Wysłuchaj mnie grzesznej —  
Błagam, jak zawsze błagałam,  
Ulżyj w moich bólach, abym  
Mniej cierpiała.  
Za tak wielkie łaski  
Których już doznałam,  
Składam ci modlitwy  
Przed Twoim obliczem  
Na kolana padam.

# G Ó R A L E



Górale szczególnie uroczyście obchodzą Święta Bożego Narodzenia. Przed rozpoczęciem wieczery wigilijnej najstarszy z rodu stawia w kącie snopek z owsem, a na stół kładzie siano. Stół przykrywa się białym obrusem. Najstarszy z rodu rzuca z wełnianej rękawicy ziarno na podłogę, by w następnym roku był dobry urodzaj.





Tytuł dawnego przeboju jest hasłem wywoławczym naszego świątecznego „abc”, bowiem Boże Narodzenie należy do świąt, które nowożeńcy upodobali sobie szczególnie. A że po Bożym Narodzeniu wkrótce następuje karnawał, zatem — coś niecoś o ślubach.

x x x

## Ach, co to był za ślub!...

Ślub (wesele) w zależności od woli narzeczonych i ich rodziców może być huczny lub cichy, tzn. jedynie w obecności świadków. Dotyczy to zarówno ślubu cywilnego, jak i kościelnego. Nikt nie może mieć do państwa młodych o to pretensji. Jeśli jednak nowożeńscy zdecydowali się na taki rodzaj ceremonii, powinni o fakcie tym zawiadomić post factum.

Jeśli się natomiast chce mieć na ślubie publiczność, zawiadomienia należy wysłać na 2—3 tygodnie przed ślubem, podając datę, godzinę i miejsce. Przedtem też należy dokonać podziału zaproszonych, na tych, którzy będą obecni wyłącznie na uroczystości oraz na tych, których chcemy widzieć na przyjęciu. W tym wypadku na zaproszeniach tych drugich podajemy dodatkowo także poza dopiskiem: „prosimy na przyjęcie weselne” — godzinę i adres. W żadnym wypadku nie uchodzi natomiast wysłać zawiadomienia, w którym wydrukowane zaproszenie na wesele byłoby przekreślone! Tego rodzaju przeoczenie równałoby się szalonej gafie.

Osoby starsze — spokrewnione lub blisko zaprzyjaźnione — o ile zamieszkują w tym samym mieście co przyszli nowożeńcy, wypadają poza zaproszeniem listownym, zaprosić ustnie.

Osoby zawiadomione o ślubie mają do wyboru: albo zjawić się na ślubie, albo wysłać depezę gratulacyjną. Depezę wysyła się także po otrzymaniu zawiadomienia, że ślub się odbył. Osoba, która otrzymała zaproszenie na wesele, a z jakichś względów nie może w nim uczestniczyć, powinna niezwłocznie napisać list z podziękowaniem, informując jednocześnie o niemożności swego przybycia. Podobnie czyni osoba, która nie brała udziału w weselu, pomimo najszczerzych chęci (choroba, nagły wyjazd). Otóż podobnie, jak poprzednia wysyła depezę gratulacyjną z jednoczesnym wyjaśnieniem swojej nieobecności na przyjęciu.

Jak adresować? Jeśli znamy nowożeńców, to w depeży wysyłanej w dniu ślubu piszemy ich imiona oraz nazwisko pana młodego w liczbie mnogiej. Jeśli znamy jedną osobę, depezę można zaadresować do tej osoby pojedynczo.



Zakup obrączek należy tradycyjnie do pana młodego. Daje on także pannie młodej bukiet ślubny. Bukiet nie musi być „wystawny”. Czasem lepszy skromny, a gustowny, niż „przestrojony”. Ale to już rzecz gustu...

Ubranie państwa młodych powinno być zharmonizowane. Dotyczy to nie tylko kolorystyki ubrań, ale i charakteru. Jeśli pan młody występuje w garniturze ze sztruksu — panna młoda raczej nie powinna zakładać długiej koronkowej sukni. Wbrew przekonaniu pan młody w smokingu, nie wygląda wcale elegancko. Zawsze „na miejscu” jest natomiast tradycyjny garnitur. Niekoniecznie ciemny, ale raczej sprawiający wrażenie gładkiego. Krawat nie powinien stanowić zbyt dużego kontrastu. Na ogół powinien być nieco ciemniejszy od garnituru — gładki lub w dyskretny wzorek. Co do ubioru panny młodej, trudno radzić. Najważniejsze, by suknia była twarzowa i niezbyt wyszukana. Styl umiarkowany jest zawsze na czasie, i co tu mówić — na naszą kieszeń.

Ubrania świadków także powinny być „wważone”, by nie przyćmiły młodej pary. Co zaś się tyczy ubioru rodziców, a zwłaszcza matek, utrzymuje się dyrektywa, by nie były na czarno.

Wiele wątpliwości budzi kolejność w orszaku ślubnym. Tradycyjnie przyjęło się, że w pierwszej parze — prowadzona przez ojca — idzie panna młoda, w drugiej, prowadzona przez pana młodego jego mama, w trzeciej parze prowadzi mamę panny młodej ojciec pana młodego.

Osoby przybyłe na ślub składają gratulacje nowożeńcom zaraz po ceremonii. Każda osoba obojgu nowożeńcom ściska dłoń, choćby znała tylko jedno. Przyjęte jest, że to jedno przedstawia ją w tym momencie, nie się jednak nie stanie, jeśli z racji pośpiechu i lekkiego zamieszania odstąpi od zwyczaju.

Jeśli wesele odbywa się w domu panny młodej, tzn. w domu jej rodziców, to rodzice udają się do domu przed wszystkimi (najlepiej w czasie gratulacji), by przyjąć młodą parę i gości.

Kogo zapraszamy na wesele? Tu panuje absolutna dowolność, chociaż niekiedy bywa ona ograniczona warunkami mieszkaniowymi

i oczywiście finansowymi możliwościami. W każdym razie obowiązuje zasada, aby ilość zaproszonych osób z obu stron była mniej więcej równa.

Co do kosztów — obecnie bywają one pokrywane przez obie strony, chociaż w nie tak dawnej tradycji główny ciężar kosztów spadał na rodziców panny młodej. Pana młodego obciążały jedynie (poza wspomnianymi obrączkami i wiązanką) koszty trunków.

Osoby biorące udział w przyjęciu obowiązane są do kupna prezentu. Tradycyjnie daje się coś na nowe gospodarstwo. Prezent nie musi być drogi. Jedynie, i to też nie zawsze, bliską rodzinę obowiązują prezenty wartościowe, znajomi mogą dawać nawet rzeczy całkiem tanie — byle sympatyczne. Dopuszczalne są: ozdobny kwiat doniczkowy, komplet przyborów do szycia, a nawet rzeczy całkiem osobiste. Tak na przykład przyjaciółka z powodzeniem może obdarzyć przyjaciółkę kompletem bielizny, koszykiem na sprawunki itp.

Prezenty okazałe zwykle posyła się do domu weselnego w przeddzień ceremonii, ale można też dostarczyć je własnoręcznie w dniu uroczystości. W każdym razie prezent niedużych rozmiarów przynosi się ze sobą i wręcza przed przyjęciem.

W dzisiejszym bon tonie przyjął się też zwyczaj wręczania młodej parze kwiatów. Kwiaty najlepiej jednak wręczyć po gratulacjach w Urzędzie Stanu Cywilnego, lub — jeśli kto woli po ślubie kościelnym (oczywiście także po złożeniu życzeń). Kwiaty mogą nawet zastąpić prezent ślubny, ale wówczas powinny być dość efektowne.

Poza prezentami rzeczowymi przyjęły się także prezenty pieniężne. Jest to dość praktyczne, gdyż młodzi sami wtedy decydują, co im aktualnie może się przydać. Poza tym prezent tego typu pozwala uniknąć problemu, co zrobić np. z dwoma serwisami do kawy czy identycznymi kryształowymi wazonami. Należy jednak pamiętać, że prezent pieniężny nie może być zbyt mały. Gdy więc rozporządzamy małą sumą, zawsze lepiej kupić za nią jakiś przedmiot.

Wręczając prezent pieniężny należy też pamiętać, by pieniążek był w nowych i nie drobnych banknotach. Prezent wręcza się w białej kopercie nie zaklejonej, bez żadnego napisu, jedynie ze słowami komentarza: „a to na nową drogę życia”.

Nie daje się natomiast prezentów pieniężnych: osobom starszym od siebie, lepiej od nas sytuowanym, niedawno poznanym.

W gronie koleżeńskim przyjęte są prezenty składkowe — obojętne czy są one pieniężne czy rzeczowe. Należy jednak przedtem spytać, jaki rodzaj prezentu zainteresowany wybiera. Za wszystkie prezenty zbiorowe dziękuje się każdemu, kto się do nich przyłożył.

Za prezent nadesłany pocztą dziękuje się listem w ciągu tygodnia.

Panna młoda nie musi w czasie przyjęcia siedzieć w welonie. Toteż przyjętym jest, że zdejmując ona welon przed przyjęciem, a suknie ewentualnie zmienia między przyjęciem a tańcami.

Goście mężczyźni występują w garniturach. Panie w sukniach — byle nie białych, gdyż ten kolor zastrzeżony jest tego dnia wyłącznie dla panny młodej.

Jak usadzić gości? Przy pannie młodej — ojciec pana młodego, dalej świadek pana młodego. Przy panu młodym — matka panny młodej, dalej świadek panny młodej. Naprzeciw państwa młodych — po przeciwnej stronie stołu — ojciec panny młodej a obok matka pana młodego. Pozostali goście, jak wypadnie.

Pierwszy toast wznosi tradycyjnie ojciec pana młodego.

Pierwszy toast wypija się na stojąco (bez przemówień). Wszelkie przemówienia są dozwolone przy deserze. Państwo młodzi dziękują za toasty (nie wstają) i nie odpowiadają żadnymi przemówieniami.

(Oprac. ELDO)

## O „zwierciadłach duszy”, „drugiej metryce”,

### o tym, co mówią oczy, dłonie i usta



bierz sobie odpowiednią oprawkę,  
a pomożesz nam bardzo, my zaś  
pomożemy Tobie!



Spójrz w lusterko i przypatrz się uważnie, po kolei. Oto my, Twoje oczy, zwierciadła Twojej duszy. Pamiętaj: my nie kłamie my. Nawet jeśli będziesz smutna i uśmiechniesz się — my się nie zmienimy. I odwrotnie — jeśli będziesz wesoła, oczy zostaną wesołe, z „chochlikami” uśmiechu. Jesteśmy naprawdę bardzo ważne, nasze spojrzenie odgrywa w kontaktach z ludźmi rolę czasem ważniejszą niż czyny i słowa. Możemy wyrażać miłość i podziw, możemy czasem pozbawić człowieka jego własnej woli — np. w seansie hipnotycznym. Możemy patrzeć gniewnie i pogardliwie, możemy nawet ranić — nie dosłownie, ale w przenośni, choć czasem równie boleśnie. Nasze źrenice rozszerzają się przy mniejszym dopływie światła, ale też i pod wpływem strachu czy radości, ziewają natomiast — w pełnym świetle, a także z powodu smutku czy zakłopotania. Czasem możesz odczuwać jakieś spojrzenie, choć nie widzisz osoby, od której ono pochodzi, czasem odwracasz się, gdy ktoś inny „ściąga” Cię wzrokiem. A czasem — potrafimy rozmawiać z innymi oczyma bez słów.

W każdym razie — musisz o nas dbać. Pomyśl o dobrym oświetleniu, żeby nie było za ciemno, ale też i nie za jaskrawo, jedz dużo witaminy A przeciwko tzw. kurzej ślepoty, najlepiej w żółtych i zielonych warzywach. Od czasu do czasu wykup nas w naporze rumianku, listków chabru, świetlika, herbacie czy nagietkach. Pamiętaj — nie lubimy, gdy pocierasz nas ręką, np. gdy jesteś śpiąca lub zmęczona, może to bowiem prowadzić do infekcji śluzówki, ale też i rozciąga bardzo wrażliwą skórę powiek. Nie opieraj się przed noszeniem okularów, jeśli zaleci to okulista. Naprawdę, bardzo męczymy się bez nich, a Tobie przydadają przez to „kurzych łapek”. Do odpowiednio dobranych szkieł do-

Spójrz teraz na nas — na Twoje usta! To my właśnie jesteśmy najbardziej „wymowne” — i dosłownie, i w przenośni. Właśnie w wyrazie ust widać to, co popularnie nazywamy „smakiem życia”. Z nas najłatwiej wyczytać zadowolenie, radość, uśmiech, albo płacz, gorycz, zniechęcenie. Co prawda wszystkie te stany odbijają się wyraźnie i w całej sylwetce: przygnębionej, przygarbionej, pochylonej ku dołowi — albo prężnej, lekkiej, wyprostowanej w chwilach radośnych. Wtedy też nasze kąciki (jak i kąciki oczu, wydawałoby się w chwili uśmiechu!) unoszą się ku górze. Nie próbujmy jednak sztucznie się pocieszać uśmiechem z kącikami ust skierowanymi ku górze, bo utrwalonego wyrazu smutku nie da się łatwo zmienić. Są co prawda i uśmiechy smutne, są uśmiechy „zawodowe”, ale wiadomo, że w takich wypadkach wystarczy chwila rozprężenia czy nieuwagi, a znów wracamy do właściwego nam, naturalnego położenia.

I o nas też musisz dbać, aby uniknąć zwiózczeń i zmarszczek powyżej warg i w kącikach. Gimnastykuj nas, dmuchając w wyimaginowany balonik albo stając różnie miny przed lustrem. Natłuszczaj nas przed wyjściem na mróz, a wieczorem zrób nam masaż z delikatnego, tłustego kremu. Chroń nas dobrą pomadką, a będziemy Ci długo wdzięczni.

A oto ja — Twoje czoło. Może trudno Ci w to uwierzyć, ale jestem też bardzo wymowna, choć jeśli nie podoba Ci się to, co mówię — możesz zasłonić mnie

grzywką. Inaczej możesz być pewna, że wszelkie zdziwienia, zaśkoczenia i dezorientacja będą ci „wypisane na czole”. Wyobraź sobie przed lustrem, że Cię coś bardzo zdziwiło: Twoje brwi podnoszą się do góry, co sprzyja, niestety, powstawaniu poprzecznych zmarszczek, utrwalających się z czasem. Jeśli zastanawiasz się nad czymś głęboko — brwi zbiegają się, a między nimi powstają fałdy pionowe, oznaczające podobno inteligencję, ale nie zawsze mnie zdobiące...

W każdym razie wiesz już, że o ile wyrazem oczu nie można raczej kierować, o tyle mimika czoła i ust jest już częściowo poddana Twojej woli. Jest to więc czasem jak gdyby zakładanie i zdejmowanie maski, dla zasłonięcia prawdziwej twarzy. Czasem jednak, najczęściej w domu, ta maska spada sama. A im większa jest różnica między maską a Twoją „własną” twarzą — tym większy czasem niepokój, że ta „własna” twarz w najbardziej nieoczekiwanym momencie może zdradzić, ukazać coś innego niż byś sobie życzyła, zwłaszcza w obliczu silnych, niespodziewanych emocji, pozytywnych i negatywnych. To „poslušństwo” twarzy wobec Twojej woli jest różne u różnych ludzi. Wiadomo, że np. Chińczycy bardziej panują nad swą twarzą niż Europejczycy, a z kolei wśród Europejczyców — Anglicy. bo czy ktoś widział kiedyś, aby np. Włoch miał „kamienną” twarz?

Tak czy owak, aby Twoja twarz, ruchliwa i wymowna, albo siłą nakłanianą do „nieporęczności” mogła dłużej zachować młodość — należy ją gimnasty-

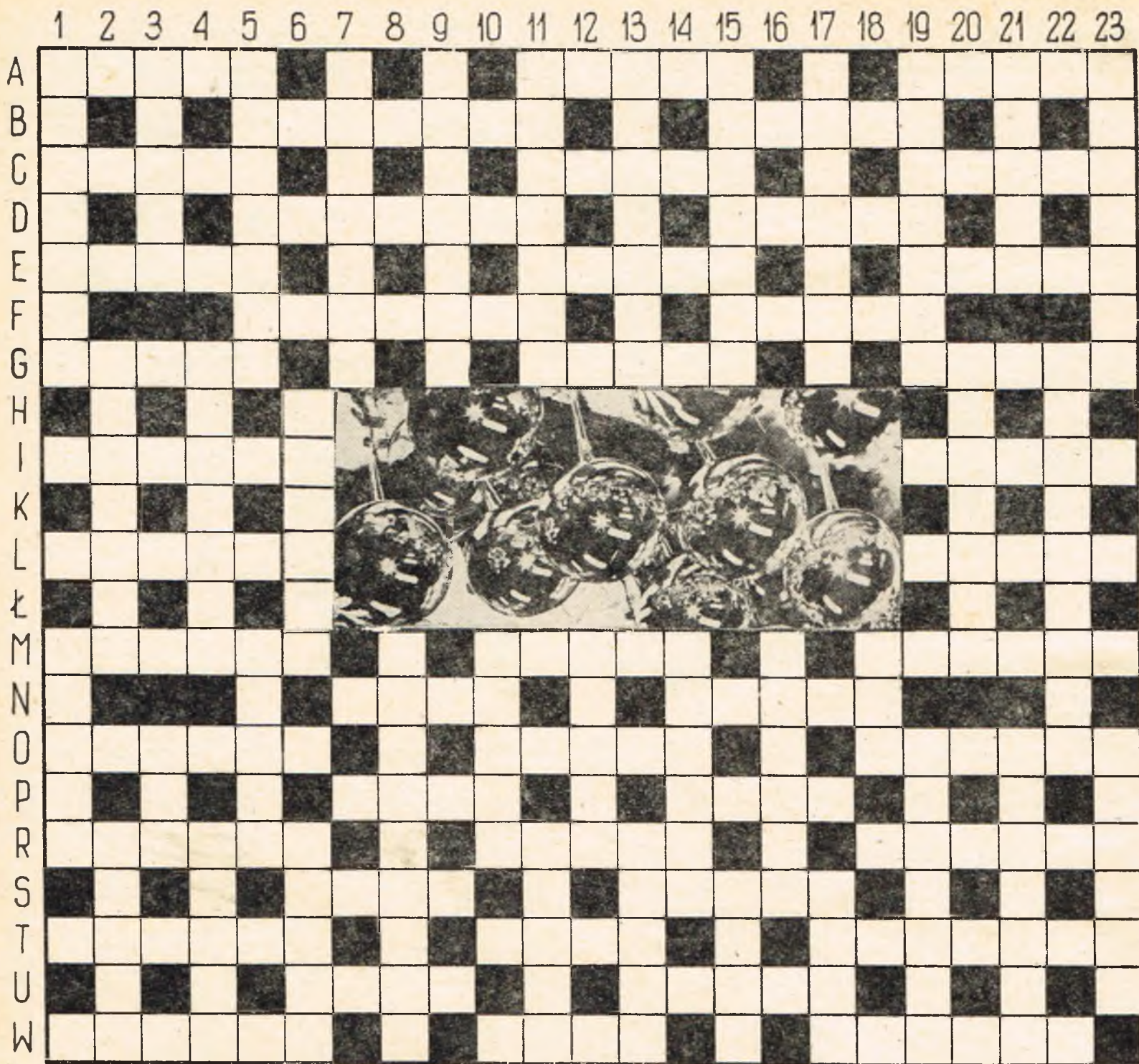
kować. Najlepiej jednak w samotności, aby nie straszyć domowników grymasami. A więc mruganie oczami, wydymanie policzków, na przemian i razem, mimika uśmiechu z podniesionymi ku górze kącikami ust, wstrzymywanie się od niepotrzebnych zmarszczeń mimicznych czoła, delikatny masaż i wklepywanie dobrego kremu. Bo co będzie, gdy moda się zmieni i nie będzie tolerowała grzywek?



A teraz my — twoje ręce. Jesteśmy głównym narzędziem ruchu, za pomocą którego przekształcasz otoczenie według własnej woli. Jesteśmy na ogół tak ruchliwe i „rozmowne”, że od udziału w słownej rozmowie trudno nam się powstrzymać. Staraj się jednak posługiwać nami celowo, ekonomicznie i precyzyjnie. Unikaj ruchów zbyt sztywnych, kanciastych i „twardych”. Nasze gesty zdradzają w każdej chwili Twoje bardziej lub mniej utrwalone postawy, stosunek do ludzi i otoczenia. Nasz uścisk zdradza charakter człowieka, nasza gestykulacja zależy często od stereotypów zawodowych: inne gesty wykonuje lekarz, inne duchowny, a inne nauczyciel. Mowa gestów — poza pewnymi narodowymi niuansami — ma charakter międzynarodowy. Dlatego też nawet gdy niezbyt udaje Ci się porozumieć w innym niż ojczysty języku — możesz zawsze odwołać się do nas jako tłumaczy. A jeśli jesteś ciekawa, co dokładnie mówimy o Tobie samej, o Twojej osobowości i kolejach losu, zarówno minionych, jak przyszłych — pokaż nas chiromancie. On z naszych linii, wzniesień, długości palców i kształtu paznokci wyczyta wszystko.

Ty zaś pamiętaj, nie tylko przed pokazaniem nas chiromancie, że jesteśmy niejako Twoją drugą metryką, że nasz wygląd zdradza Twój wiek bardziej niż cokolwiek innego. Aby więc schować przed oczyma innych tę metrykę, dbaj o nas specjalnie. Nie pozbawiaj nas kremów, nawilżających i wybielających, chroń nas gumowymi rękawiczkami przed zrażającymi proszkami i plynami do prania. Obaj o nasz „makijaż” — czyli dobry stan i wygląd paznokci, z odpowiednio dobranym, niezbyt jaskrawym i nie podpryskiwanym lakierem, a przede wszystkim — czysty, a także o gładki, nie spierzchnięty naskórek i płynne, spokojne ruchy. Jeśli tego będziesz przestrzegać — my, Twoje dłonie, powiemy innym tylko to, co Ty sama będziesz chciała powiedzieć.





# KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



POZIOMO: A) „popielcowy” dzień ● „zioto” po łacinie ● liturgiczny płaszcz, B) miasto na północ od Krakowa z klasztorem bożogrobców ● mityczny „ciężarowiec”, C) to samo co Troja ● autor dramatu „Nora” ● opera Pucciniego, D) odpowiednik kościoła w terminologii chrześcijańskiej, ● w liściach herbaty, E) oblicze ● ojczyzna Konfucjusza ● wyznaczona droga, szlak, F) meta Angary ● sklepik uliczny, G) wkładana jest na sutannę ● siostra Balladyny ● pierwsze wyjście kartą w grze, I) niedopałek świecy ● solenizantka z 5 lutego, L) niedokrwiłość ● jeden ze zmysłów, M) y, ● styl w sztuce ● diabeł, N) część kościoła z organami ● lęk, niepokój, O) sekretarz Zygmunta III Wazy, protektor jezuitów ● w naszym godle ● solenizantka z 6 lutego, P) tuzin tuzinów ● żniwo, R) zdradzany żonkos ● niepożądana na zimowej trasie ● prelekcja, S) zdobią łosia, ale nie żonkosia ● pora, sezon, T) miejsce składania ofiar kultowych ● figura nie tylko w kartach ● plasterek, U) śpiewająca Magda ● dwustronny rachunek w księgowości, W) okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia ● „fabryka przysiówiewego srebra” ● środkowa część koła roweru.

PIONOWO: 1) figura z przydrożnej kapliczki ● rzymski Dionizos, 2) harmonijka ustna ● kompres, 3) tłuszcz roślinny ● Allah dla

mahometan, 4) domek bobrów ● idź precz, oddal się! — w języku martwym, 5) niepamięć ● w dłoni grawera, 6) ósmy dzień po święcie ● pomoc dostarczona obłożonym drogą napowietrzną, 7) rzymska bogini wojny, 8) sztandar, 9) jeden z sakramentów, 10) coś z bilonu, 11) dawniej: lotnictwo ● artystyczny dywan, 12) sakwa, kiesa, 13) kompozytor „Cyrulika Sewilskiego” ● taniec naszych sąsiadów, 14) osłona piasty koła samochodowego, dekiel, 15) tetryk, rzęda ● podszycie leśne, 16) meander rzeczny, 17) człowiek dotknięty bielactwem ● znak drogowy, 18) ogród owocowy, 19) kończą karnawał ● „sady boże” w średniowieczu, 20) czeka na zwycięzcę, 21) zagłębienie w ścianie ● szuwar, sitowie, 22) człowiek działający podstępnie i przebiegle, 23) marka samochodów nrd-owskich ● skupisko medykamentów.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr:

(R-20, N-8, N-17, H-20, T-2, E-21) (G-14, U-11) (W-3, M-13, S-17, I-1, Ł-2, A-19, A-1, R-5, S-9, E-3, A-9, E-12) (C-12, W-15, Ł-22, U-6).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”.

# Na siódmy dzień tygodnia

## czyli kilka słów o grach

Wśród natłoku rozmaitych zajęć związanych ze zdobywaniem pożywienia człowiek właściwie od zawsze — od stworzenia świata — miał też odrobinę czasu wolnego. Od bardzo, bardzo dawna wykorzystywał też ten czas na różne rozrywki i gry, ruchowe bądź umysłowe, o których przekazy dotarły do naszych czasów za pośrednictwem najpierw wykopalisk archeologicznych, a potem słowa pisanego.

Dziś, wobec perspektywy długich, zimowych wieczorów i może nie zawsze najatrakcyjniejszego programu TV (czasem zresztą naprawdę lepiej dla życia rodzinnego wyłączyć domowy ekran z nudnym programem i po prostu porozmawiać — a może właśnie zagrać w coś z dziećmi!) zajmmy się tylko rozrywkami umysłowymi.

Pierwsze o nich ślady pochodzą sprzed kilku tysięcy lat. Gry planszowe istniały już w starożytnym Egipcie, Palestynie, Asyrii, na Cyprze i na Krecie, w Grecji, Indiach, Chinach i w Japonii. Jedną z najstarszych znanych plansz do gry znaleziono w grobowcu w El-Mahasna w Górnym Egipcie, pochodzącym z lat 4000—3500 p.n.e. Sporządzono ją z gliny, a zachowała się wraz z jedenastoma figurami w kształcie stożków. Nieco młodsza, pięknie zdobiona lazurytem i muszelnymi plansza znajdowała się w grobowcu jednego z władców starożytnego państwa Ur w Mezopotamii, a grano na niej już ok. 2600 lat p.n.e. Również król Minos na Krecie (ok. 2000 lat p.n.e.) spędzał wolny czas nad planszą do gry, także wspaniale, po królewsku zdobioną. W świątyni egipskiej władczyni, królowej Hatszepsut w Tebach znaleziono m.in. figurki do jakiejś gry: dwadzieścia małych pionków z głową lwa, z tego dziesięć z jasnego drzewa, dziewięć z ciemnego — i jeden z kości słoniowej, zastępujący pewnie zagubiony, dziesiąty pionek ciemny.



Malowidło z Beni-bassan, jedno z najstarszych przedstawiających grę planszową

Z okresu 2500—2400 p.n.e. pochodzi jedno z najstarszych malowideł przedstawiających ludzi zajmujących się jakąś grą planszową. W pewnym starym papiusie egipskim znaleziono rysunek rozgrywki między... lwem a kozą. Każde zwierzę ma na



Rysunek rozgrywki między lwem a kozą z egipskiego papiirusu

planszy cztery pionki, a po jednym trzyma w łapie.

Pionkami do najrozmaitszych gier planszowych znajdowanych właściwie w wykopaliskach z każdej epoki były bądź kamyki, bądź małe, stożkowate figurki z kamienia, podobne do pionków dzisiejszej halmy. Wiadomo, że o rozmaitych grach na planszach wspominali m. in. Homer, Platon, Sofokles, a na schodach Akropolu w Atenach znajduje się plansza gry w młynek.

Również u starożytnych Rzymian bardzo często trafiają się wzmianki o różnych grach planszowych, zachowało się także wiele rekwizytów: plansz z drewna z obramowaniem i narożnikami ze srebra, z polami z kości słoniowej, a także, dla uboższych, którzy też przecież z gier korzystali — ze skóry wołu. Grywano w rozmaite gry: w Indiach — uważanych za ojczyste szachów, na przykład w ashtapade czy wari aż do dzisiaj, w Afryce w ayo. W Irlandii znaleziono piękną, pochodzącą z X w. drewnianą planszę do jakiejś ówczesnej gry. Figurki konika szachowego, pochodzące z XI i XIII w.



Figurka konika szachowego z XIII w. znaleziona w Nowogrodzie

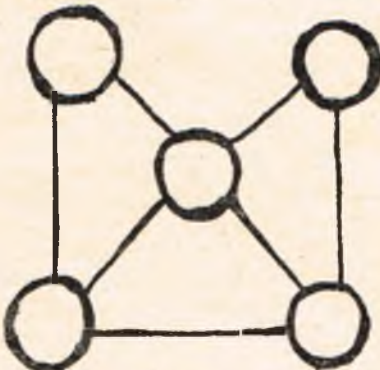
znaleziono jedną w południowych Wioszech, a drugą w rosyjskim Nowogrodzie. Bardzo ciekawe są zachowane do dziś figury szachowe z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i cesarstwa, a pochodzące z kompletu szachowego rojalisty (czyli zwolennika monarchii) i bonapartysty. Otóż cienie rzucane przez figury w tych szachach są portretami z profilu

Ludwika XVI, Marii Antoniny i Napoleona I. Są i polskie ślady w tej historii gier: król Stefan Batory grywał w warcaby, a rewers i awers ich pionków zdobił orzeł i portret króla.

Dziś na całym świecie znane jest setki i tysiące gier, gier znanych od tysiącleci i stuleci — i gier zupełnie nowych, powstających współcześnie, jak słynna kostka Rubika. Są gry w karty, gry na planszy, gry losowe i strategiczne. Mogą być gry dla całej grupy osób, bądź „rodzinne” — dla czterech, trzech czy dwóch osób. Są też gry dla osób samotnych. Są gry takie, do których potrzebne są rekwizyty, np. specjalne plansze i pionki, jak do gry w szachy, ale są też takie, w które można grać na plaży, rysując patykami na piasku schemat i mając muszelki za pionki. Są gry, do których niezbędne są dwie talie kart, ale są też gry „kolejowe” z ołówkiem i kartką papieru.

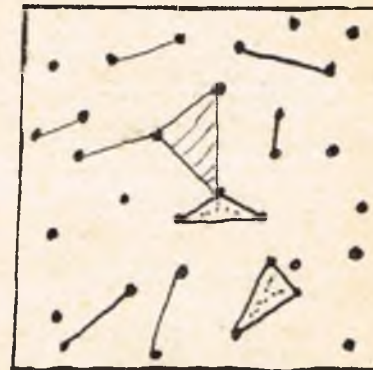
Jako przykłady gier mniej znanych wybraliśmy dziś dla państwa właśnie jedną grę „plażową” (ale w oczekiwaniu na letnie upały można ćwiczyć w domu!) i kolejową, z minimalną ilością rekwizytów.

Pierwsza gra to **do-guti**, co dosłownie znaczy „gra dwóch”. Ta prosta i szybka gra była rozpowszechniona wśród zajmujących się rolnictwem Hindusów, mieszkańców Pendżabu, historycznej krainy leżącej między Indusem a Gangesem. Każdy z dwu grających dysponuje dwoma pionkami (w Indiach najczęściej używa się kamyków), a celem gry jest zablokowanie pionków przeciwnika tak, by nie mógł już wykonać ani jednego ruchu. Jeden z graczy ustawia swoje pionki na dolnych narożnikach kwadratu, a drugi na górnych (nie połączonych). Każdy z pionków może poruszać się tylko wzdłuż linii do sąsiedniego wolnego pola. Radzimy spróbować — w do-guti można zagrać mając tylko kilka minut czasu!



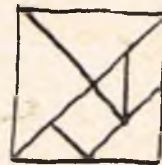
Schemat planszy gry w do-guti

Inna gra, tym razem „kolejowa” lub „podróżna” to tzw. **trójkąty**. Pochodzi z innej części świata, z Czech, choć uprawiano ją i w innych krajach. Potrzeba do niej kartki papieru i ołówka, a grają w nią również dwie osoby. Najpierw na kartce zaznaczamy pewną ilość punktów w dowolnych miejscach (najlepiej 30—40, nie więcej niż 50). Rozpoczynając (po losowaniu) rysuje między dowolnymi punktami odcinek, który nie może przechodzić przez żaden inny punkt ani żaden inny odcinek. Gracze na zmianę wykonują ruchy, a gracz, który obrysował jakikolwiek trójkąt zdobywa go i zaznacza w dowolny sposób. Gra toczy się do chwili podzielenia całego pola, wygrywa ten, kto zdobył więcej trójkątów.



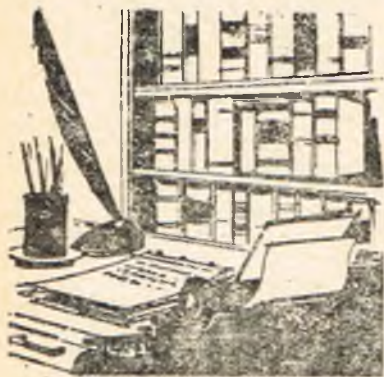
Gra w trójkąty w początkowej fazie

Dla samotników polecamy chiński **tangram**, czyli kwadrat podzielony w określony sposób na siedem części, z których można układać najrozmaitsze figury, przestrzegając następujących zasad: do każdej figury używać wszystkich części, które można w razie potrzeby odwrócić na drugą stronę; poszczególne części należy przykładać do siebie, a nie kłaść jedna na drugiej.



Tangram — sposób podziału kwadratu i tangramowy kocur

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy wesołej zabawy!  
(oprac. ed)



Sprawy dotyczące struktury organizacyjnej Kościołów chrześcijańskich oraz działania na rzecz zjednoczenia chrześcijan, interesują wielu Czytelników. Oto list p. Nikodema R. z Płocka, który pisze między innymi:

„Jestem człowiekiem wierzącym i formalnie rzymskokatolikiem. Czytając prasę religijną dochodzę jednak do wniosku, że ludzie wierzący niewiele robią na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa. Trudno się więc dziwić, że ruch ekumeniczny w Polsce faktycznie stoi w miejscu.

A gdyby tak Kościół polskokatolicki połączył się ze Starokatolickim Kościołem Mariawitów? Byłoby to chyba możliwe, gdyż obydwa Kościoły posiadają podobną ideologię. Jednak do tego nie dojdzie. Natomiast pozytywnym przykładem w tym względzie może być Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, gdzie kilka mniejszych związków wyznaniowych stworzyło jeden Kościół. Nie przeszkadza to wcale, że poszczególne zbory zachowały pełną niezależność. Bo czyż każda parafia musi koniecznie zależeć od centrali? Trudno mi to zrozumieć, dlaczego Kościół polskokatolicki przyjął zasadę nierówności duchowieństwa przez podział swych duchownych na biskupów, infułatów, dziekanów itp.?

Jako wieloletni działacz towarzystwa Opieki nad Zwierzętami nie mogę też zrozumieć, dlaczego Bóg pozwala zadawać zwierzętom cierpienia?”

Szanowny Panie Nikodemie! Muszę przyznać Panu rację, że pomimo głoszenia wzniosłych zasad, w praktyce zbyt mało robi się dla zbliżenia Kościołów chrześcijańskich. Nie pomagają w tym — między innymi — panując wśród wielu wyznawców Chrystusa niechęć do zbliżenia się ludzi o odmiennych wyznaniach religijnych. Pamiętaj jednak należy, że ruch zjednoczeniowy jest dziełem Ducha Świętego, a według zapewnienia Zbawiciela „Duch tchnie, kędy chce”. (J 3,8). Dlatego zjednoczenie wszystkich Kościołów wcześniej czy później nastąpi.

Oczywiście wbrew błędnemu przekonaniu wielu wierzących, zjednoczenie nie będzie polegało na wchłonięciu przez Kościół rzymskokatolicki wszystkich Kościołów chrześcijańskich i narzuceniu im swoich zasad dogmatycznych i strukturalnych. Będzie to bowiem wspólnota (interkomunia) w posłudze Słowa Bożego i sakramentów pomiędzy wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi, bez konieczności podlegania władzy jednego biskupa. Bo według nauki św. Pawła, sam Chrystus „jest Głową Ciała, Kościoła (kol 1,18). Takie rozumienie problemu zgodne jest ze słowami Zbawiciela, który modlił się, „aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli”. (J 17,21). Zatem, jak wielość osób w Bogu nie sprzeciwia się jedności natury Bożej, tak i wielość Kościołów chrześcijańskich nie będzie przeszkodą wewnętrzną jedności Kościoła Chrystusowego. Oczywiście między Kościołem polskokatolickim a Starokatolickim Kościołem Mariawitów istnieje interkomunia, o czym chyba Pan nie wiedział.

Kościół polskokatolicki, podobnie jak wszystkie Kościoły starokatolickie ma strukturę hierarchiczną. Tak zresztą było w Kościele pierwszych wieków, kiedy poszczególne gminy (parafie) podlegały biskupowi. Pamiętać również należy, że stopnie hierarchiczne (biskupstwo, kapłaństwo, diakonat) są z ustanowienia Bożego i nie można z nich zrezygnować. Już bowiem apostołowie mocą udzielonej im władzy ustanawiali biskupów i kapłanów (por. Dz 13,3 i 14,23) oraz diakonów (por. Dz 6,6). Godność infułata jest wyłącznie tytułem honorowym, lecz nie daje żadnej władzy, natomiast dziekan są z ramienia biskupa koordynatorami działalności duszpasterskiej w powierzonych im pieczy parafiach. Taka praktyka istnieje we wszystkich Kościołach o ustroju hierarchicznym prawosławnym, rzymskokatolickim, anglikańskim i starokatolickim).

Co do drugiego pytania, muszę wyjaśnić, iż Bóg domaga się od ludzi właściwego traktowania zwierząt. Czytamy bowiem: „Siódmego dnia nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn... ani bydło twoje.” (Wj 20,10). Bóg mówi też: „Młóćcem wołowi nie zawiażuj pyska”. (Pwt 25,4), by mógł się posilić zbożem, które młóci. To, że Bóg nakazał człowiekowi panować nad zwierzętami, nie oznacza przecież, że pozwolił je dręczyć albo bez potrzeby zabijać. Zwierzęta mają wprawdzie z woli Bożej służyć człowiekowi, w żadnym jednak przypadku człowiek nie ma prawa znęcać się nad nimi. Dopuszczalny jest natomiast ubój zwierząt hodowlanych, odstrzał chorej i słabej zwierzęcy leśnej oraz służące naukowym celom doświadczenia na zwierzętach. Nie mają one jednak nic wspólnego z sadystycznym dręczeniem zwierząt, prowadzącym do ich śmierci.

Korzystając z okazji łączę dla Pana pozdrowienia w Chrystusie.

x x x x

Dość nietypowy problem jest przedmiotem zainteresowania Zenona W., ucznia szkoły średniej w Wałbrzychu. W przesłanym do redakcji liście, pisze on między innymi:

„Wiadomo mi, że będący obecnie w użyciu kalendarz datuje się od czasu tzw. reformy gregoriańskiej. Niestety niewiele wiem na ten temat. Interesuje mnie, co było zasadniczym powodem tej reformy. Dlaczego Kościół, nie zaś władza świecka, był tym bardziej zainteresowany? Czy wprowadzenie nowego kalendarza miało jakieś praktyczne znaczenie?”

Gdyby to było możliwe, proszę o zamieszczenie w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” możliwie wyczerpującej informacji na interesujący mnie temat.

Drogi młody Przyjacielu! Do czasu wprowadzenia reformy gregoriańskiej obowiązywał tzw. kalendarz juliański. Był on w użyciu od roku 46 przed narodzeniem Chrystusa, kiedy to na polecenie Juliusza Cezara astronomowie z Aleksandrii opracowali system obliczania czasu. Przyjęto wówczas, że średnia długość roku słonecznego (odpowiadająca czasowi obrotu Ziemi wokół Słońca) wynosi 365, 25 dnia. Z tego też powodu raz na cztery lata, do roku liczącego 365 dni dodawano jeszcze jedną dobę.

Po upływie pewnego czasu okazało się jednak, że obliczenia te nie były zbyt dokładne. W rzeczywistości bowiem astronomiczny rok słoneczny jest krótszy od roku według kalendarza juliańskiego o 11 minut i 14 sekund. Taki błąd zakradł się do obliczania czasu obrotu ziemi wokół słońca. Kalendarz ten przyjęty został przez chrześcijaństwo jako kalendarz kościelny. Nastąpiło to na Soborze Powszechnym w Nicei (Azja Mniejsza) w roku 325, kiedy to ustalono również czas obchodzenia Wielkanocy. Jednak z biegiem wieków kalendarz ten coraz bardziej zaczął się rozmiącać ze zjawiskami astronomicznymi.

Właściwe określenie czasu rozpoczęcia wiosny miało dla Kościoła szczególne znaczenie, gdyż wiązało się z ustaleniem tzw. świąt ruchomych — Popielca i Wielkanocy. Uroczystości te wiązały się z wiosennym zrównaniem dnia z nocą, które — stosownie do obliczeń dokonanych przed rokiem 240 przez chrześcijańskich uczonych z Aleksandrii, Dionizego Małego i Anatola z Laodycei — wypadło na dzień 21 marca. Wspomniany już Sobór ustalił, że odąd Wielkanoc obchodzona będzie w całym Kościele w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Jednak wskutek niedokładności kalendarza juliańskiego (owych 11 minut

i 14 sekund), co jakiś czas trzeba było dokonywać korekty tego terminu. Doszło bowiem do tego, że od czasu Soboru Nicejskiego do XVI wieku, wiosenne zrównanie dnia z nocą przesunęło się o 10 dni do tyłu i wypadło 11 marca. Było to niezgodne ze zjawiskami astronomicznymi, zachodzącymi w układzie słonecznym. Ustalanie zaś poprawek w tym względzie oraz powiadamianie o nich poszczególnych Kościołów, było bardzo kłopotliwe. To właśnie zdecydowało o konieczności przeprowadzenia reformy kalendarza.

W tej sytuacji papież Grzegorz XIII (1572—1582) zdecydował się zainicjować prace w tym kierunku. Projekt nowego kalendarza, jaki na zlecenie przygotował włoski astronom Ludwik Lillio, został przyjęty przez specjalnie do tego powołaną komisję. Do pracy nad reformą kalendarza zaangażowani zostali uczeni z ośrodka astronomicznego w Krakowie. Wydana w marcu 1582 r. bulla papieska postanowiła, że po dniu 4 października tego roku, nastąpi bezpośrednio dzień 15 października. Postanowiono również, że co 4 lata miesiąc luty będzie liczył 29 dni, zaś w każdym 400-leciu opuszczane będą 3 dni przestępne. Tak więc nie były przestępnymi lata 1700, 1800, i 1900. Natomiast przestępny będzie rok 2000. Dzięki temu zwykły kalendarz różni się od roku astronomicznego tylko o 26 sekund, co daje dodatkowy dzień raz na 3280 lat. Tak więc nie grozi nam na razie kolejna reforma kalendarza.

Polska była trzecim krajem w Europie, w którym wprowadzono nową rachubę czasu. Wprowadziły ją jedynie Włochy, Hiszpania, Portugalia. W niektórych krajach kalendarz ten — nazywany od imienia papieża „gregoriańskim” — został wprowadzony dopiero po 100, a nawet więcej latach. Długo nie aprobowali go protestanci, a i Kościół wschodni nie zaakceptował reformy Grzegorza XIII i do dziś trzyma się kalendarza juliańskiego. Stąd różnica w obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia. Wielkiej Nocy i Zesłania Ducha Świętego w stosunku do daty tych uroczystości w Kościołach zachodnich.

Na uroczystość Bożego Narodzenia — naszym Czytelnikom oraz wszystkim ludziom dobrej woli — z całego serca życzę Bożego pokoju w duszach, domach i na całym świecie.

DUSZPASTERZ

# KOMEDIANTKA

Janka, która była świadkiem całej sceny i w chwili jego ekstazy nie śmiała ręką poruszyć, aby mu nie przeszkodzić, nie mogła już teraz wytrzymać zobaczywszy łyż w jego oczach i tę całą bandę szycerzego bydła — podeszła do niego i pocałowała go w rękę z jakąś czcią bezwiedną.

— Moje dziecko! moje dziecko! — szepnął słabo, odwracając głowę, aby ukryć łyż coraz gęstsze, ścisnął jej silnie rękę i wyszedł.

Burza szalonego żalu, bólu i nienawiści wstrząsała nim tak silnie, że ledwie mógł zejść ze schodków.

Poszedł na ogródek, ogarnął stamtąd grających i publiczność bezbrzeżnie smutnym wzrokiem i szedł przez werandę ku ulicy, ale zawrócił raptownie i pozostał.

— Byłby z niego poważny opiekun — zawołał któryś do Janki po odejściu Stanisławskiego.

— Załóż towarzystwo i będą razem grywać kochanków! — rzucił znów głośno ktoś drugi.

— Szakale! szakale! — rzekła Janka głośno z wyzywającym spojreniem.

I miała wielką ochotę plunąć im wszystkim w oczy, tak gwałtowna fala nienawiści zaleła jej serce i tak się jej wszyscy wydali podli i nielitościwi, powstrzymała się jednak i usiadła na powrót, długo nie mogąc się uspokoić.

Wchodziła z chórem na scenę jeszcze drżąca i wzburzona i pierwszą osobą, jaką zobaczyła w krzesłach, był Grzesikiewicz, siedzący w pierwszych rzędach. Spotkali się oczami; on zrobił ruch

85

jakiś jakby chciał wyjść, a ona przystanęła na mgnienie oka na środku sceny z zadziwienia, ale odzyskała natychmiast przytomność, bo spostrzegła także Kotlickiego, siedzącego niedaleko i obserwującego bacznie Grzesikiewicza, a dalej zobaczyła Niedzielską, stojącą nie opodal łóż i uśmiechającą się do niej przyjaźnie i zyczliwie.

Nie patrzyła na Grzesikiewicza, ale czuła jego wzrok na sobie; to ją zaczęło drażnić i denerwować jeszcze więcej. Przyszło jej na myśl, że ma za krótki kostium, jakiś dziwny wstyd ją ogarniał, że stoi wobec niego w tych jaskrawych teatralnych szmatach...

Nie można wprost określić tego, co się w niej dziać zaczynało. Nigdy przedtem nie czuła czegoś podobnego. Występując patrzyła zwykle na publiczność z góry, jak na tłum niewolniczy i prawie głupi, dzisiaj wydało się jej, jak gdyby stała na przodzie klatki ołbrzymiej lub że jest jakimś zwierzęciem w budzie osobliwości i ta publiczność przyszła ją oglądać i bawić się pokazywanymi przez nią sztukami: patrzy się ze wszystkich stron, lornetuje, dotyka jej nieomal końcem lasek lub parasoli.

Pierwszy raz zobaczyła u nich ten uśmiech, którego nie było na pojedynczych twarzach, ale który się wił jednak przez twarze wszystkich i zdawał się wypełniać teatr; był to uśmiech jakiejś dobrodusznej i bezwiednej ironii, uśmiech wyższości przygnębiającej, jaki miewają starsi przypatrujący się zabawom dzieci. Czuła go wszędzie.

Potem widziała tylko Grzesikiewicza nieruchome, wpatrzone w siebie oczy. Oderwała się gwałtem od niego i patrzyła w inną stronę, ale zobaczyła jednak, jak Grzesikiewicz podniósł się i wyszedł z teatru. Nie czekała przecież na niego, nie spodziewała się już z nim widzieć, a jednak dotknęło ją przykro jego odejście. Patrzyła jakby z pewnym uczuciem zawodu na to puste miejsce, gdzie siedział przed chwilą.

Cofnęła się z chórem na plan dalszy, bo Glas zaczął śpiewać duet komiczny z Kaczkowską.

Glas stanął przed budką suflera i cicho, a znacząco pukał na Dobka, bo nadchodził jakiś ustęp solowy, którego swoim zwyczajem nie umiał ani słowa.

Hałt skinął na niego batutą i Glas z nastrojoną komicznie twarzą zaczął śpiewać jakieś zapamiętane słowo i wyteżał słuch, ale Dobek nie podpowiadał.

Hałt uderzył energicznie w pulpit, ale Glas wciąż śpiewał jedno i to samo, rzucając w chwilowych pauzach ciche i prosiące:

— Sufluj! sufluj!

Chóry, rozproszone z tyłu, zaczęły się mieszać tą sytuacją, zza kulis ktoś poddawał głośno słowa nieszczęsnej piosenki, ale Glass,



(15)

Malwina zasłoniła usta, aby nie krzyknąć. Przez mapę przepływało dużo rwących potoków, a woda w nich nie była krystalicznie czysta, lecz przypominała raczej smolistą ciecz. Grafitowe góry tonęły w ciemnych chmurach, a górskie łąki nie zieleniły się pogodnie, lecz plonęły jednym ogromnym stosem siana. Płonąca kamienna pustynia — oto, co można było powiedzieć o państwie Tytana. Nigdzie nie widać było śladów człowieka.

— To straszne! — szepnęła Malwina. — Tam nie ma ludzi!

— Są ludzie, są, lecz ich nie widać. Nie mogą żyć na powierzchni, lecz kryją się w podziemnych grotach. Królestwo Tytana

mieści się bowiem pod ziemią, a tam jest ciągła noc — objaśnia Malwinę Jarucha. — Czy nie boisz się tam iść, moja mała królewno?

— Pójdę tam, choćby nie wiem co! Nie boję się ani tego kraju, ani Tytana — powiedziała odważnie Malwina.

— Br...rawo, to mi się podoba! wrzasnął kruk. — Szkoda, że nie jesteś ptakiem, a najlepiej krukami, bo bym się z tobą ożenił! — wyznał szczerze ptasi posłaniec i natychmiast wrzasnął w swojej obronie: Już wiem, już nic nie mów, Jar...rucho! Już więcej nie będę, tak mi się tylko wyr...rwało! Zar...raz sam siebie skar...rcę. Już odlatuję, kr...ra!

Kruk rzeczywiście odleciał, a Malwina serdecznie ubawiła się ptasimi oświadczeniami.

xxx

Król Sobiesław nerwowym krokiem przemierzał komnaty. Nie mógł się doczekać zmroku. Ogromnie był ciekaw, z czym zjawi się Sambor, jakie wiadomości przyniesie? Zajrzał do pokoju Hortensji, która — mimo poobiedniej pory — spała rozkosznie, uśmiechając się do swych sennych wizji.

— Dziwne to wszystko, bardzo dziwne — szepnął sam do siebie król. — Czyżby moja córka zapadła na tę tajemniczą chorobę, o której kiedyś słyszałem... Zaraz, zaraz... jak ona się nazywała? Wielka senność, a może śpiączka? Nie pamiętam. Trzeba będzie po-

radzić się lekarza. Hortensja teraz więcej śpi, niż czuwa. Może jest tak bardzo osłabiona? — zastanawiał się król. — Ja nie mogę wcale spać, ona zaś za siebie i za mnie, i za jeszcze parę osób. Muszę ją obudzić, choćby miała się gniewać na mnie.

Nagle usłyszał, że Hortensja mówi coś przez sen. Wydawało mu się, że jej słowa skierowane są do niego: — Jak długo jeszcze będę do ciebie czekała, jak długo?

— Jestem tutaj, córeczko! Jestem przy tobie — powiedział król. Hortensja otworzyła oczy i patrzyła na ojca tak, jakby go pierwszy raz widziała na oczy, jakby trawiła ją jakaś gorączka.

— Gdzie ja jestem? — zawołała. — Czy ty jesteś Zielonym Księciem? Nie, to nie ty! Zielony Książę jest przecież inny i jego pałac jest też inny...

— Córeczko, co ci jest?! Czyż nie poznajesz ojca? — przeraził się król. — Ty chyba masz gorączkę! Zaraz wezwij lekarza.

Hortensja ponownie opadła na poduszki i zasnęła.

— To nie są już żarty — szepnął król. — Ona jest naprawdę chora! Wołać mi tu lekarza i to żywo! — rozkazał.

Rozkaz królewski spełniono natychmiast. Nadworny lekarz zbadał puls chorej i długo się zastanawiał, zanim postawił diagnozę: chora musi spać. Tylko sen może ją wyleczyć. Tylko sen ją uzdrowi.

Diagnoza była cokolwiek dziwna. Według niej, sen był jednocześnie chorobą i uzdrowieniem.

Król, upewniwszy się, że życiu Hortensji nic nie zagraża, a jedynie ten dziwny sen może jej wrócić zdrowie, udał się do swej komnaty, zostawiając córkę pod opieką zaufanej panny służącej. Tam oczekiwał na Sambora.

Nie upłynęło dużo czasu, gdy lokaj zaanosował przybycie Sambora.

— Jesteś wreszcie, mój Samborze. Czy wiesz już o tym, co tutaj się wydarzyło? — spytał król.

— Tak, panie. Karty powiedziały mi wszystko — odpowiedział dziad, kłaniając się swemu panu.

— Mów, Samborze! Mów, co mam robić!

— Królu mój! Powinieneś ratować Hortensję, a nie Malwinę. Sen Hortensji może trwać przez wieki. Sen też może ją wyleczyć. Ona śni o Zielonym Księciu — to jest właśnie jej sen. Tylko Zielony Książę może ją obudzić, nikt inny.

— Cóż więc mam robić? Gdzie znaleźć Zielonego Księcia? — martwił się król.

— Zielony Książę nie może tutaj przybyć, panie. Przeszkadza mu zła moc Tytana. Ale nie martw się, królu, znajdziemy wyjście. Twoja druga córka, Malwina, otrzymała wspaniały dar od Zielonego Księcia — srebrną szpilkę z magiczną kulką. Szpilkę tę znajdziesz u wędźmy Jaruchy.

(cdn.)

spocony, czerwony z gniewu i emocji, śpiewał ciągle dokoła: „Moja jesteś, piękna Róziu!” nie słysząc już nic i nie widząc, co się dzieje koło niego.

— Sufluj! — szepnął raz jeszcze z rozpaczą, bo już orkiestra i część publiczności spostrzegła co się dzieje, i rozległy się śmiechy. Kopnął Dobka w twarz i stanął nagle, bezprzytomnym wzrokiem patrząc na publiczność.

Dobek bowiem, otrzymawszy cios w zęby, schwycił go za nogę i trzymał silnie.

— Widzisz synku! nie brykaj! — szepnął sufler, tak mocno trzymając go, że Glas nie mógł się poruszyć. — Położyłeś się na amen!... Malowałeś Dobka, umalował ciebie Dobek... Teraz jesteśmy na kwit!

Sytuację uratował Halt i Kaczkowska zacząwszy śpiewać numer następnym.

Dobek puścił nogę Glasa i cofnął się tak głęboko w budę, jak tylko mógł, i najspokojniej suflerował dalej z pamięci, uśmiechając się dobroduszenie do grożącego mu zza kulis Cabińskiego i do chórzystek.

Janka nie mogła się nawet dobrze zorientować, co się dzieje na scenie, bo zobaczyła wracającego Grzesikiewicza z olbrzymim bukietem w rękę.

Usiadł na poprzednim miejscu; dopiero kiedy znowu chór przyszedł na proscenium, wstał, doszedł do orkiestry, rzucił kwiaty pod nogi Jance, a następnie zawrócił najspokojniej, przeszedł salę i zniknął nie dbając, że wywołał wrazenie w teatrze.

Janka automatycznie podniosła kwiaty i cofnęła się w głąb sceny, poza koleżanki, bo oczy całej publiczności poczuła zwrócone na siebie.

— Dusza jest jaka? — szepnęła jej Zielińska.

— Niech pani zobaczy w środku pomiędzy kwiatami, może coś jest... — szepnęła jej znowu któraś.

Nie oglądała, ale poczuła głęboką wdzięczność dla Grzesikiewicza za te kwiaty.

Zeszła ze sceny, nie zważając na ostrą kłótnię Glasa z Dobkiem, jaka się zawiązała po zapadnięciu zasłony.

Glas skakał z wściekłości, a Dobek naciągał wolno palto i cicho, a złośliwie odpowiadał:

— Malunek za malunek. Słodka jest zemsta sercu człowieczemu.

Zemścił się bowiem za to, że poprzedniego dnia Glas spoił go i pijanego do spółki z Władkiem ucharakteryzowali na Murzyna.

86

Dobek, kiedy trochę wytrzeźwiał, poszedł z knajpy najspokojniej do teatru, o niczym nie wiedząc, co się stało z jego obliczem. Była to niebываła zabawa za kulisami, ale Dobek poprzysiągł zemstę i słowa dotrzymał grożąc jeszcze, że i Władkowi nie daruje.

Cabiński, rozirytowany, gadał różne głupstwa Glasowi, ale ten nie odzywał się, głęboko upokorzony samym „położeniem się” na scenie.

Janka, już ubrana, czekała tylko na Sowińską, aby iść do domu, gdy Władek się do niej przysunął i miękko zapytał:

— Pozwoli się pani odprowadzić?...

— Idę z Sowińską, a pan przecie mieszka w przeciwnej stronie...

— Właśnie Sowińska mi mówiła, abym uwiadomił panią, że dopiero za jaką godzinę wróci... Jest w dyrekcji...

— No, to chodźmy.

— Może bukiet pani przeszkadza, to mogę go nieść... — rzekł wyciągając rękę po kwiaty.

— O, nie! dziękuję...

— Bardzo drogi!... — rzekł z uśmiechem podkreślając słowa.

— Nie wiem, ile kosztuje — odpowiedziała zimno, nie okazując wcale usposobienia do rozmowy.

Władek się roześmiał, potem mówił o matce, a w końcu rzekł:

— Może pani zajrzy do nas... Mama jest chora; od kilku dni nie podnosi się wcale z łóżka...

— Mama chora?... Widziałam ją dzisiaj w teatrze.

— Nie może być!... — zawołał, naprawdę zmieszany. — Daję pani słowo, że byłem pewny, bo mi matka mówiła, że od kilku dni nie wstaje... Mama mi coś urządziła... — dodał w końcu chmurnie.

Niedzielska go tylko szpiegowała nieustannie i wytrwale i zawsze musiała wiedzieć, z kim prowadzi jaki romans, bo wciąż truchlała, żeby Władek nie ożenił się z jaką aktorką...

Pożegnał ją z przesadnym szacunkiem przed samą bramą i mówił, że musi bieć do matki, aby się przekonać o jej chorobie.

Skoro tylko Janka weszła do domu, zawrócił ku teatrowi i spotkawszy Sowińską mówił z nią coś długo i tajemniczo. Stara spoglądała na niego drwiąco i obiecała swoje poparcie.

Władek pobiegł śpiesznie do Krzykiewicza na karty, gdyż urządzali sobie często takie kolejne, karciane wieczory, na które gęsto uczęszczali znajomi z publiczności.

cdn

**Dzisiaj w świątecznym wydaniu naszego tygodnika uzupełniamy zapoczątkowane w poprzednim numerze przepisy kulinarne na okolicznościowe dania, a są nimi na pewno zawsze mile widziane na wigilijnym stole:**

**Pierozki do barszczu.** Wykonujemy je przygotowując najpierw kruche ciasto do farszu grzybowego. Ciasto: 1½ szklanki mąki, 15 dkg masła, 2 żółtka, 1 łyżka kwaśnej śmietany.

Podane składniki łączymy ze sobą, siekamy nożem, a następnie szybko zagniatamy ciasto, które wkładamy do lodówki na około 30 minut. Gdy ciasto skruszeje, wyjmujemy z lodówki, po czym rozwałkowujemy je dość cienko, wycinamy kieliszkiem do wina koła, nakładamy na nie farsz (przygotowany wg przepisu jak do uszek) skleamy brzegami, formując niewielkie pierozki. Pierozki układamy na blasze, po czym pieczemy w gorącym piekarniku o temperaturze około 180—200 stopni. Pierozki podajemy gorące jako dodatek do barszczu, który z kolei tym razem podajemy w filiżankach.

O ile jednak pierozki mogą stanowić atrakcyjny dodatek do wigilijnego barszczu o tyle ryba stanowi jego podstawowe danie. Ryby zwykliśmy podawać dwójako: na gorąco i na zimno. Może warto więc przy tej okazji podać kilka przepisów na te mniej tradycyjne:

**Karp w galarecie.** Do przygotowania potrzebne są: 1 karp (1—1,5 kg), włoszczyzna bez kapusty, liść laurowy, 5—6 ziarenek pieprzu, 5 ziarenek ziela angielskiego, 1—2 dkg żelatyny, 1 łyżka miodu.

Rybę myjemy, przecinamy ostrym nożem wzdłuż podburzusza, patroszymy, ponownie myjemy, odcinamy łebek i dzielimy na połowę. Połówki ryby porcjujemy na kawałki o szerokości około 5 cm. Z łebka i włoszczyzny przygotowujemy wywar (na bardzo wolnym ogniu), dodajemy przyprawy oraz sól do smaku. Po około 2 godzinach wywar przedcedzamy, a następnie wkładamy do niego porcje ryby i gotujemy ok. 1 godziny. Po tym



## Na świątecznym stole

czasie dodajemy też 1 łyżkę miodu, zagotowujemy, po czym zostawiamy wszystko do ostygnięcia. Gdy wywar przestygnie, rybę wyjmujemy i układamy na półmisku. Przybieramy talarkami z marchwi, gotowanego jajka i niewielką ilością zielonego groszku. Tymczasem do wywaru dodajemy żelatynę, wszystko raz jeszcze mieszamy i gdy żelatyna się rozpuści zalewamy nią rybę. Pozostawiamy, aż żelatyna znacznie krzepnie, gdy danie będzie chłodne możemy wstawić je do lodówki.

Rybę podajemy na specjalnym (głębszym) półmisku udekorowaną niewielką ilością świeżej zieleńki. Do smaku możemy podać chrzan lub sos tatarski.

**Rołada w galarecie z dorsza.** Przygotowanie tego dania wymaga: 1 kg filetów z dorsza, włoszczyzny bez kapusty, 5 ziaren pieprzu, 1 listka laurowego, kilku ziarenek ziela angielskiego, 5 dkg suszonej chałki, 3 jaj (2 ugotowanych na twardo), 1 cebuli, 2 dkg żelatyny.

Z włoszczyzny, cebuli, przypraw i odpadów rybnych gotujemy wywar. Z odfiletowanej ryby natomiast przygotowujemy masę. Rybę, jajko na twardo, odcisniętą z mleka bułkę przepuszczamy przez maszynkę, dodajemy sól pieprz, surowe jajko i niewielką ilość cukru. Wyrabiamy wszystko na jednolitą masę. By uzyskać kształt rołady oraz by masa nie „ro-

zeszła się”, wykładamy ją na lnianą serwetkę zwilżoną uprzednio i posmarowaną masłem. Formujemy odpowiedni kształt, owijamy nitką jak baleronik i kładziemy do płaskiego rondla, zalewając wszystko przedcedzonym wywarem. Gotujemy około 2 godzin. Pozostawiamy do wystygnięcia w wywarze, po czym wyjmujemy, uwalniamy z serwetki i nitki i kroimy w skośne plastry. Każdą z porcji przybieramy na półmisku krążkami ugotowanego na twardo jajka, marchewką z wywaru, pietruszką, zielonym groszkiem, ewentualnie świeżą zieleńką.

W międzyczasie przygotowujemy też zalewę. W zimnej przegotowanej wodzie rozpuszczamy żelatynę, dodajemy wywar z ryby, podgrzewamy do momentu wrzenia. Gorącą przedcedzamy przez gazę lub bardzo gęste sito. Przyprawiamy do smaku solą, sokiem z cytryny. Gdy galaretka nieco przestygnie, zalewamy nią stopniowo przybrane plastry ryby. Podajemy na zimno z dodatkiem ostrych sosów lub chrzanu.

Równie tradycyjnym, bo staropolskim daniem przygotowywanym z okazji świąt Bożego Narodzenia, jest indyk przyrządzany na rozmaite sposoby. Wybraliśmy kilka spośród nich.

**Indyk pieczony.** Oprawionego i dobrze wymytego indyka natrzeć solą i pozostawić w chłodnym miejscu na kilka godzin. Po odpowiednim czasie ułożyć na brytfannie grzbietem do dołu, polać gorącym tłuszczem i piec w gorącym piekarniku, polewając kilkakrotnie zimną wodą. Pod koniec pieczenia dodać nieco masła. Gdy indyk będzie dostatecznie miękki, przestudzić go nieco, po czym odciąć udka i ukośnie plastry mięsa z piersi. Po odcięciu kości piersiowych od kręgosłupa, podzielić resztę mięsa poprzecznie i ułożyć na półmisku. Na ułożony grzbiet położyć kość piersiową, a po obu stronach udka, z obu stron zaś ułożyć pokrojone plastry mięsa z piersi indyka. Tak ułożonego indyka podajemy zwykle na świąteczny obiad, dodając do smaku połówki podgotowanych jabłek, smażone borówki, gruszki marynowane.

— Sama jest głupia, choć aktorka na stanowisku. Lubię takie!... rzuciła za nią Zośka zacinając usta.

— Przestań, przeszkadzasz mi słuchać...

— Ma też panna Janina kogo słuchać!... Stara ma głos jak garnek rozbity — ciągnęła dalej nie zrażona.

Janka zrobiła ruch niecierpliwym.

— A jak ona mnie obełguje, żeby pani wiedziała! W Lublinie to przychodził do nas jakiś pan Kulasiewicz; nazywałam go „Kulasem”, bo mi nawet cukierków nie przynosił. Wytlukła mnie za to i powiedziała, że to mój tatk... Ha, ha, ha, znam ja takich tatków... Tam był Kulas, w Łodzi Kamiński, a teraz mam ich dwóch... Chowa się z nimi... Ona myśli, że ja jej zazdrozczę; miałabym też kogo! Takich gołych fatygantów to nie brak nigdy...

— Przestań, Zośka! Jesteś niegodziwa! — szepnęła Janka, oburzona do głębi cynizmem tego aktorskiego dziecka.

— A cóż ja złego mówię?... Czy tak nie jest?... — odpowiedziała z cudownym akcentem prawdziwej nieświadomości.

— Pytasz się!... Któż matkę własną tak obgaduje?...

— No, bo proszę pani, po co taka głupia? Wszystkie mają „bębenków” takich, co coś mają... a ona!... I mnie byłoby lepiej, żeby była mądrzejsza... Już ja się urządzę inaczej!...

Janka cofnęła się, ze zdumieniem patrząc na nią; ale Zośka nie zrozumiała tego, tylko nachylając się bliżej szepnęła znacząco:

— Panna Janina już ma kogoś?...

Odbiegła natychmiast, gdyż kurtyna spadła, a taniec miał się zaraz zacząć w międzyakcie.

Janka poruszyła się, jakby ją coś plugawego dotknęło. Dreszcz ją przeszedł zimny, jakby rumieniec wstydu i upokorzenia powlokł jej twarz.

— Co za brudy! — szepnęła patrząc, jak Zośka wchodziła na scenę uśmiechnięta i rozpromieniona.

Jej chudy pyszczyk charczący tylko migotał w szalonym tempie walca.

Tańczyła z takim temperamentem i wprawą, że burza okłasków zerwała się w sali. Ktoś rzucił jej nawet bukiet; podniosła go i cofając się ze sceny uśmiechała się kokieteryjnie jak wytrawna aktorka, rozdętymi nozdrzami wciągając te objawy zadowolenia.

— Panno Janino — zawołała za kulisami — bukiet, o! Teraz Caban musi mi dać a conto. Oni przyszedli na mój taniec... oni mnie wywołują!...

Skoczyła na otwartą scenę kłaniać się publiczności.

— Wasze gadanie warte figę!... Zeby nie taniec, byłyby puchy, że no!...

84

Wykręciła się na palcach, rozśmiała triumfująco i pobiegła do garderoby.

Zaczęli grać akt niezmiernie płaczącego dramatu *Córka Fabrycjusza*. Fabrycjusza grał Topolski, a córkę Majkowska. Grali zupełnie dobrze, choć Moryś był tak pijany jeszcze, że nic a nic nie wiedział, co się z nim dzieje; ale grał tak, że nikt nie poznawał jego stanu. Tylko Stanisławski stał w kulisie i śmiał się głośno z jego automatycznych ruchów i spojrzeń nieprzytomnych. Majkowska podtrzymała Topolskiego co chwila, bo byłby padł na scenie.

— Mirowska! chodź no pani i patrz, jak oni grają! — mówił do starej aktorki, apatycznie dzisiaj usposobionej, i oczy mu płonęły gorączkową nienawiścią. — To moja rola!... ja ją grać powinienem. Co on z niej zrobił?... Bydlę pijane! — syczał przez zaciśnięte zęby, gdy zerwały się brawa gorące i pomimo wszystkiego zasłużone, Stanisławski zsiniał i aż się chwycił kulisy, ażeby nie runąć, taka straszna zazdrość go dławiła. — Bydło! bydło! — szeptał wyrażając zaciśniętą pięścią publiczności.

Pobiegł potem do inspicjenta, nie mógł go znaleźć i przyszedł z powrotem; chodząc następnie, ledwie wlokąc nogi za sobą, rozdeenerwowany i zły.

— „... Córko moja! dziecko ukochane! więc nie odpychasz starego ojca?... przyciskasz do czystego serca ojca zbrodniarza?... nie uciekasz od jego łez i pocałunków?...” — płynął ze sceny gorący szept Topolskiego i uderzał w starego aktora, że stawał, zapomniał piornowo o wszystkim, porwany grą, i szeptał te same słowa, i kładł w te ciche akcenta miłości ojcowskiej tyle uczucia i łez, tyle krwi i zapalu, i taki był śmieszny jednocześnie w niepewnym świetle kulis, z patetycznym wyciągniętymi rękoma do próżni, z głową podaną naprzód, z oczywa utkwionymi w sznur od kurtyny, że Wicek, który to zobaczył, pobiegł do garderoby z krzykiem:

— Proszę panów!... Stanisławski, tam za kulisami, pokazuje znowu coś swojego.

Pobiegli hurmem przyglądać się widowisku, a zobaczywszy go jeszcze w tej samej patetycznej postawie, wybuchnęli jednogłośnie śmiechem.

— Ha, ha! to małpa amerykańska!

— To je taka mamuta afrykańska! co una sto lat żyje! co una ludzi jada, papier jada, rolę jada, sławę jada i jakże kręcka dostała, tak się objada! — wołał Wawrzecki naśladowując ton i mowę jakiegoś prowincjonalnego pokazywacza osobliwości.

Stanisławski oprzytomniał i obejrzał się poza siebie, a spotkawszy się z oczyma szydzących zdrzał i opuścił smutnie głowę na piersi.

**Indyk nadziewany.** Składniki: indyk o wadze 2—3 kg, 2 łyżki masła, 1 pęczek natki pietruszki, 3 łyżki bułki tartej, 15 dkg wątróbki, 3 jajka, 5 dkg rodzynek, 5 dkg migdałów, pieprz, sól, 2 ziarna goździków, tarta gałka muszkatołowa.

Dobrze wymyć i osuszoną tuszkę indyka nacieramy solą i pozostawiamy w lodówce na 2—3 godziny. Przygotowujemy nadzienie. Wątróbkę drobno siekamy, a następnie mieszamy z równie drobno posiekaną natką pietruszki. W niewielkim naczyniu rozcieramy żółtka z masłem, dodajemy wątróbkę z zieleciną, tartą bułkę. Doprawiamy do smaku solą, pieprzem i pozostałymi zmielonymi przyprawami, dodajemy umyte rodzynek i migdały (te ostatnie należy przedtem sparzyć, zdjąć z nich skórki i przekroić na pół). Gdy masa będzie gotowa dodajemy na koniec sztywno ubitą pianę, jednak tylko tyle, aby nadzienie nie było za rzadkie. W razie konieczności zagęszczenia konsystencji dodajemy bułkę tartą. Jeszcze raz wszystko mieszamy. Gotowym nadzieniem wypełniamy wole i jamę brzuszną indyka po czym wszystko zszywamy. Tuskę układamy na głębokiej brytfannie i wstawiamy do dobrze nagrza-

nego piekarnika. Pieczemy około 2 godzin. Mięso będzie smaczniejsze (mniej wysuszone), gdy przed pieczeniem owiniemy je w podwójną folię aluminiową lekko natłuszczoną masłem.

**Indyk z orzechami.** Składniki: 1 indyk o wadze 2—3 kg, 15 dkg orzechów włoskich bez łupin, 5 dkg migdałów, 5 dkg rodzynek, 2 łyżki masła, natka pietruszki, sól, pieprz, cukier do smaku, 1/2 szklanki śmietanki.

Oprawioną, dobrze umytą, osuszoną tuszkę nacieramy solą i zostawiamy w lodówce na 2—3 godziny. Orzechy i migdały parzymy, obieramy ze skórki, trzemy na drobnej tarce. Dodajemy masło, śmietaną, oplukane rodzynek oraz posiekaną natkę pietruszki, chwilę to wszystko dusimy i doprawiamy do smaku solą i pieprzem oraz dodajemy 1 łyżkę bułki tartej. Przygotowanym nadzieniem wypełniamy podgardle i zszywamy. Tuskę umieszczamy następnie w brytfannie i pieczemy w piekarniku, od czasu do czasu polewając sosem. Upieczonego indyka dzielimy, dodając do każdej porcji po kawałku nadzienia. Podajemy na gorąco z frytkami, sałatą i kompotem.

**Paprykarz z indyka.** Składniki: 1/2 indyka (część z udkami) włoszczyzna bez kapusty, 1 cebula, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, 1/2 szklanki śmietany, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, 1 łyżka mąki, tłuszcz, papryka w proszku.

Mięso oddzielić od kości. Z udek usunąć ścięgna. Mięso pokrajać na kawałki, osolić, oprószyć papryką i mąką, zrumienić na tłuszczu na jasnozłoty kolor. Przełożyć do płaskiego garnka, dodać drobno pokrajaną włoszczyznę, cebulę przesmażoną na jasnozłoty kolor, sól i pieprz. Zalać wodą nieco powyżej mięsa. Dusić na wolnym ogniu. Gdy mięso zmięknie, dodać koncentrat pomidorowy, wymieszać wszystko raz jeszcze i zagotować. Przed podaniem dodać śmietaną — zagotować. Podawać z kładzionymi kluseczkami lub ryżem z dużą ilością zielonej sałaty.

Mamy nadzieję, że zaproponowane w naszym kąciku dania świąteczne przypadną do smaku naszym Czytelnikom. Jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre. Życząc zatem „smacznego”, a z okazji Świąt także szczęścia i spokoju przy tradycyjnym — zawsze gościnnym — polskim stole.

Bronisława

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 675. K-94.

# KOMEDIANTKA

— Cztery mamuty... w łeb!  
 — Płacić dychy!  
 — Walet w dół!  
 — Pięć, dobre. Zarobeczek jest.  
 — Dama w kierach, w łeb!  
 — Miejcież wzgląd dla płci pięknej.  
 — Dama pik, w łeb. Płacić!  
 — Dosyć! Ubierajcie się. Tam już, jak Boga kocham, wyją...  
 — Kiedy to ich bawi, to czemuż im przeszkadzać?  
 — Będziesz się bawił, jak wyjdą i poodbierają pieniądze z kasy! —  
 zwołał Cabiński wybiegając.  
 Rzucono karty i wszyscy gorączkowo kończyli się ubierać i charakteryzować.  
 — Co zaczyna?  
 — Przystała\*  
 — Stanisławski!  
 — Już można dzwonić, idę! — zwołał Stanisławski.  
 I proszę powoli.  
 — Prędzej! teatr rozwałą! — krzyczał we drzwiach Cabiński.  
 Grali tak zwany bukiet dramatyczny albo „co kto lubi”, to jest komedyjkę, operetkę jednoaktową, wyjętek z dramatu i taniec salowy. Prawie całe towarzystwo brało udział w przedstawieniu.  
 Janka, już ubrana w kostium, siedziała w kulisie i patrząc na scenę czekała na swoją kolej. Czuła się ogromnie zdenerwowaną wrażeniami dnia całego. Przymykała oczy zatapiając się w jakimś cichym rozpamiętywaniu słów Grzesikiewicza, który się jej znowu przypominał, ale się wzdrgnęła, bo ujrzała spoza jego twarzy wynu-

rzający się z głębin uśmiech Kotlickiego i jego twarz satyra; a potem majaczył się jej Głogowski ze swoją wielką głową i dobrym spojrzeniem. Przecierała ręką oczy, jakby chcąc odegnąć widziadła, ale ten uśmiech wciąż tkwił w jej pamięci.  
 — Co za obrzydliwy pudel z tej Rosińskiej! — szepnęła Majkowska stając przed Janką.  
 Janka wzdrgnęła się i z pewną niechęcią spojrzała na nią.  
 — Co ją w tej chwili obchodziło wszystko?...  
 I zaczynała ją już gniewać i nieciepliwie ta wieczna walka wszystkich ze wszystkimi.  
 Co ją obchodziła Rosińska, która istotnie grała niemożliwie, szarżowała lub wpadała w kliwy szablon tam, gdzie było potrzeba tylko trochę uczucia; mizdrzyła się do pierwszych rzędów krzesel z rutynicznym, mdłym wdziękiem, co sprawiało wprost niesmaczne wrażenie.  
 — Mógłby ją Cabiński nie puszczać na scenę — mówiła Majkowska nie zważając na milczenie Janki, ale urwała prędko, bo nadeszła Zośka, córka Rosińskiej, która miała tańczyć solo pas z szalem.  
 Stała obok Majkowskiej, już ubrana do tańca. Wyglądała w tym swoim kostiumie na lat dwanaście: figurę miała nierozwiniętą, twarz chudą i ruchliwą, a wyraz doświadczonej kurtyzanki w szarych oczach i cyniczne skrzywienie ukarminowanych ust. Przypatrywała się grze matki i sykała przez zęby z niezadowolenia, wreszcie nachyliła się do Majkowskiej i szepnęła, tak żeby ją i Janka słyszeć mogła:  
 — Niech no pani patrzy, jak ta stara gra!  
 — Kto? matka?...  
 — Podobno. Niech pani patrzy. Jak się to mizdzy do tego faceta w cylindrze. Podskakuje jak stara indyczka... O, jak się to ubrała! Koniecznie chce się wydać młodą, a nawet twarzy nie umie zrobić sobie porządnie. Wstydić się muszę za nią... Myśli, że wszyscy tacy głupi i nie poznają się. Oho! mnie aby na łapę nie weźmie Przy ubieraniu to się zamyka przede mną, żeby nie widziała, jak się sztukuje, ha, ha, ha — śmiała się prawie nienawistnie. — Te chłopcy to takie głupie, że we wszystko wierzą, co tylko widzą... Wszystko kupuje dla siebie, a ja to się parasolki doprosić nie mogę.  
 — Zosiu, któż słyszał wygadywać tak na matkę!  
 — Phi! wielka mi rzecz: matka! Za cztery lata, jak tylko zechcę, to mogę nią parę razy zostać; ale nie głupiam, oho! bachory!... nie głupiam!...  
 — Jesteś wstrętny i głupi bachor! Powiem zaraz matce... — szepnęła oburzona Majkowska odchodząc.

## Humor spod choinki



— Szukaj!



A oto przepis dnia: wigilijna zupa rybna!



Bez podpisu



Bez podpisu



Bez podpisu